POEZYE KS. ANTONIEWICZA.



KS. KAROL ANTONIEWICZ
* 6 LISTOPADA 1807 † 14 LISTOPADA 1852.

POEZYE
KS. KAROLA ANTONIEWICZA

wydał

KS. JAN BADENI.

Wydanie trzecie.

W KRAKOWIE.
SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA.
1899.

W KRAKOWIE, W DRUKARNI »CZASU« FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

27

OD WYDAWCY.

Jednym, powiedzieć nie chcemy, z największych, ale bezwątpienia z najsympatyczniejszych, najlepiej umiejących do serca przemówić, polskich poetów z ostatnich lat kilkudziesięciu, jest Ks. Karol Antoniewicz. Poetą on we wszystkich swych pismach: w natchnionych kazaniach, w malowniczych obrazkach, kreślonych dla ludu polskiego, w rzewnych, taką serdeczną miłością Boga i ludzi ożywionych, listach; poetą, a jednocześnie gorąco, a rozumnie lud Polski miłującym Polakiem, natchnionym missyonarzem, apostołem w swych rymowanych pieśniach, hymnach, legendach.

Treść wszystkich tych poezyj zawsze wyższa i głębsza; i tych nawet, które układał jako młodzieniec, gdy jeszcze twarda szkoła cierpienia nie otworzyła przed nim tajemnic życia, nie wypisała głównego motta życia i pieśni: „Cierpieć i kochać!“ Forma w utworach młodzieńczych czasem chropowata; znać z niej, że w tym czasie niemiecki język lepiej był znany Antoniewiczowi, niż polski, znać, że częściej wertował niemieckich, francuskich, angielskich poetów, niż rodzimych. Później, i forma coraz bardziej i widoczniej się udoskonala, nabiera siły, jasno i harmo-

nijnie oddaje nurtujące w duszy uczucia; aż w niektórych pobożnych pieśniach, które dziś we wszystkich polskich kościołach się odzywają; w paru rzewnych legendach, które każde polskie dziecko na pamięć umie, dostraja się w całej pełni do treści i nic już do życzenia nie zostawia.

Młodzieńcze wiersze drukował poeta głównie w paru peryodycznych pismach lwowskich: „Rozmaitościach lwowskich“ i „Sławianinie“. Jako kapłan zakonnik wydał sam, lub przyjaciołom wydać dozwolił parę zbiorków, parę „wianków“, jak je sam nazywa, które zawiesił na krzyżu Zbawiciela, ozdobił niemi skroń Królowej Niebieskiej. Zbiorowe wydanie poezyi Antoniewicza wyszło w lat blisko dziesięć po jego śmierci, staraniem p. M. Steczkowskiej, a nakładem prof. Steczkowskiego, na korzyść zakładu św. Józefa osieroconych chłopców*). Już wydawcy wiedzieli, ze niektórych poezyj, częścią ukrytych w rękopismach, częścią nawet dawnemi latami drukowanych, w zbiorze tym brakuje i podawszy tytuły ich tłómaczą się w przypisku, że „mimo wszelkich starań, nie było można ich dostać“. O wielu innych, znajdujących się w prywatnych rękach i wydawcy nie wiedzieli; parę z tych ostatnich dostało się później do pism peryodycznych; pewną, stosunkowo dość znaczną liczbę, którą gorliwym staraniom Ks. J. Czeżowskiego, dawnego towarzysza Antoniewicza w missyjnych wyprawach, odnaleść się udało, obecnie po raz pierwszy w świat puszczamy.

Zbiorowe wydanie krakowskie z przed 38 laty, od dawna wyczerpane i na wagę złota dostać go trudno. Dlaczego przez tak długi czas nikt o nowem nie pomyślał? Tem trudniej na pytanie to odpowiedzieć, że ciągle, raz

---

*) *Poezye Ks. Karola Antoniewicza* poprzedzone krótką wiadomością o życiu i pismach Autora. W Krakowie, 1861. Czcionkami drukarni »Czasu«. Str. 317.

po raz, słyszeć można zgłaszających się, proszących się o poezye Antoniewicza; zbolałe zwłaszcza, krzyżem ciężkim obarczone serca, czują jakby instynktownie, że znajdą pociechę, otuchę, w tych strofach, płynących ze serca, co tyle wycierpiało, a biło zawsze tak płomienną miłością dla Boga i ludzi.

Niechże idą te pieśni, piosenki, wszędzie, gdzie za życia szedł ich Twórca, ciesząc. On z równą miłością szedł, z równą czcią i miłością był przyjmowany w pańskich pałacach, w wiejskich zagrodach, w miejskich kamieniczkach; niech idą tam teraz pieśni jego, niech prowadzą, choć w pewnej części dalej rozpoczęte przez niego dzieło, kształcą, uszlachetniają, podnoszą katolickie, polskie serca!.....

Ks. Jan Badeni.

POEZYE RELIGIJNE.

IMIĘ JEZUS.

O drogi Jezu! z Twojego Imienia
Dusza jak pszczółka wyssała słodycze,
W Tobie znalazła echo na westchnienia,
Balsam na życie zatrute gorycze.

O słodkie Imię! Tyś jest sternikowi
Kotwicą szczęścia na burzliwem morzu,
O słodkie Imię! Tyś jest pielgrzymowi
Gwiazdą nadziei na życia bezdrożu!

Kiedy wiatr pokus, zerwawszy się nagle,
Pcha słabą łódkę na żądz sprośnych skały,
Gdy pycha, próżność porozdziera żagle,
Namiętności już się burzą wały;

Sternik w ufności wymówi Twe Imię,
A rozhukane opadają fale
I wicher pono pomału zadrzymie
I łódka pomknie po wodnym krysztale.

I pielgrzym nucąc słodkie Imię Twoje,
Idzie spokojnie przez ciernie i głogi,
Przed tem Imieniem nocnych pokus roje
Nikną, co chciały zastąpić mu drogi.

Jezu! gdy serce my oddali Tobie,
Niech świata miłość w nim umrze, zwiędnieje,
A jako lampa, co się błyszczy w grobie,
Niech w sercach naszych Twe Imię zatleje.

Bo Imię Jezus, jak pancerz ze stali;
Kto tym pancerzem pierś swoją okryje,
W tego się sercu duch mężny zapali,
Przez roty wrogów mężnie się przebije!

Bo Imię Jezus, jest to miecz dwusieczny,
A kto pochwyci miecz ten w swoje dłonie,
W najazdach nocnych ten będzie bezpieczny,
Strzała zatruta w piersi nie utonie.

Bo Imię Jezus jest to puklerz mocny,
A kto z nim walczy, ten niezwyciężony,
I z hańbą pierzchnie nieprzyjaciel nocny,
Świetnym puklerza blaskiem przerażony.

Bo Imię Jezus jest sztandar zwycięstwa,
Przed którym każdy podły wróg ucieka,
Więc wśród walk, trudów, nie tracić nam męstwa,
W wieczności wieniec dla zwycięzcy czeka.

JEZUS W ŻŁÓBKU.

I.

Na Betlejemskim dziś tłumno gościńcu,
Pochodnie nocy rozwidniają cienie,
Tętnią wielbłądy na szopki dziedzińcu,
Błyszczy się złoto i drogie kamienie.

I niespokojna Marya przez szpary,
O sen Jezusa zlękniona wyziera,
Już się od żłóbka zerwał Józef stary
I drzwi stajenki pocichu otwiera.

Wchodzą pokornie trzej wschodni królowie,
I przed dziecięciem zginają kolana,
Berła, korony lśniące na ich głowie,
Składają wszyscy u nóg światów Pana.

Z arabskiej, perskiej przybyli krainy,
W której się gwiazda proroków zjawiła,
Wskazując drogę im do Palestyny,
Gdzie Słowo Boskie Marya powiła.

Przed Królem królów, Jezusem dzieciną,
Liczny się orszak sług na ziemi ściele,
Z oczów Maryi łzy radości płyną,
W sercu Józefa radość i wesele.

Słodkie po szopie rozchodzą się wonie,
Drogich kadzideł i arabskiej mirry,
I te, co ziemia kryje w swojem łonie,
Błyszczą się złota obok żłóbka bryły.

Lecz my Jezusa ucznie ubogiego,
Cóż Jemu dzisiaj w ofierze oddamy,
Skarb nasz ubóstwo, my złota drogiego,
Mirry i wonnych kadzideł nie znamy.

Niech dusza nasza ujęta tęsknotą,
W wonną dla Ciebie mirrę się przemieni,
A serce w ogniu Krzyża, jako złoto,
Niech się miłości blaskiem rozpromieni.

Gdy nas do ziemi zgina życia brzemię,
Chęciom i myślom doda miłość skrzydeł.
Rzucą, co nędzne, rzucą ciało, ziemię,
W górę się wzbiją, jako woń kadzideł.

II.

Do Betleemu pełni radości
Spieszmy powitać Jezusa małego,
Który dziś dla nas, o cudo miłości,
Zstąpił na ziemię z nieba wysokiego.

Spieszmy więc wszyscy do małej stajenki,
Niechaj cześć, chwałę dziś od nas odbierze,
Wszystko, co mamy, mamy z Jego ręki,
Wszystko Dziecięciu oddajmy w ofierze.

Spieszmy się, spieszmy, bo Sam na nas woła,
On na to przyszedł, ażeby nas zbawił,
Otoczmy żłóbek Jego dokoła,
By nas Swą ręką pobłogosławił.

Niech na nas spojrzy To Boskie dziecię,
Wszyscy około żłóbka klękajmy,
Uczcijmy Boga na świat przybycie,
Hosanna wszyscy Mu zaśpiewajmy.

Wieniec serc naszych u nóżek Jego
Złóżmy w ofierze wdzięcznej miłości,
On nie odrzuci daru takiego,
On go strzedz będzie, jak Swej własności.

Ciesz się więc, ciesz się, ludzki narodzie,
Dzień dzisiaj nadszedł dawno pożądany,
Nowa jutrzenka zabłysła na wschodzie,
Grzechu niewoli opadły kajdany.

Cieszcie się, cieszcie, betleemskie mury,
Ziemio czcij Dziecię, uczcij Je darami,
Cieszcie się morza, doliny i góry,
Cieszcie się ludzie w chórze z Aniołami!

Niechaj z serc naszych ustąpią ciemności,
Otwórzmy do serc Jezusowi wrota,
Niech w nich to Boskie Dziecię dziś zagości
I do wiecznego poświęci żywota.

Przyjdź, o mój Jezu, przyjdź do serca mego,
Złóż w niem jak w żłóbku Maryo Twe dziecię,
Ja Go już więcej nie wypuszczę z niego,
Ja dziś na nowo z Nim rozpocznę życie.

III.

W szopce przy żłóbku siedzi Marya,
I Jezusowi piosenkę śpiewa,
I święte ciałko w pieluszki obwija
I rączki Swemi ustami rozgrzewa.

Ach! łzami zaszły oczęta Twoje,
Płaczesz Jezusie, dziecię Me drogie,
Łzami się Twemi poi serce moje,
A ja Ci biedna nic pomódz nie mogę.

Którego nieba ogarnąć nie mogą,
Którego wieczna nieskończona chwała,
Tyś dziś stajenką nie wzgardził ubogą,
Leżysz na sianku dziś Dziecino mała.

Tron Twój rzuciłeś, jako słońca jasny,
Przed którym światy korzące się drżały,
I przemieniłeś w ten żłóbeczek ciasny,
W którym od zimna drżysz przejęty cały.

Chóry Aniołów cześć składały Tobie,
Nucąc wiecznego hymny uwielbienia,
Dziś wół i osioł rycząc przy Twym żłobie,
Mieszają głos swój w matki Twojej pienia.

Żalem, radością Marya przejęta,
Nad żłóbkiem Syna swego się nachyla,
A Jezus ku niej wyciąga rączęta
I usteczkami Matce się przymila.

Marya czeka! Prędzej! przybywajmy,
W Betleem Chrystus dziś się nam narodził,
Jemu cześć, chwałę wszyscy dziś oddajmy,
O nas z niewoli czarta wyswobodził.

Więc z wdzięcznem sercem dziś do maleńkiego
Jezusa, starzy i młodzi pospieszmy,
A tam z Józefem i tam z Matką Jego,
Tam z Aniołami wszyscy się ucieszmy!

Jezu! dziecinnych łez Twoich strumieniem,
Obmyj serc naszych wszelkie nieprawości,
Dzisiaj Twej łaski oświeć je promieniem,
Dzisiaj je rozgrzej ogniem Twej miłości!

IV.

Usnąłeś, Jezu, na Maryi łonie,
I my Cię także już pożegnamy,
Twojej się wszyscy oddając obronie,
Do naszej pracy wesoło wracamy.

Ciebie żegnamy, o niepokalana
Panno, coś światu Jezusa wydała;
Tyś odtąd Matka nam ukochana,
Tyś opiekunką naszą została.

Żegnamy Ciebie, Starcze, co przy żłobie,
Strzeżesz Maryi, Jezusa małego.
Święty Józefie, w każdej życia dobie,
Chciejże być stróżem i serca naszego.

Sercem dziecinnem Ciebie wychwalamy,
Bośmy się dzisiaj z Tobą dziećmi stali;

Choć się od żłóbka Twego oddalamy,
Daj, byśmy sercem przy Tobie zostali.

Wszakże Twoimi my towarzyszami,
Żyć i umierać chcemy dla Twej chwały;
Jeżeli tylko Ty zostaniesz z nami,
Nic nie pomoże przeciw nam świat cały.

U STÓP KRZYŻA.

WIANEK KRZYŻOWY.

Pielgrzymi! Idąc tą ciernistą życia drogą, w upale utrapienia i boleści, wszędzie napotykamy ślady krwawych łez; w każdej chwili obijają się o uszy nasze narzekania i westchnienia, bo każdy z nas dźwiga krzyż swój, bo każdy z nas upada pod krzyżem swoim. Na jednych wkłada go świat, na drugich Bóg. Biedni ci, których świat krzyżuje, bo krzyż ich jest bez zasług i bez pociechy, świat nie ma nagrody dla tych, którzy dla niego cierpią; świat ukrzyżuje, ale na krzyżu nie pocieszy. Szczęśliwi ci, których Bóg krzyżuje, jeśli tylko krzyż nosić i kochać umieją. Kto krzyż w miłości dźwiga, tego krzyż podźwignie. Tylko miłość krzyża, krzyża ciężar lekkim uczyni. Bóg-człowiek krzyż swój poświęcił; On tylko jeden krzyż nasz poświęcić może. Nieskończoną miłością Chrystus nas ukochał i dlatego nieskończenie cierpiał. Miara cierpienia jest miarą miłości. Brak szczęścia jest krzyżem najdotkliwszym dla tych, którzy świat kochają; brak krzyża jest krzyżem najdotkliwszym dla tych, którzy Boga kochają. Kto idzie z krzyżem za Jezusem, ten w boleściach najdotkliwszych dozna w duszy pokoju. Kto idzie w szczęściu za światem, ten i w rozkoszach swoich będzie w duszy zatrwożony. Łzy przelane na drodze krzyżowej,

to są drogie perły, które Bóg policzy; łzy przelane na wygodnej, szerokiej drodze świata, to krople rosy, które w piasku giną.

Wianuszek z kwiateczków na krzyżowej drodze życia zebranych:

Biedne kwiateczki, bez barwy, bez woni,
Na twardej drodze życia zebrane,
Zaledwie w mojej rozkwitłe dłoni,
A już zwiędniałe, nogami zdeptane.
Ten, co was w życie wskrzesił, poranek,
Już was i w wieczne rozwiał zapomnienie.
Pod krzyżem złożę ten krzyżowy wianek,
A z nim w mej duszy i łzę i westchnienie.

1.

Na świecie tłumno, na świecie gwarno,
Przez roje ludzi przemknąć się trudno;
Ale w mej duszy ciemno i czarno,
Ale w mem sercu tęskno i nudno.
Tu śmiechy puste, wesołe gadki
I cierpki dowcip, czcze, próżne słowa.
Ach! to dla serca mego zagadki,
To nie dla duszy mojej rozmowa.

Stoję i patrzę w wesołe koło,
Jak cierń koląca patrzy na kwiaty;
Ku ziemi bólem zorane czoło
Schylone duma, myśl mknie w zaświaty.
Każdy przechodząc zmierzył mnie ukosem,
Jednem spojrzeniem i serce osądził,
Jakby szyderczym odezwał się głosem:
Pocoś tu z sercem zbolałem zabłądził?

Tutaj przytułku nie znajdziesz dla siebie,
Nie do łez miejsce, nie do łez tu pora;

Żyjesz w boleści i marzysz o niebie,
I twoja dusza i myśl twoja chora.
Ach, prawdę mówią, ale prawda boli,
Pójdę, lecz dokąd? Ach, wiem doskonale:
Na innej dla mnie rosną kwiaty roli,
Z krzyżem po twardej trzeba piąć się skale.

Bawcie się, bawcie w wesołem gronie,
Ja wam radości łzami nie zakłócę.
Opodal gorzka łza w duszy utonie,
Opodal tylko moją pieśń przenucę,
Piosnkę tak smutną jak serce wygnańca,
Gdy do ojczystej zatęskni zagrody,
Piosnkę tak prostą, jak pacierz różańca,
Piosnkę tak łzawą, jak kropla wody:
Piosnkę krzyżową.



2.

Kiedy twe serce z życiem się uciera
I raz zwycięża, drugi raz upada,
Dusza tęsknoty śmiercią obumiera,
W dziedzinę wiary zwątpienie się wkrada:
Pospiesz do krzyża, bo z krzyża jedynie
Strumień pociechy w duszę twoją spłynie.

Kiedy chcąc zgłębić życia tajemnicę
Rozum zamilknie na twoje pytania,
A piekło zwątpień ciśnie błyskawicę
Jak ostry sztylet, co duszę rozrania:
Pospiesz do krzyża, bo z krzyża jedynie,
Jak promień łaski wiara w duszę spłynie.

Gdy świat twe drogi różami zaściele,
Szczęścia urokiem życie rozpromienia,
By się boleścią nie stało wesele,
Byś wpośród szczęścia nie stracił zbawienia:
Pospiesz do krzyża, w nim nadzieja cała,
By w szczęściu dusza wierną pozostała.

Gdy z marzeń złudnych dusza się przebudzi,
A w domu twoim boleść się rozgości,
Śmierć zakołace, a niewdzięczność ludzi
Jak lodem zmrozi ten urok miłości:
Pospiesz do krzyża ze łzą i westchnieniem,
A boleść twoja stanie się zbawieniem.

3.

Jak w majowy dzień pogodny
Wietrzyk listka nie poruszy,
Taki pokój dziś swobodny,
Taka cisza dziś w mej duszy.

Bo pod krzyżem, jako w cieniu,
Błogiej palmy spocząć mogę.
Bom już przebył ciężką drogę
W złudnych marzeń urojeniu.

Z gwiazd, co jasno mi świeciły,
Jedne zgasły, drugie zbladły,
A nadziei kwiat opadły
Świat gdzieś poniósł na mogiły...

Wiem już teraz, co łza znaczy,
Wiem, co boleść, co cierpienie,
Wiem, co prawda, co marzenie,
Wiem, co życie dla tułaczy.

Wszystko szczęściem mi wróżyło,
Rajem dla mnie był świat cały;
Lecz ten świat, dziś nędzny, mały,
Stał się jakby lodu bryłą.

I cóż dzisiaj mi zostało
Z tej skarbnicy mej przeszłości?
Z tych kwiecistych chwil młodości?
Wspomnień wiele, szczęścia mało!

4.

Kochaj! — Tak zbawca świata nakazał;
Jego rozkazom któż się oprzeć zdoła?
Kochaj! — Tak do nas Jezus z krzyża woła,
Byś winy serca sercem twojem zmazał.

Kochaj! — Lecz kogo? — Ach, o to nie pytaj,
Chrystus wyjątku nie czyni żadnego;
Weź ewangelią i otwórz i czytaj:
Kochaj bliźniego, jak siebie samego!

A któż jest bliźnim? — Ten, co z głębi duszy
Z tobą zawoła: Ojcze, coś jest w niebie!
I ten, co krwawe łzy twoje osuszy,
Co ci aniołem w każdej jest potrzebie.

A któż jest bliźnim? — Każdy, który z tobą
Krzyżową drogą do nieba pospieszy,
Dla kogo ciernie są życia ozdobą,
Co z tobą płacze i z tobą się cieszy.

A któż jest bliźnim? — Ten, który dla ciebie
Jakby ze skały serce ma wykute,
Co cię w bolesnej opuszcza potrzebie,
Nosząc w swem sercu pociski zatrute.

Gdy mu odpuścisz dla miłości Boga
I za złe dobrem hojnie się wypłacisz,
Wtenczas zwyciężysz i siebie i wroga,
Zasługą krzyża duszę twą zbogacisz.

5.

Kiedy na krzyż Twój, o Jezu, poglądam,
Cierpieć i kochać, to moje życzenie;
Cierpieć i kochać chcę, pragnę i żądam.
Gdzie krzyż, tam miłość, gdzie miłość, zbawienie.

Cierpieć, to życia mego powołanie,
Cierpieć, lecz z Tobą, dla Ciebie jedynie;
Kochać, to ciągłe serca zmartwychwstanie,
To kwiat niezwiędły na szczęścia ruinie.

Miłość i boleść, ta dwójca mej duszy,
I myśl i czucie i czyn w jedno łączy,
A gdy łez złudnych brudny zdrój osuszy,
Łzami zbawienia w sercu się rozsączy.

Cierpieć i kochać! Kto pojąć wydoła
Tę świętą, krwawą na krzyżu ofiarę,
Łzami zalany do Ciebie zawoła:
Dzięki Ci, Boże, żeś dał sercu wiarę!

Bo kto nie wierzy, ten kochać nie umie;
A kto nie kocha, w rozpaczliwej chwili,
Gdy szuka pociech w zwodniczym rozumie,
Napróżno serce i myśl swą wysili.

Cierpię, bo kocham. Boleść bez miłości
To chmura, w której gwiazda nie zabłyśnie,
To wiatr, co z suchą gałązką się pieści,
To skała, z której ruczaj nie wytryśnie.

Kocham, więc cierpię. Miłość bez cierpienia
To żal, co serce bez oddźwięku głosi,
To łza, co spada z błękitu sklepienia,
Lecz tylko zimną opokę porosi.

6.

Gdy widzę Ciebie krwią oblanego,
Rozpięte ręce i nogi,
W boleści serca pytam: dlaczego
Cierpisz, o Jezu mój drogi?

Ach, nie mów, Panie! Wiem, kto przyczyną
Męki Twej, Twego cierpienia;
Ach, wiem, za kogo krew i łzy płyną
I tęskne serca westchnienia.

Wiem, kto tym cierniem skłół Twoje skronie,
Wiem, kto Cię krwawo biczował,
I temi gwoździmi przebił Twe dłonie
I krzyż dla Ciebie zgotował.

Wiem, i dlatego, gdy Twoja męka
Żywo przed oczy mi staje,
Serce od żalu ledwie nie pęka,
W boleści życie ustaje.

Ty jesteś, Panie, duszy mej zbawcą,
Ty cierpisz za moje złości!
O ja okrutnik, Twoich mąk sprawcą,
Nie godzien Twojej litości!

Jakże śmiem jeszcze oczy me wznosić
Do tego krzyża zbawienia?
Jakże śmiem jeszcze błagać i prosić,
Patrząc na Twoje cierpienia?

Ale Ty wołasz: Chodźcie bez trwogi,
Krzyż wszystkie winy zagładzi;
Wróćcie czemprędzej z tej błędnej drogi,
Która was w przepaść prowadzi!

Na to wezwanie wszystko porzucę,
Pod krzyżem Twoim usiądę,
Do nóg się Twoich w miłości rzucę,
Kochać i płakać tu będę.

7.

Cierpię, bom człowiek. W żalu i tęsknocie
Biedny wygnaniec jabym szczęścia żądał?
Na to stworzony, abym w czoła pocie
Ziemię łzą zlewał i w niebo poglądał?

Cierpię, bom w złudnym marzeń mych zapale
Chciał zmusić szczęście, aby mi służyło,
W dziedzinę świata wdzierał się zuchwale.
Przed dumą moją światło się zaćmiło.

Cierpię, bom więzień, a to ciała brzemię
Ducha szyderczo wstrzymuje w rozpędzie;
Ja chciałem w niebo przemienić tę ziemię,
Ale ta ziemia zawsze ziemią będzie.

Cierpię, bo kocham. Życie bez cierpienia
Skała bezwodna, obłok bez jasności;
Twarda opoka, serce bez natchnienia,
Trumna, co martwe przechowuje kości.

Cierpię, bo tylko kto na krzyżu wiernie
Wytrwał, dla tego krzyż w chwałę się zmieni;
Kto mężnym krokiem deptał życia ciernie,
Temu nadzieją grób się rozpromieni.

Cierpię, a jeźli wola Twoja taka,
Chcę, pragnę cierpieć, gdzie i jak rozkażesz;
O suchym chlebie, w łachmanach żebraka
Pójdę tą drogą, jaką Ty mi wskażesz.

Cierpię, lecz Jezu jako rozporządzisz.
Tak niech się ze mną, wszędzie, zawsze stanie.
Jak zbłądzić mogę! Ty nigdy nie zbłądzisz,
Bo w Tobie prawda, żywot, zmartwychwstanie!

8.

O Jezu, jakaż bolesna tęsknota
Zamracza duszę, gdy od Ciebie stroni;
Jakiż niepokój biednem sercem miota,
Gdy za stworzeniem czczą miłością goni!

Ja żyłem krótko w szczęścia urojeniu,
Świat rozpromieniał mej duszy źrenicę:
Ale przy pierwszem bolesnem westchnieniu
Pojąłem całą życia tajemnicę.

Wtenczas me serce jakby lodem ścięte,
Ach, po raz pierwszy prawdą zapłakało,
Gdy szczęście srogo na krzyżu rozpięte,
W cierniowym wianku, skrwawione ujrzało.

Jeźli mnie godnym, o Jezu, osądzisz,
Bym dźwigał ciężki krzyż za Tobą, Panie,
Ja zbłądzić mogę, Ty nigdy nie zbłądzisz,
Jako rozkażesz, tak niechaj się stanie.

W pokorze serca, w cichości, w milczeniu
Pójdę za Tobą przez głogi i ciernie;
Przy Tobie ulgę znajdę w mem cierpieniu,
Za Tobą dźwigać będę krzyż mój wiernie.

Wiem, że mnie dobrą drogą poprowadzisz,
Obdarzysz serce miłości pokojem;
Że nie opuścisz, wiem, że mnie nie zdradzisz,
Bo jesteś Ojcem, a ja dzieckiem Twojem.

A jeźli szczęściem rozpromienisz czoło,
I szczęście przyjmę, jako dar z Twej ręki;
Wszędzie i zawsze, tęskno i wesoło,
Będę Ci szczerze składał serca dzięki.

Kto Tobie ufa, nigdy nie zaginie,
Kto z Tobą idzie, z Tobą się połączy,
I łzę ostatnią w ostatniej godzinie
Na sercu Twojem jak dziecko wysączy.

9.

Panie, Ty widzisz, krzyża się nie lękam,
Panie, Ty widzisz, krzyża się nie wstydzę;
Krzyż Twój całuję, pod krzyżem uklękam,
Bo na tym krzyżu Boga mego widzę.

Do krzyżam zwrócił wszystkie me życzenia,
Do krzyżam przybił błędnych myśli roje,
Bo z krzyża płyną promienie zbawienia,
Bo z krzyża płyną zmartwychwstania zdroje.

Pod krzyżem świata starty i złamany
Pragnę już odtąd krzyż Twój w duszy nosić,
Niewoli świata pokruszyć kajdany,
Bym mógł na krzyżu krzyża chwałę głosić.

Nie zasłużyłem, abyś mnie pocieszył,
Bom przez czas długi tak od Ciebie stronił;
Gdyś na mnie wołał, do Ciebiem nie spieszył
I łez tak wiele tak marniem roztrwonił.

Ach, Tyś mi podał pierwszy rękę Twoję,
Abym na krzyża mógł powrócić drogę —
A jam nią wzgardził! Dziś pod krzyżem stoję,
Bo już bez Ciebie dłużej żyć nie mogę.

Bom znalazł w krzyżu to, com w szczęściu stracił
Pokój i wiarę, miłość i nadzieję;
Ubogą duszę Tyś łzami zbogacił,
Przystroił cierniem, który nie więdnieje.

A serce wspomnień nosząc krwawą ranę,
Samotnie życia pielgrzymkę odbędzie.
Czyń co chcesz ze mną; pod krzyżem zostanę,
Krzyż był kolebką, krzyż mym grobem będzie.

10.

Smutno mi w duszy, i nie wiem dlaczego,
Chciałbym się modlić, modlić się nie mogę;
Jakby przeczucie nieszczęścia jakiego
Czuję tęsknotę i boleść i trwogę.

Smutno mi w duszy, a oko się śmieje,
Udana radość boleść serca tłumi;
Jak burza rosę, tak żal łzy rozwieje,
Świat życia duszy nigdy nie zrozumie.

Serce jak kamień, który mchem porośnie,
Bólem porosło. Gdym światu objawił
Ten żal serdeczny, świat spojrzał ukośnie
I tam potępił, gdzie Bóg błogosławił.

Płakać nie mogę; jednak płakać muszę,
I myśl się plącze i serce się smuci.
O dobry Jezu, pociesz moją duszę,
Niechaj Twa łaska pokój jej powróci!

Bo jeźli Twoje nie wesprze mnie ramię,
Jestem tak słaby, jak ta wiotka trzcina,
Co lada wietrzyk i ugnie i złamie,
Chociaż tak tęskno do nieba się wspina.

Ach, Tyś mię zawsze tak wiernie prowadził,
Chociaż ja Ciebie nie znał i nie prosił,
I w sercu mojem grzech na grzech gromadził
I rozkosz świata nad Twój krzyż przenosił.

A Tyś mnie jednak nie odepchnął, Panie,
I Twą miłością zawsześ za mną gonił,
Pokąd poznawszy Twoje zlitowanie,
Głowym do krzyża stóp kornie nie skłonił.

Dziś już od krzyża Twego nie odstąpię,
Pod krzyżem miłość krzyża nie ostygnie;
We krwi ran Twoich mą duszę wykąpię
I choć upadnę, Twój krzyż mnie wydźwignie.

11.

Gdyś ludzi kochał miłością tak czystą
A żadnej zdrady twe serce nie znało,
Świat serce złamał, myśl zmroził ognistą,
Cóż ci z tych błogich dziś marzeń zostało?
Gorzkie wspomnienie! — Na tej łez dolinie
I to przeminie.

Gdy taką walką dusza rozkrwawiona
Jak ptak spłoszony przed światem się kryła,
A ostrym smutku wieńcem ocierniona
Z kielicha życia samę gorycz piła:
Łzy twe spłynęły! — Na tej łez dolinie
I to przeminie.

Gdy twym zamysłom wszystko idzie sprzecznie,
Z sobą, ze światem, wciąż żyjesz w rozdwoju,
I walcząc mężnie walczysz bezskutecznie,

Nie mogąc duszy wywalczyć pokoju:
Nie trać ufności! — Na tej łez dolinie
I to przeminie.

Patrząc w to niebo, ale patrząc duszą,
Tęsknoty bole kiedy cię owładną,
Smutny zawołasz: Ach, kiedyż się skruszą,
Kiedyż niewoli kajdany opadną?
O bądź cierpliwy! — Na tej łez dolinie
I to przeminie.

Spojrzyj w czas zbiegły, a wnet się rozbudzi
W marzącej duszy młodych lat wspomnienie;
Wieleś wycierpiał dla ludzi, od ludzi;
Życie twe było jak jedno bolenie:
Przeszłość i przyszłość! — Na tej łez dolinie
Wszystko przeminie.

Pracuj i kochaj! Módl się bez ustanku,
Modlitwa z Bogiem duszę twoję złączy,
I łzy, coś przelał już w życia poranku,
I te, co jeszcze twe oko wysączy:
Uschną w mogile. — Na tej łez dolinie
Wszystko przeminie.

Bo każda życia chwilka, to ogniwo;
Jedno po drugiem w tym łańcuchu pęka.
Coś w smutku zasiał, piękne wyda żniwo,

Nad grobem życia zaświeci jutrzenka.
Nie trać odwagi! — Na tej łez dolinie
Wszystko przeminie.

Mężnie więc naprzód, jeszcze kroków kilka,
Kilka łez jeszcze przepłaczesz, pielgrzymie;
Wieczność się zbliża, życie jedna chwilka;
Z tobą i ból twój w mogile zadrzymie.
Wiara, nadzieja, miłość nie przeminie,
Choć świat zaginie.

12.

Pociecha świata kończy się znużeniem,
Cierpką po sobie pamiątkę zostawia:
Sam człowiek goni za własnem cierpieniem,
Goryczą wszystkie dni życia zaprawia.
Lecz kto raz zwalczył zmysłów upojenie
I duszą pojął boleści znaczenie,
Ten pełnem sercem i zawsze i wszędzie
Krzyż Twój, o Jezu, błogosławić będzie.

Ta przestrzeń drogi, i ciężka i długa,
Co od kolebki do grobu prowadzi,
Spłynie dla niego, jak spokojna struga,
Bo kto w krzyż wierzy, tego krzyż nie zdradzi,
A chociaż w sercu poczuje ściśnienie,
Do nieba zwróci zmroczone spojrzenie
I pełnem sercem i zawsze i wszędzie
Krzyż Twój, o Jezu, błogosławić będzie.

A jeźli życia wędrówką złamany
Gdzieś na grobowym usiędzie kamieniu,
Z duszy znękanej opadną kajdany,
Gdy się w krwi świętej wykąpie strumieniu,

I jakby z długiej wybawion niewoli
Cieszyć się będzie tem, co go dziś boli,
I pełnem sercem i zawsze i wszędzie
Krzyż Twój, o Jezu, błogosławić będzie.

Bo pod tym krzyżem cisza święta, wielka,
Głos jeden dzwoni, ale to głos Boski,
Bo pod tym krzyżem Boża Rodzicielka
I krew, co zbawia; łzy, co koją troski.
A kto raz przebył brudne świata morze,
Pod krzyżem stanął, lecz stanął w pokorze,
Ten pełnem sercem i zawsze i wszędzie
Krzyż Twój, o Jezu, błogosławić będzie.



DROGA ŻYCIA.

Panie, Tyś ogień w mej duszy zapalił,
Chcąc, by w niej miłość świata wygorzała;
Tyś dumę moję o ziemię powalił,
By siłą świętej pokory powstała.

Chcesz, bym Cię kochał, o Panie, nad życie,
Niczego nigdy nie żądał prócz Ciebie;
Chcesz, bym na ziemi został krzyża dziecię,
Bym dzieckiem chwały mógł zostać na niebie.

A ja tak długo Tobiem się opierał
I gwałtem chciałem zejść z krzyżowej drogi,
A Tyś mi szczęście po szczęściu odbierał,
Żem został nędzny, złamany, ubogi.

Panie, gdzież jesteś? czyś odwrócił ucho
Na serca mego głos tęskny i smutny?
Panie, Ty widzisz, jak w duszy mej głucho;
O czemuś dla mnie stał się tak okrutny?

Do Ciebie w ciężkiem udręczeniu wołam,
Żebrze ma dusza o Twe zlitowanie,
Krzyża już dłużej dźwigać nie wydołam,
Jeśli Ty w pomoc nie przyjdziesz mi, Panie!

Aleś Ty długo, długo na mnie czekał,
Tyś na mnie wołał i szukał i prosił,
Lecz ja zuchwale od Ciebiem uciekał,
Gdym świat w mem sercu i w mej myśli nosił.

Bałem się krzyża, bałem się cierpienia,
Jak dziecko, co się serca matki boi,
Bom nie chciał poznać w szale urojenia,
Że ranę serca tylko krzyż zagoi.

Dziś znam tę drogę boleści, zaprzenia:
Cierniem zasłana, krwią świętą zbroczona.
Dziś znam tę drogę, miłości, zbawienia:
Pusta, odludna, od świata wzgardzona.

Pójdę Cię szukać, choć zwątlonym krokiem,
Pójdę tą drogą bolesną i ciemną;
Pójdę Cię szukać łzą zmroczonem okiem,
O Panie, Panie, nie kryj się przedemną!

A w sercu nosząc Twoją krwawą mękę,
Pójdę z mym krzyżem przez kolące głogi,
A gdy upadnę, podaj mi Twą rękę,
Abym nie ustał wśród krzyżowej drogi.

TAJEMNICA KRZYŻA.

(DO PANI....)

Błogosławiona każda ta godzina,
Co ci objawia tajemnicę krzyża,
W smutnej myśli Boga przypomina
I już na ziemi do nieba cię zbliża.

Życie twe pełne żalu i goryczy,
A dusza tęskni łzami przepełniona,
Serce zranione groby tylko liczy,
A na tych grobach twych dzieci imiona.

Wśród tak bolesnych pielgrzymstwa kolei
Niejednąś krwawą już łzę przepłakała,
I z wszystkich szczęścia ziemskiego nadziei
Nadzieja w Bogu jedna ci została.

Lecz ta ostatnia nigdy cię nie zdradzi,
Jaśniej zaświeci, gdy życie zciemnieje,
I ta ostatnia tam cię odprowadzi,
Gdzie rana serca chwałą zajaśnieje.

Cierpisz, bo żyjesz dzisiaj na wygnaniu,
I ten dług życia łzami twemi płacisz,
A ćwicząc ducha w cichości, kochaniu,
Niebo pozyskasz, choć ziemię utracisz.

Mężnie więc naprzód, bo to Bóg cię woła,
Bóg, co pod krzyża ciężarem upada,
A chcąc z człowieka zmienić cię w anioła
Sam na twe serce ciężki krzyż Swój wkłada.

Niech w każdym, który zbliży się do ciebie,
Skrzepła już miłość Boga się rozbudzi,
A nim zostaniesz aniołem na niebie,
Stań się aniołem dla nas biednych ludzi.

PADOŁ PŁACZU.

Czy w boleści, czy w radości,
Ale zawsze płakać trzeba,
Bo bez płaczu to do nieba
Nikt z wygnańców nie zagości.

W pierwszem życia powitaniu
Płacze dziecię, nie wie czego,
Choć mu nikt nie czyni złego,
Bo wie, że jest na wygnaniu.

Różne życia są koleje,
Świata postać wciąż się mieni,
Wpośród światła i odcieni
Wątłe snują się nadzieje.

Ta się spełni, ta ominie;
Dziś radośnie serce bije,
Jutro gorzkim bólem żyje,
A zdrój życia ciągle płynie.



ODDANIE SIĘ BOGU.

Nie chcę się więcej sprzeciwiać Twej woli,
Panie! z pokorą Tobie się oddaję,
A chociaż serce tak krwawo zaboli,
W boleściach serca Twą dobroć wyznaję.

Nie wiem, dla czego nawiedzasz mą duszę,
Serce i ciało strapieniem, chorobą;
Lecz to wiem dobrze, że cierpieć tu muszę,
Abym przez boleść połączył się z Tobą.

Nie wiem, dla czego, lecz wiem doskonale,
Że ojcem jesteś, że kochasz, że zbawiasz,
A wierząc mocno nie troszczę się wcale,
Czy do mnie szczęściem, czy krzyżem przemawiasz.

Chcesz, bym z szczerością, wiarą i ochotą
Ciągnął to życie, ciężko jakby w pługu,
Chcesz, bym cierpieniem, miłością, prostotą
Z przewinień moich wypłacił się długu.

Jeźli mnie karzesz, ach, wiem, żem zasłużył,
Karz, pokąd zechcesz, lecz oszczędź na wieki,
A choćbyś życia pielgrzymstwo przedłużył,
To racz przedłużyć i łaskę opieki.

Choć się już wszystkie nadzieje rozbiły,
A urok życia jak mgła się rozpłynął,
O Panie, wesprzyj omdlałe już siły,
Abym w tej walce nędznie nie zaginął.

Lecz jeźli cierpię nie za przewinienia,
Łączę mą boleść z zasługą Twej męki,
A krzyż mój, Panie, jak krzyż poświęcenia
Przyjmuję wdzięcznie z Ojca mego ręki.

☆ ☆ CHWAŁA MARYI. ☆ ☆

AVE MARIA!

Na starowiejskiej dzwon zadzwonił wieży
I wszystkich wiernych woła do pacierzy,
Przed Matki Boskiej obrazem klękajmy
Duszę i ciało pod Jej straż oddajmy.

Ave. O Matko bądź nam pozdrowiona;
Nadziejo w śmierci i w życiu obrona,
Maria! Tyś jest naszą gwiazdą błogą,
Do wiecznej chwały prowadzącą drogą.

Gratiae plena — Pełna łaskawości
Wznieć w sercach naszych płomyczek miłości.
Dominus Tecum — Pan z Tobą przebywa
Niech serce nasze w Twem sercu spoczywa.

Benedicta — O Błogosławiona,
Przed gniewem Boskim Tyś nasza zasłona

Tu — byłaś, jesteś i będziesz na wieki
Użycz domowi temu Twej opieki.

In mulieribus — między niewiastami
Pozostań matko ciągle między nami,
Et benedictus — i błogosławione
Słowo, w panieńskim żywocie wcielone.

Fructus ventris Tui — Owoc żywota,
Który syońskie otworzył nam wrota,
Jezus — Zbawiciel, Syn Twój ukochany,
Ty w Jego święte racz nas ukryć rany.

Sancta — W niebieskim królujesz Syonie
Na wiecznej chwały, obok Syna tronie;
Maria! — grzesznik w ucisku, utrapieniu —
Znajduję ulgę w Twem słodkiem Imieniu.

Mater — Tyś matką w Tobie ufających
I sprawiedliwych i pokutujących;
Dei — gdyś Zbawiciela nam powiła,
Ziemia Cię matki imieniem uczciła.

Ora — me prośby u nóg Twoich składam,
Nie w nich, lecz w Tobie nadzieję pokładam;
Pro nobis — Boży gniew Maryo przebłagaj
W życiu i śmierci — Ty nam dopomagaj.

Peccatoribus — wstaw się za grzesznikiem,
By wiecznej chwały stał się uczestnikiem;
Nunc et in hora — w każdej życia dobie,
My ufność naszą pokładamy w Tobie.

Mortis nostrae — gdy śmierci godzina wybije,
Niech dusza nasza pod Twój płaszcz się skryje;
Amen — Z pod Twojej na ziemi opieki,
Niech z Tobą w niebie królujem na wieki.

W KAPLICY MATKI BOSKIEJ BOLESNEJ
W STANIĄTKACH [1]).

Jako dziś klęczę, tak niejednym razem
Klęczałem tutaj przed świętym obrazem;
A ty jak gwiazdka, co świeci w obłoku,
Byłaś mem światłem w pielgrzymstwa pomroku.

Dzisiaj powracam, o Matko, do Ciebie,
Płacząc nad ziemią, a marząc o niebie;
Tobie me żale i smutki przedłożę
I kij pielgrzyma u stóp Twoich złożę.

Matko, Ty doradź, matko, wskaż mi drogę.
Bez Ciebie myśleć i kochać nie mogę.
Powiedz, czy w obce mam się udać strony,
Gdzie mi już polskie nie zahuczą dzwony.

---

[1]) Pisane w czasie rozprószenia zakonu, gdy Autor namyślał się, czy zostać w Ojczyźnie, w której nie wolno mu było, tak jak chciał, pracować, czy udać się na misye zagraniczne.

Czy mam przeprawić mą łódkę przez morze,
Gdzie mi już polskie nie zaświeci zorze,
Czy też w ojczysty mam wrócić zakątek,
W kraj tęsknych marzeń i łzawych pamiątek.

I tam wśród swoich, jakby na wygnaniu,
Mówić o przyszłem w życiu zmartwychwstaniu?
Choć ciało słabe, ale duch ochoczy,
I nigdy z drogi, co wskażesz, nie zboczy!

Dla mnie rozkazem każde Twe skinienie,
O daj pracować na kraju zbawienie;
A za to wszędzie, zawsze, złożę dzięki,
Choć mnie powiedziesz przez krzyże i męki.

O Matko, objaw, objaw mi Twą wolę,
Matko, przeżegnaj oschłą serca rolę,
Na której smutków porosły piołuny,
Jako złowrogie, pogrzebne całuny.

O Matko, przemów, przemów do mej duszy,
Bo ją świat mroźnem swem tchnieniem wysuszy,
Myśli, jak wichrem pędzone obłoki,
Błądzą, a z myślą błądzą wątłe kroki.

Dziś mnie przywiodły w te mury klasztorne,
W ten raj pokoju. Ach, może pozorne
Dziś szczęście moje, i w jednej godzinie
I to złudzenie z innemi zaginie.

Czym na to przyszedł, by po raz ostatni
Polskę powitać, posłyszeć głos bratni?

Po raz ostatni ten głaz ucałować,
Rzewnie zapłakać i wstecz powędrować?

I gdzieś w obczyźnie, w tułacza odzieniu
Prześnić to życie w tęsknocie, cierpieniu?
Matko boleści, w każdym życia razie,
Gdym się pomodlił przy Twoim obrazie,

Poczułem w głębi mej duszy wzruszenie,
Jakby głos matki, jak krzyża natchnienie.
Matko, i dzisiaj niechaj tak się stanie,
Daj mi odpowiedź na moje pytanie.

I było ciemno, tak ciemno dokoła!
Lampa się tylko w kościele paliła,
A dusza jakby w objęciu anioła
Z goryczy życia rzewną słodycz piła.

I cisza zewnątrz i wewnątrz tak błoga!
Byłem szczęśliwy, jak gdyby w zachwycie,
I czułem bliskość, bliskość mego Boga
I czułem nowe w sercu mojem życie.

Jako pod wieczór błękit się rozchmurza
I szum wzburzonej ucisza się fali,
Tak się i w duszy uciszyła burza,
Jakby głos jaki przemawiał z oddali.

I głos zbawienia jak z krzyża, jak z nieba,
W sen zakołysał wszystkie niepokoje,
I głos tak silny, jakiego potrzeba,
Aby wypłoszyć brudnych myśli roje.

Te, co świat zadał, Bóg rany zagoił,
Zwątlone siły Swą łaską pokrzepił,

I w serce, które świat kłamstwem rozstroił,
Nowego życia nowy zaród wszczepił.

I jeszczem klęczał i jakby zasłona
Dziwacznych widzeń z ócz moich spadała.
Co Syn rozpoczął, to Matka dokona,
Bo nie napróżno Matką nam została.

I w Jej obrazie tonęły me oczy,
Ogień miłości zimną pierś rozgrzewał,
Z obrazu spływał jakiś blask uroczy,
Co pokój święty w moją duszę wlewał.

I jeszczem klęczał na twardym kamieniu,
Świętą koronkę trzymały me ręce,
I w słodkiem ducha mego rozrzewnieniu
O Matki, Syna rozmyślałem męce.

Widziałem Ciebie pod krzyżem stojącą,
Tak jakoś niegdyś na Golgocie stała;
Widziałem Matkę srodze bolejącą,
Jako gdy niegdyś na Syna patrzała.

Dusza ostremi przebita mieczami,
Serce łez krwawych zalane goryczą.
O Matko, nie gardź dziś mojemi łzami,
Matko, Twe miecze niech mi przewodniczą.

Powiedz mi tylko; na Twoje żądanie
Pójdę, gdzie każesz, uczynię, co zdołam;
A kiedy siła w tej pracy ustanie,
Wspomnę na Ciebie, w pomoc Cię zawołam.

W Tobie mą ufność, nadzieję pokładam
I tej ufności będę owoc zbierać.
Tobie więc kornie mą prośbę przekładam;
Mów, ja dla Ciebie chcę żyć i umierać.

CHWAŁA MARYI.

PIEŚŃ PIERWSZA.

Lutnio ma wdzięczna, dawnych wspomnień cieniu,
Długoś milczała smutna w zapomnieniu.
Już na twych strunach przyschły łzy gorące,
Ścichły radości dźwięki głośno brzmiące...
Dzisiaj na nowo chwytam cię w me dłonie,
Dzisiaj na nowo w twe struny zadzwonię
A gdy miłością dusza roztajała,
Oby w te struny swe czucia przelała!
Nie próżnych myśli widma rozgorzałe,
Maryo! Twoją chcę opiewać chwałę.

Ach! to, co serce tak gorąco czuje,
Niech słabym dźwiękiem ma lutnia zwiastuje.
Czuje to serce zimne i wyrodne,
Że chwałę Twoją opiewać niegodne!
Mamże więc milczeć, zerwać struny drżące
I zamknąć w sercu uczucia gorące?
Wszakżeś Ty matką — Ty serce niewinne
Och! nie odrzucisz i pienia dziecinne. —

Tobie poświęcam me myśli i tchnienia,
Tobie i wszystkie tej lutni westchnienia.
Ach dziecko Matki chwałę, miłość głoszę,
Sługa — hołd serca w ofierze przynoszę.
Serce i pieśni — oto skarby moje
Składam Maryo, dziś pod stopy Twoje!

O Pani Nieba — i ziemi Królowo
Tyś Matką moją, o radości słowo! —
To słowo jedno — każdy żal ukoi,
To słowo jedno — każdą ranę zgoi,
To słowo jedno — każdą łzę osuszy,
W tem jednem słowie życie mojej duszy,
W tem jednem słowie nadzieja ma cała,
Być sługą Twoim — cała moja chwała,
Być więźniem Twoim Maryo — me godło,
Być dzieckiem Twojem — oto szczęścia prządło.

Jako w łzach rosy pączek się rozkwita,
Tak we łzach człowiek życia zorze wita.
I ciężko nieraz, w tej życia niewoli
I nędzę, i nagość, smutek — i bole
I różne życia przebywa koleje
I próżne w sercu więdnieją nadzieje.
Żelaznem berłem nieraz świat mu rządzi,
Światłem rozumu zwiedzion często błądzi,
I w walce ciężkiej ze światem ustaje,
I kark pod jarzmo światowe poddaje.
Nieszczęsny — próżnym blaskiem oszukany,
Całuje ciężkie niewoli kajdany,
I nie śmie Matki już wzywać imienia
I do Niej serca wysyłać westchnienia —

Tak biedne dziecko za swą zgubą goni!
Matkę porzuca i od łez Jej stroni,
Ale od dziecka Matka nie ucieka!
Z skrwawionem sercem, ale na nie czeka.
Czeka i płacze i prosi i woła —
Bo Jej miłości nic wydrzeć nie zdoła —
Aby te drogi ciemności porzucił,
Aby skruszony do swej matki wrócił.

Ach! Ona pierwsza ku niemu pospieszy
I łzy osuszy i w smutku pocieszy —
I na zbawienną drogę naprowadzi —
I dumne grzechy i winy zagładzi!
I łez pokuty mu źródło otworzy
I łask swych znowu użyczy obficie,
I duszy nowe przywróci mu życie!
I ciężkie więzy świata tego skruszy
I miłość Boga w kornej wznieci duszy,
I wszystkie żądze do krzyża przybije.
Na krzyżu serce na nowo ożyje
I płaszcz Swój dzielnej opieki roztoczy,
Ku niebu duszy podniesie mu oczy,
Tą, co do nieba prowadzi, jedyną
Cierpień i krzyża prowadząc drożyną.

I jabym kiedy miał Ciebie porzucić!
I jabym jeszcze mógł Ciebie zasmucić!
Jeźlim źle czynił, uznaję me złości.
Odtąd już Tobie chcę służyć w miłości,
Nic mnie od Ciebie już odwieść nie zdoła,
Do Ciebie dusza o pomoc ma woła:

Wysłuchaj Matko! wysłuchaj Twe dziecię
Miotane burzą po tym zgubnym świecie,
Racz mnie Twą łaską zasilać i wspierać,
Daj mi przy Tobie i żyć i umierać.

PIEŚŃ DRUGA.

Jak gdy z gniazdeczka wyleci ptaszyna,
W wesołych pląsach w powietrzu się wije,
I życie swoje pieniem rozpoczyna,
Do słońca zmierza, w obłoku się kryje;

I tę — co jemu gniazdeczko zasłała,
Szuka miłośnie tęsknoty spojrzeniem,
I tę, co jemu pierwszą pieśń śpiewała
Wita swą matkę — pierwszem swojem pieniem:

O pieśni moja — leć w chwały przestworze —
Coś długo w głębi duszy mej drzymała,
I tobie zeszło dzisiaj ranne zorze,
I tyś do lotu skrzydełek dostała.

Już Cię w mem sercu dłużej kryć nie mogę,
O! pieśni moja, drżąca i nieśmiała —
Miłości gwiazda przyświeca ci błoga,
Kwiatami pieśni zasłaną masz drogę.

I cóż masz czynić w tej płaczu dolinie,
Gdzie z złotych lutni szumem pieśni płyną?
W innej przytułku poszukaj krainie,
Tam niech twe dźwięki łzami się rozpłyną.

Ty do górnego unoś się Syonu,
Tam Pani świata — tam nieba Królowa
Tam Matka moja! — zbliż się do Jej tronu
I w te pokornie odezwij się słowa:

Powiedz, że ciebie dusza ma wysyła,
Że Ją za matkę i panią uznała:
Proś, by ci więzy założyć raczyła,
Byś niewolnicą odtąd Jej została.

Proś, by jak matka nad tobą czuwała,
A ty Jej wiernie przyobiecaj służyć,
Byś niczem od Niej odwieść się nie dała,
By cię ku Swojej chciała chwale użyć.

I jako pierwszy kwiatek się rozkwita,
Gdy słońce z ziemi wywodzi go łona,
Miłośnie słońce wonią swoją wita,
I w słońca blasku miłośnie i kona;

Jak cię Maryi miłość wywabiła
Z duszy tę pierwszą piosnkę niewinną:
Proś by ci dzisiaj błogosławiła,
I byś do zgonu została niewinną.

I jako gwiazdka kryje się w obłoku,
Pod płaszcz Maryi skryj się pieśni moja —

Tyś przy Niej wzrosła, wytrwaj przy Jej boku,
Przy Niej ostatnia będzie chwila twoja.

A tak w ostatniej życia mego chwili,
Gdy się śnić będą ciemne grobu cienie,
Pieśń o Maryi mą duszę zasili,
Ostatnie ku Niej uniesie westchnienie.

Choć w zimnej lutnię śmierć wytrąci dłoni,
Pieśń nie ucichnie w głębi mojej duszy,
Ona przedemną te cienie pogoni,
Do miłosierdzia serce Twoje wzruszy.

I Ty o Matko, do Syna pospieszysz,
I sługę — Pani — nawiedzisz wiernego,
I serce biedne, lecz stałe pocieszysz,
I do przytułku weźmiesz mnie wiecznego.

A gdy już zwłoki w ziemi złożą łonie,
Gdy serce w ziemi wiecznym snem zadrzymie,
Gdy po twych strunach wiatr, lutnio, powionie,
I wtedy Maryi podasz echom Imię!!

WIANECZEK MAJOWY

NAJŚWIĘTSZEJ BOGARODZICY MARYI.

Kilka piosenek majowych dla was, którzy Maryą kochacie, dla was, którzy z Maryą pod krzyżem stoicie. Biedne, proste, pokorne piosenki, jak te polne kwiateczki majowe. Krótkie ich życie, ale szczęśliwe kwiateczki, jeźli choć chwilek kilka zdobiąc jej obraz, kwitnąć i odkwitnąć mogą. Krótkie życie tych piosenek, które w pokorze składam u stóp Tej matki, która i najuboższym nie pogardzi serca darem. Marya nie gardzi kwiateczkiem majowym; Ona i majową nie wzgardzi piosenką, bo te kwiaty wykwitają na ziemi, której Ona jest panią; bo te piosnki dzwonią w sercu, którego Ona jest matką.

1.

Huczą lasy, szumią zdroje,
Jakby wielbiąc imię Twoje,
Bo to imię ukochane
Goi każdą serca ranę,
Bo To imię w całym świecie
Wielbi starzec, kocha dziecię.

O Maryo! przyjm w ofierze,
Co ci dzieci znoszą szczerze,
Serca swoje, myśli swoje,
I łez żalu czyste zdroje,
Wszystkie smutki i tęsknoty,
Nie z przymusu, lecz z ochoty.

Chociaż panią nazywamy,
Lecz jak matkę Cię kochamy,
Jako pani cześć oddając,
Jako matkę Cię wzywając.
Pani świata, rządź sługami,
Matko, lituj się nad nami!

Bo my nędzni, biedni ludzie,
Zastarzali w grzechów brudzie;
Podaj rękę, powstaniemy,
Proś za nami, ożyjemy,
A doznawszy Twej opieki,
Będziem z Tobą żyć na wieki!

2.

Już majowe świeci zorze.
Przed obrazem świeże kwiaty
Dla Maryi złóż w pokorze,
Lecz kwiat inny ślij w zaświaty.

Kwiat nadziei, kwiat miłości,
Co się w duszy twej rozwinął,
Daj go Matce, aby w czczości
Świata tego nie zaginął.

Powierz Matce kwiat ten drogi,
By go ludzie nie splamili,
Żeby bujne świata głogi
Tego kwiatu nie zgłuszyły.

Wszystkie myśli, wszystkie słowa
Pod straż dobrej oddaj Matki,
Ona wiernie ci przechowa
Te majowe duszy kwiatki.

Ona czuwać będzie stale,
By twe serce wiarą biło,
A na wierze, jak na skale,
Życie silniej się krzewiło.

Ona czuwać będzie wiernie,
By miłości świętej siła
Jako słońce, czynnie, biernie,
W duszy twej się promieniła.

3.

Kwitną łąki, a z kwiatami
Radość w sercu się rozkwita;
Świeci niebo i gwiazdami
Przyjście błogiej wiosny wita.
Wdziękiem maja kwitnie chwała
Tej, co światu Zbawcę dała.

Gdzie kościoły i zakony
I gdzie dzieci Boskie żyją,
Gdzie z wież huczą głośne dzwony,
Tam też głośniej serca biją.
Cześć Maryi, cześć i chwała,
Która światu Zbawcę dała.

Maj zawitał i świat ożył,
Słońce błysło, pękły lody,
Ziemi łono Bóg otworzył,
By wśród życia i swobody
Głośno grzmiała cześć i chwała
Tej, co światu Zbawcę dała.

Ziemia głosi imię Twoje,
Ciebie niebo opowiada;
Tobie pszczółek brzęczą roje,
Tobie ptasząt nucą stada.
Cześć Maryi, cześć i chwała,
Która światu Zbawcę dała.

Myśl się nasza stroi kwiatem
A uczucie gwiazd światłością;
A wśród świata i nad światem
Chcemy Twoją żyć miłością.
Cześć Maryi, cześć i chwała,
Która światu Zbawcę dała.

4.

Panie! w ofierze Tobie dzisiaj składam
Wszystko, czem jestem, wszystko, co posiadam.
Ty wiesz najlepiej, żem nędzny, ubogi,
Żyję wśród smutków i żalu i trwogi,
Goniąc i tęskniąc za duszy pokojem.
Nadzieją moją i zbawieniem mojem
Jest ta myśl błoga, jest ta myśl droga,
Że matką moją jest Matka Boga.

I kiedy patrząc na grzechów mych złości
W sercu utulić nie mogę żałości,
I sąd Twój straszny staje przed oczyma,
Jak nad przepaścią piekła ducha trzyma,
I wszystkie myśli w odmęcie truchleją:
Znękanej duszy ostatnią nadzieją
Jest ta myśl błoga, jest ta myśl droga,
Że matką moją jest Matka Boga.

Kiedy krzyż ciężki na to ciało padnie,
A duszą cięższy krzyż jeszcze owładnie,
I sucho wewnątrz i zewnątrz tak sucho,
A w duszy ciemno, a w sercu tak głucho,
I usta milczą w milczenia katuszy:
Jedyną ulgą dla zbolałej duszy

Jest ta myśl błoga, jest ta myśl droga,
Że matką moją jest Matka Boga.

Lecz gdy ostatnia wybije godzina,
Co całą przeszłość jasno przypomina,
A to wspomnienie harde myśli zmiesza
I serce drażni, ale nie pociesza,
Któż od rozpaczy człowieka zasłoni?
Któż zlitowania skarby mu odsłoni?
Jedna myśl tylko, jedna myśl błoga,
Że matką naszą jest Matka Boga.

5.

O Maryo! na głos sługi
Nie odmawiaj Twej pomocy,
Bom czas długi, bardzo długi,
Żył bez Ciebie w zwątpień nocy;
Włos od smutku posiwiały,
Dusza starta i złamana,
W sercu zimny, skamieniały,
Bom znać nie chciał matki Pana,
Bom miłował moje grzechy.

Dziś wyznaję serca winy
I nie szukam już pociechy,
Ale łask Twych okruszyny.
Żyłem długo jak umarły
W brudnym złości moich grobie,
Które z łask Twych mnie odarły;
Jednak zawszem ufał Tobie.

I ta ufność mnie nie zwiodła,
Dziś do Ciebie mnie przywiodła.
Dzieckiem Twojem być przestałem,
Tyś być matką nie przestała,
A z tych łez, co przepłakałem,
Niech wykwitnie Twoja chwała!
Skrusz Twą siłą te kajdany,
Które duszę krępowały.

Zagój w sercu wszystkie rany,
Które grzechy mi zadały.
Z więźnia świata więźniem Twoim
Chcę być odtąd wierny, stały;
Lecz Ty obdarz mnie pokojem,
Bym był więźniem Twojej chwały!

6.

Różne są szczęścia i różne są bole,
Przez które człowiek w życiu przechodzi,
A świat ten nieraz w serce ukole,
Życia goryczy nigdy nie osłodzi,
Bo świat to umie i zdradzić i złudzić,
Serce rozranić i duszę obrudzić.

Tylko ta jedna, co życie nam dała,
Miłując sercem, sercem nas pociesza;
Tylko ta jedna miłością wytrwała
Zawsze i wszędzie w pomoc nam pospiesza,
Ranę odgadnie a boleść przeczuje,
Bo tylko matka swe dziecko pojmuje.

Ale ta matka słaba jako trzcina
Cóż sama przez się uczynić jest zdolna?
Pod krzyżem dziecka kornie się ugina,
Modlić się, płakać, to tylko jej wolno.
Sama swą siłą serca nie zagoi,
Sama swą prośbą Boga nie rozbroi.

Lecz drugą matkę mamy jeszcze w niebie,
Co matce naszej pomoc, radę daje,
A gdy jej wezwie w smutku i potrzebie,
W obronie dziecka zawsze przy niej staje.

Gdzie matka płacze, tam Marya radzi,
Gdzie matka błądzi, Marya prowadzi.

Jeźli chcesz dziecku twemu błogosławić,
To je błogosław w Maryi imieniu;
Jeźli chcesz duszę dziecka twego zbawić,
Kochaj Maryą w szczęściu i strapieniu.
Bądź ty Jej dzieckiem i zawsze i wszędzie.
A Ona matką dziecku twemu będzie.

7.

O, potąd dobrze i błogo na świecie,
Pokąd na ziemi ma matkę dziecię.
I pod jej sercem nowy świat powita,
Jak kwiatek polny w życie się rozkwita,
Od niej się uczy znać Boga na niebie,
U niego szukać pomocy w potrzebie
I Jego świętej poddawać się woli,
Wielbić i wierzyć, choć serce zaboli;
Jak cicho płakać, kochać i pracować,
I w krwawym pocie kornie krzyż całować,
I zawsze wierzyć, choć rozum w ciemności,
I zawsze kochać, choć serce w oschłości,

I zawsze wołać w pokorze: O Panie,
Jak Ty rozrządzisz, niechaj tak się stanie!
O, potąd dobrze i błogo na świecie,
Pokąd na niebie ma matkę dziecię.
Pod jej opieką nić życia wyprzędzie,
Kocha Ją zawsze, widzi Ją wszędzie,
I tęskniąc do Niej, do Niej się zbliża,
I z krzyżem w ręku pospiesza do krzyża,
By krzyża bole z Tą matką podzielić,
I z Nią zapłakać i z Nią się weselić.
Gdy o Niej myśli, myśl zawsze pogodna,
Gdy Jej zaufa, to dusza swobodna;
Gdy za nią idzie, o świat nie zawadzi,
Gdy jej zawierzy, to Ona nie zdradzi,
A gdy na ziemi sercem z Nią sie łączy,
To na Jej sercu i życie zakończy.

8.

Smutno na sercu! — A któż pocieszy?
Dusza się trwoży! — Któż nas obroni?
Któż w pomoc dziecku chętnie pospieszy,
Któż je od wiecznej zaguby zasłoni?

I jeszczeż długo będziem tak pytać?
I jeszczeż długo żyć tak wśród trwogi?
I każdej wiotkiej trzciny się chwytać,
Przy błędnem świetle szukać życia drogi?

I matkę mając żyjem w zwątpieniu,
I światło mając błądzim wśród nocy,
I usta mając cierpim w milczeniu,
Nie chcąc u matki szukać pomocy?

Ale ta matka gdzież Ona mieszka?
I gdzież ją znaleść, gdzie możem odszukać?
I któraż do Niej doprowadzi ścieżka?
Gdzież do Jej domku i serca zapukać?

O nie idź tylko niedowiarstwa mrokiem
I próżnej dumy i rozpusty złością;
Szukaj Jej łzawem i sercem i okiem,
Szukaj Jej wiarą, a znajdziesz miłością!

Świętej pokory pokryty puklerzem
Za Zbawicielem wstępuj w krwawe ślady,
A Matki Boskiej zostawszy rycerzem,
Znajdziesz w Niej matkę miłości i rady.

Ona cię weźmie pod Swoją opiekę,
Choć przeciw tobie cały świat powstanie,
Otrze z łez gorzkich wilgotną powiekę,
A dusza życia prawdą zmartwychwstanie.

9.

Biedny, kto Ciebie nie zna od powicia
I nigdy Twego nie słyszał imienia;
Lecz ten biedniejszy, kto w rozpuście życia,
Stał się niegodnym Twojego wejrzenia.

I imię Twoje już zatarł w pamięci
I swojej matki podle się wyrzeka.
Ach, łaska Boska serca nie poświęci,
Które od matki stroni i ucieka.

Kto się za życia z Tobą nie połączy,
Tęskniąc nie szuka Twej świętej opieki,
Ten i bez Ciebie to życie zakończy,
Bez Ciebie będzie rozpaczać na wieki.

Kto Cię nie uczci i słowem i czynem,
Za tym nie staniesz na sądzie w obronie!
Kto gardzi matką, ten gardzi i synem,
Kto gardzi światłem, w ciemnościach zatonie.

Gorzkie łzy żalu dziś Ci niosę w darze,
Niechaj wyżebrzą Twoje zlitowanie;
A chociaż Syn Twój w gniewie mnie ukarze,
Matka za dzieckiem w obronie powstanie.

A kogo, Matko, Ty pobłogosławisz,
Ten do wieczności szczęśliwie dopłynie;
A za kim, Matko, na sądzie się wstawisz,
Ten wieczną śmiercią nigdy nie zaginie.

10.

Przed Tobą, Matko, któż się ukryć zdoła?
Ty serc Twych dzieci przenikasz skrytości;
Duch się wyjarzmia z żądz zmysłowych koła,
Do Ciebie tęskni, tęskni do miłości.
Pozwól, o Matko, w tej duszy rozmowie,
Niech serce dziecka wszystko Ci opowie.

Wyznaję szczerze, od krzyżam się bronił,
Dziś go przyjmuję w pokorze, prostocie;
Wyznaję szczerze, żem od Ciebie stronił,
Lecz dziś Cię szukam w mej duszy tęsknocie.
Czy serce zgoisz miłości urokiem,
Czy duszę zranisz boleści pomrokiem:

Gdy żałość moją Tobie opowiadam,
Wtedy w mej duszy ciszej i spokojniej;

Kiedy me życie w ofierze Ci składam,
Wtedy w mem życiu jaśniej i przestronniej.
O, wskaż mi tylko, wskaż mi życia drogę,
Bez Twej pomocy dalej iść nie mogę!

Bo kto sam idzie, pod krzyżem upada,
A do powstania, gdy siłę wytęża,
I myśl się kłóci, lęk w serce się wkrada,
Dusza słabnieje, a ciało zwycięża.
Lecz kto na Tobie polega jedynie,
Dla tego boleść siłą się rozwinie.

11.

W zimnym popiele iskra nie zaświeci,
Kwiat nie wykwitnie w śniegowej zamieci.
W sercu zbolałem są tylko wspomnienia,
Znajdziesz łzę gorzką, nie znajdziesz natchnienia,
Bo do pustego nikt domku nie puka,
W grobowej nocy nikt życia nie szuka.

Matko, weź życie, albo dodaj siły,
Bo coraz cięższej, im bliżej mogiły,
A własną siłą dalej iść nie mogę.
Zostaw mi krzyż mój, ale oddal trwogę,

Bo choć pokornie krzyż na barki wkładam,
Co krok postąpię, pod krzyżem upadam.

I coraz zimniej i zimniej wokoło,
I coraz rzewniej łza po łzie się sączy,
I coraz ciemniej zachmurza się czoło,
I coraz ściślej żal się z żalem łączy.
Matko, spiesz w pomoc, utul ból serdeczny,
Pod Twą opieką będę żył bezpieczny.

Modlić się pragnę, płakać tylko umiem,
Smutek, tęsknota głos modlitwy tłumi,
Własnego serca uczuć nie rozumiem,
Ale Maryja to serce zrozumie,
Dla mnie, dla ludzi, łzy są tylko łzami,
A dla Maryi modlitwy słowami.

12.

Niegdyś byłem tak bogaty;
Mem bogactwem marzeń kwiaty.
Żyjąc w szczęścia upojeniu
I w nadziei i w wspomnieniu
Była przeszłość, przyszłość święta
I tęsknota niepojęta

Na dnie duszy mej dzwoniła,
Jak harmonia dźwięczna, miła;
Jużem sądził, że w radości
Można dobić do wieczności,
Że bez krzyża i cierpienia
Zejdzie dla mnie cień zbawienia.

Wszystko się dla mnie dzisiaj zmieniło,
Maryja Matka, Ta się nie zmieniła;
Co było jasnem, dzisiaj się zaćmiło,
Co było ciemnem, Tyś rozpromieniła.

Wszystkie pociechy i cierpienia moje
Z krzyżem, jak dziecko krzyżam odziedziczył;
Opieka Matki, miłosierdzie Twoje,
Żeś je w zasługę, tak ufam, policzył.

A jeśli serce boli, bardzo boli,
Matko, tę boleść poświęć Twoją ręką,
Bym się oddając we wszystkiem Twej woli,
Krzyż mój połączył z Syna Twego męką!

13.

Zawitał dla nas majowy poranek,
Ziemia i niebo błogo się śmieje;
Podajcie kwiaty, aby uwić wianek,
Lecz wianek taki, który nie więdnieje.

Na żyznej ziemi kwiat pełny urośnie,
Na twardej skale tylko głóg kolący;
A my na wianek zbierajmy przy wiośnie
Nie ostre głogi, ale kwiat woniący.

Na nas Marya w radości pogląda,
Jak ta gwiazda, co na niebie świeci,
Przyjmie ten wieniec, innego zażąda,
Wianka serc naszych: jako serc Swych dzieci.

Bo kwiaty ziemi, o, jak krótko trwają!
Jak gwiazdy gasną, tak kwiaty więdnieją,
A wiatry uschłym badylkiem igrają
I zżółkłe listki po świecie rozwieją.

Złóżmy na wieniec wszystkie serca cnoty,
Które wykwitły w sile Jej opieki,
Dajmy kwiat szczęścia, dajmy kwiat tęsknoty,
A taki wieniec nie uschnie na wieki.

14.

Maj przeminie,
Zdrój przepłynie,
Gwiazdka zgaśnie na błękicie;
Wiatr pogoni,
Pieśń przedzwoni,
A w tej piosnce serca życie.

W grobu łonie
Łza utonie,
Co się w duszy sączy skrycie,
Łza miłości
I żałości,
A w tej łezce serca życie.

Jak za rajem,
Tak za majem
Tęskne, smutne serca bicie,
Bo w tym maju,
Jakby w raju
Kwitło błogo serca życie.

Jak wśród drogi
Ludzkie nogi

Zdepcą kwiat w samym rozkwicie,
Wzgardzą pieniem
I westchnieniem,
A w westchnieniu serca życie.

15.

Nie opuszczaj nas, nie opuszczaj nas,
Matko, nie opuszczaj nas!
Matko, pociesz, bo płaczemy,
Matko, prowadź, bo zginiemy;
Ucz nas kochać choć w cierpieniu,
Ucz nas cierpieć choć w milczeniu!
Nie opuszczaj nas, nie opuszczaj nas,
Matko, nie opuszczaj nas!

Nie opuszczaj nas, nie opuszczaj nas,
Matko, nie opuszczaj nas!
Cóż dziwnego, że łzy płyną,
Gdy to życie łez doliną.
Dusza smutkiem zamroczona
Pod ciężarem krzyża kona!
Nie opuszczaj nas, nie opuszczaj nas,
Matko, nie opuszczaj nas!

Nie opuszczaj nas, nie opuszczaj nas,
Matko, nie opuszczaj nas!
Wyjednało Twe wstawienie
Niejednemu już zbawienie;
Kto swą ufność w Tobie łożył,
Nowem łaski życiem ożył.
Nie opuszczaj nas, nie opuszczaj nas,
Matko, nie opuszczaj nas!

Nie opuszczaj nas, nie opuszczaj nas,
Matko, nie opuszczaj nas!
I dlatego Twoje imię
W sercach naszych nie zadrzymie;
Będziem wołać, błagać, prosić,
Wszędzie, zawsze cześć Twą głosić!
Nie opuszczaj nas, nie opuszczaj nas,
Matko, nie opuszczaj nas!

Nie opuszczaj nas, nie opuszczaj nas,
Matko, nie opuszczaj nas!
I w sieroctwie, w opuszczeniu,
I w tęsknocie i w cierpieniu,
I w ubóstwie i w chorobie,
Zawsze będziem ufać Tobie!
Nie opuszczaj nas, nie opuszczaj nas,
Matko, nie opuszczaj nas!

Nie opuszczaj nas, nie opuszczaj nas,
Matko, nie opuszczaj nas!
Pójdziem chętnie drogą krzyża,
Bo nas krzyż do Ciebie zbliża,

Bo nas krzyż dziś nie przestrasza,
Bo nadzieja w krzyżu nasza!
Nie opuszczaj nas, nie opuszczaj nas!
Matko, nie opuszczaj nas!

Nie opuszczaj nas, nie opuszczaj nas,
Matko, nie opuszczaj nas!
Tak pod krzyżem będziem stali,
Z Tobą krwawą łzą płakali,
Boś Ty matką nam została,
Gdyś pod krzyża drzewem stala!
Nie opuszczaj nas, nie opuszczaj nas,
Matko, nie opuszczaj nas!

PIEŚŃ MAJOWA.

Chwalcie łąki umajone,
Góry, doliny zielone,
Chwalcie cieniste gaiki,
Źródła i kręte strumyki.

Co igra z morza falami,
W powietrzu buja skrzydłami,
Chwalcie z nami Panią świata,
Jej dłoń nasza wieniec splata!

Ona dzieł Boskich koroną,
Nad Anioły wywyższoną;
Choć jest Panią niebios, ziemi,
Nie gardzi dary naszemi.

Wdzięcznem strumyki mruczeniem,
Ptaszęta słodkiem kwileniem,
I co czuje — i co żyje,
Niech sławi z nami Maryę.

PAMIĄTKA MAJOWA *).

Przed Tobą kornie zginamy kolana,
Tobie cześć, pokłon i miłości chwała,
Tyś Matka nasza, od Boga nam dana,
Tyś Matką naszą pod krzyżem została.
W Tobie nadzieja, która nas nie zdradzi,
Matka do Nieba dzieci doprowadzi.

*) Wierszyk nakreślony na obrazku Matki Boskiej przeznaczonym dla p. W. Trojanowskiej.

PIEŚNI BŁAGALNE.

MODLITWA CÓRKI.

I.

Jezu mój! Życie życia mego,
Wysłuchaj proźby korne dziecka Twego.
Tyś Ojcem moim — Tyś jest Matką moją
Ja dzieckiem Twojem — ja owieczką Twoją!
Tyś sam powiedział, że jesteś pasterzem,
Nadzieją w smutku, w nieszczęściu puklerzem.
Że jesteś drogą — że nikt nie zaginie,
Kto się z tą drogą — z Tobą nie rozminie!
Jak mnie zawołasz, bez smutku i trwogi
Pójdę za Tobą przez ciernie i głogi.
Bo wiem, że Pasterz owieczki nie zdradzi,
Na przepaść matka dziecka nie wprowadzi,
Tyś sam pozwolił, bym w każdej potrzebie
Wołała: Ojcze, który jesteś w niebie,
Nie daj, o Tobie, abym zapomniała.
Dziecko, od Ojca bym odstąpić miała!
Wiem, cierpieć muszę! bo na łez dolinie
Cóż to dziwnego, że łza ciągle płynie.
Wiem, walczyć muszę! bo świat jest wygnaniem
Więc cóż dziwnego, że życie konaniem!

Chcesz mi dać zdrowie? Tobie podziękuję.
Chcesz bym cierpiała? cierpienie przyjmuję.
Czyń co chcesz Panie, z Tobą i przy Tobie
Błogo mi będzie w każdej życia dobie.
Ty wiesz najlepiej czego mi potrzeba,
Ty pewną dla mnie znasz drogę do nieba.
Niech się tak stanie, jako Ty zarządzisz,
Ja zbłądzić mogę, Ty nigdy nie zbłądzisz!
Błogosław Panie matkę, ojca mego
Tę prośbę składam w ranę Serca Twego;
Jeśli dasz zdrowie — Panie nie dla siebie
Chcę żyć — lecz dla nich tylko i dla Ciebie.

II.

Kocham Cię Jezu i kocham serdecznie
I tak Cię kochać przyrzekam statecznie.
Tyś dla mnie życiem i swiatłem i drogą,
Z Tobą bogata — bez Ciebiem ubogą!
Jeśli zapłaczę, to Ty mnie pocieszysz,
Jeśli upadnę, w pomoc mi pospieszysz.
Ty mnie nauczysz smutnym łzy ocierać,
Ty mnie nauczysz żyć, kochać, umierać!
Ty mnie nauczysz być skromną, pobożną,
Ty mnie nauczysz być w mowie ostrożną.

Ty mnie nauczysz płocho nie obwinić,
Wszystkim odpuścić, wszystkim dobrze czynić.
Ty mnie nauczysz być pilną, cierpliwą,
Pokorną, grzeczną, uprzejmą, życzliwą.
I żadnem słówkiem Ciebie nie obrazić,
I serca żadnym pomysłem nie skazić!
Jezu mój drogi! prowadź Twoje dziecię,
Tobie posłuszną, chcę być całe życie.
I z głębi serca wołać będę: Panie
Niech się Twa święta wola ze mną stanie!
Błogosław Jezu matkę — ojca mego,
Za nich się modlę — z rozkazu Twojego.
Lecz choćbyś tego nie rozkazał Panie
To serce mówi: Dziecię módl się za nie!
Za wszystką miłość, trudy i staranie,
Ty ich stokrotnie pobłogosław Panie.
Nie daj o Boże — bym zapamiętała
Jednej ich łezki przyczyną się stała!

PRAGNIENIE NIEBA.

Boże ja Ciebie,
W każdej potrzebie
O pomoc proszę;
W szczęściu, żałobie,
Zawsze ku Tobie
Duszę mą wznoszę. —

Tyś jeden Panie
Moje kochanie,
Tyś mi dał życie,
Głos mojej duszy
Ciebie poruszy, —
Ja Twoje dziecię. —

Boże litości,
Płomień miłości
Wlej w serce skrycie;

Tyś mi dał duszę,
Nią Ciebie muszę,
Kochać nad życie. —

Jeśli nie zdoła
Dusza anioła
Wznieść się do Ciebie;
Ach! Wieczny Boże,
Tu żyć nie może;
Weź ją do Siebie. —

Weź ją do Siebie,
Niechaj tam w niebie
W Tobie utonie;
Niechaj w wieczności
Ogniem miłości
Kocha i płonie.

Kocha i płonie
W aniołów gronie,
W przybytku chwały;
Tam gdzie miłości,
Hymnem radości
Gwiazdy zabrzmiały. —

Gdzie światy krążą,
Duchy się wiążą

Przy Twoim tronie;
Jak ziarnka piasku,
W tym morza blasku
Dusza niech tonie. —

Niech więzy rzuci,
Do Ciebie wróci
O! wieczny Boże;
Weź ją do Siebie...
Tak — tylko w niebie
Kochać Cię może. —

PIEŚŃ ŻALU.

Jak zwiędłym liściem wiatr po polach miota,
Tak sercem ludzkiem miotają koleje.
I złudnych uciech czernieje pozłota,
Szybko nadziei marny kwiat więdnieje.
Człowiek, co dzisiaj w szczęście i świat wierzy,
Może już jutro przepaść błędu zmierzy.

W sercu zwiedzionych wtenczas, jakby w grobie
Grzmią tylko sądu Boskiego wyroki,
Świat niegdyś strojny, dziś w ciężkiej żałobie
W smutne się grozy przemienia widoki.
Prawda zabłysła, nikną urojenia,
I uśmiech w żalu zmienił się westchnienia.

Przeszłość powstaje jak grobowa mara,
W grzechach spędzonych wątek godzin snuje,
Do serca groźno zakołace wiara,
A duszy wieczność gdy okropna zwiastuje,
Gdy jeszcze człowiek brzemię życia dźwiga,
Już go sąd straszny — już go piekło ściga.

I jakby ze snów ciężkich ocucony
Przed słońcem prawdy schyla swe oczy.
Widzi świat cały — ale bez zasłony,
Jak brudnych uciech przed nim nurty toczy,
Przed światem zginał niebaczny kolana,
Dziś świata nie chce uznawać za Pana.

Gdzie jest to szczęście, które mi przyrzekał?
Laury, któremi wieńczyć miał me skronie?
Za niemi goniąc od prawdym uciekał
I mary widma ściskałem w swe dłonie.
Świecie, twe szczęście marne urojenia,
A laury twoje, jak prędko więdnieją!
Odgłosy chwały mienią się w westchnienia —
Gwiazdy, nim weszły na niebo, blednieją;
Dróżyny twoje tak ciemne i kręte!
Od drogi życia i prawdy odcięte!

Zbyt długom za twem szczęściem gonił,
Zbyt długom twoim jęczał niewolnikiem,
Dziś, gdyś mi Boże tę przepaść odsłonił,
Gdyś mnie Twej łaski oświecił promykiem:
Dusza wdzięcznością i żalem ujęta,
Zrywa ze łzami niewoli swej pęta.

Jeślim przewinił — winy me poznaję.
Błędów młodości nie racz liczyć Boże,
We łzach pokuty dziś przed Tobą staję —
Tobie me serce w pokorze oddaję,
Chcę łez strumieniem przelanym obficie
Zmazać, odkupić przeszłe moje życie.

DO ŚW. JÓZEFA.

Z pokorą wszyscy u nóg Twych klękamy,
Niechaj opieki Twojej dziś doznamy —
O oblubieńcze Panny nad Pannami
Święty Józefie, przyczyń się za nami!

Ty jeden jesteś od Boga wybrany
Być opiekunem Matki ukochanej.
Tej czystej lilii pomiędzy cierniami,
Święty Józefie, przyczyń się za nami!

Tyś na Twych rękach Zbawiciela nosił,
Nie jedneś trudy dla Niego ponosił.
Tyś Go własnymi kołysał rękami,
Święty Józefie, przyczyń się za nami!

Nieraz się potem zalało Twe czoło
Dla Matki, Syna pracując wesoło,
Dziś zbogacony Boskiemi darami
Święty Józefie, przyczyń się za nami!

Ciebie Przedwieczny uznał za godnego
Być ojcem, stróżem, Słowa wcielonego,
Ciebie hojnemi obdarzył łaskami,
Święty Józefie, przyczyń się za nami!

Ty dziś królujesz na górnym Syonie
Z Jezusem, Maryą w patryarchów gronie,
Prześliczna gwiazdo pomiędzy gwiazdami,
Święty Józefie, przyczyń się za nami!

MODLITWA ZA UMARŁYCH.

Wieczne odpoczywanie
Racz umarłym dać, o Panie,
Którzy w łasce Twojej żyli
I w niej życie zakończyli.
Niech im jasność Twoja świeci
Bo to Twoje, Panie, dzieci,
Coś najświętszą krwią Twą zbawił,
Byś im wiecznie błogosławił.

Wieczne odpoczywanie
Racz umarłym dać, o Panie!
Sprawiedliwy tu bezpiecznie
Żyje i żyć będzie wiecznie,
I nagrodę swą odbierze,
Że Cię kochał wiernie, szczerze,
A choć w życiu się zadłużył,
Jednak zawsze Tobie służył.
Tyś mu za to dopomagał,
By pokutą Cię przebłagał.

Wieczne odpoczywanie
Racz umarłym dać, o Panie!
Przepuść im dla Twej litości
Grzechy ludzkiej ułomności.
I na wypłatę za ich długi
Niech im służą Twe zasługi.
Modły nasze i cierpienia
Niech wybawią ich z więzienia,
By się z Tobą połączyli,
Za nas w niebie się modlili.

MODLITWA WIECZORNA.

Dzięki Ci, Boże, za ten dzień przeżyty,
Dzięki Ci Boże, za każdą godzinę,
Za zdrowie duszy i za ciała siły.
Dzięki za każdą chleba okruszynę.

I o dzień jeden życie się skróciło.
Czym się w nim nowym grzechem nie zadłużył?
Czy się me serce na lepsze zmieniło?
Czym na Twą łaskę, czy na gniew zasłużył?

Jeślim zawinił, odpuść mi, o Panie!
Przyjm te łzy żalu i poprawy chęci,
Niechaj Twa łaska, Twoje zlitowanie,
Na dalszą życia pracę mię poświęci.

POLSCY PATRONOWIE.

ŚWIĘTY JACEK.

LEGENDA.

Koło Krakowa w rozkosznej dolinie,
Gdzie Wisła nasza srebrną wstęgą płynie,
Leży Kościelec; wieś piękna, wesoła,
Sady i niwy wieńczą ją dokoła,
Na których Mazur, kmiotek pracowity,
Owoc swej pracy zbiera snop obfity.
Tam ludek żyje wesoły, zamożny,
Bo pracowity, trzeźwy i pobożny.

Było to właśnie pod wieczór soboty;
Dojrzewał w polu kłos przeniczki złoty,
A jęczmień ostrym wąsem najeżony,
Na sierp czekając pokrywał zagony.
Już gospodarze sprzątają stodoły,
Parobcy jarzma gotują na woły,
Dziewczęta hoże przy głośnej gawędzie,
Pachnącą rutę zbierają po grzędzie,

A w chatce stojąc przy dymnym kominie
Prostą wieczerzę warzą gospodynie.
I cała wioska krząta się tak żywo,
By w poniedziałek już rozpocząć żniwo.

Lecz o jak płonne są ludzkie nadzieje!
Jutro zapłacze ten, kto dziś się śmieje.
Boskich wyroków nikt zgłębić nie zdoła,
O wiosko! dzisiaj szczęśliwa, wesoła,
Ty doznasz wkrótce, na jakie odmiany
Człowiek w tej życia pielgrzymce skazany!

Wicher się nagle od północy zrywa
I błękit nieba chmurami pokrywa.
Runął grom. Niebo i ziemia zadrżała,
A grad rozdarta chmura wysypała.
I leci z szumem, trzaskiem i hałasem,
I ścina kłosy, ach, ścina przed czasem.
Zabłysnął dzionek i niebo się śmieje,
Ale na ziemi już znikły nadzieje.
Łzom gorzkim radość ustąpić musiała,
Kiedy na pole wyszła wioska cała.
Sąsiad sąsiada żałośnie się pyta:
Gdzież ma pszeniczka? Ach! tutaj... wybita,
Bo ją moc Boska przed czasem złamała
I sierpów naszych już czekać nie chciała.

A gdy tak wszyscy już wkoło dumają,
I łzami kłosy złamane zlewają,

Pan wójt gromady z posiwiałym włosem
Takim do wszystkich odzywa się głosem:
„Słuchajcie tylko, słuchajcie, gromada,
„Tutaj już żadna nie pomoże rada,
„Lecz Bóg w tej ciężkiej pocieszy nas biedzie,
„Oto ksiądz Jacek wprost tu do nas idzie!“
— „Ksiądz Jacek!“ wszyscy radośnie krzyknęli,
Z uszanowaniem czapki z głowy zdjęli.

„Czegoż tak smutni, pobożni wieśniacy?“
— „Ach, księże, patrzaj, owoc naszej pracy
„Oto tu leży! Potłuczone zboże.
„Już nikt nam więcej dopomódz nie może.
„Ach, cóż to teraz dziać się będzie z nami
„I co z biednemi poczniemy dziatkami!“

— „Ach, ludku Boży! kto się Boga boi,
„Takiemu rozpacz nigdy nie przystoi;
„A gdy was ciężka dziś trapi niedola,
„Rzeknijmy razem: Stań się Twoja wola!“
I rzekł i westchnął, na kolana pada,
A z nim przyklęka i cała gromada:
„Wszechmocny Boże, wiekuisty Panie!
„Daj, niech to zboże stłuczone powstanie;
„Jakoś zasmucił, pociesz lud Twój wierny,
„Pokaż, o Boże, żeś jest miłosierny!“
Rzekł i ku ziemi korne chyli czoło.
Wtem wójt z przestrachem: „Cud!“ krzyknął wokoło

„Cudo!“ powtarza gromada zdumiała,
„Jakiego jeszcze ziemia nie widziała.
„Wszakże w radości nie myli nas oko,
„Ach, nie, nie! Kłosy wznoszą się wysoko.
„I każdy kłosek ze źdźbłem swem spojony,
„Piękniej niż pierwej pozłocił zagony.
„Ach, księże Jacku, wszakto proźby wasze,
„Gradem złamane wzniosły kłosy nasze!“
— „Nie mnie, lecz Bogu niechaj będzie chwała!
„To, co widzicie, moc Jego zdziałała“.
I to wyrzekłszy, lud pobłogosławił,
I do Krakowa Wisłą się przeprawił.

ŚWIĘTY JAN KANTY.

LEGENDA.

Błysnęła na wschodzie jutrzenka złota,
Gwiazdy w nieznane mkną światy.
Z rosą poranną łzami sierota
Nadwiślańskie skrapia kwiaty.

Nie dla niej piękny świeci poranek,
Świat w szatę światła ubiera;
Żałośnie trzyma w swej dłoni dzbanek,
A drugą łezkę ociera.

Już Krakowiaków gromadka wesoła
Na targ do miasta się spieszy;
Lecz na sierotkę nikt nie zawoła,
Sierotki nikt nie pocieszy.

Wtem mąż sędziwy, wolnym idąc krokiem,
Jan Kanty, chluba Krakowa,
Rzewnem sierotkę zmierzywszy okiem
W te do niej ozwał się słowa:

„Dlaczego płaczesz, dziecino droga?
„Bóg widzi te łezki twoje;
„Wyznaj mi szczerze, ja w imię Boga
„Może Twą żałość ukoję.“

A Krakowianka w błękitnem oku
Fartuszkiem łezkę ociera,
I kornie stojąc przy jego boku,
Drżące swe usta otwiera.

„Jestem sierotą, u mieszczki z Łobzowa
„Służę; ach, ostra to pani,
„Nigdy dobrego nie da mi słowa,
„Lecz zawsze gromi i gani.

„Zaledwie tylko błyśnie poranek,
„Na kleparz na targ wysyła,
„Abym przedawszy tam mleka dzbanek
„Krupek i soli kupiła.

„A że to jutro święto Boskiej Matki,
„Chcąc przybrać obraz Jej w wianek,
„Po drodze wonne zbierałam kwiatki;
„Wtem z ręki wymknął się dzbanek.

„I wszystko mleko spłynęło drogą,
„Ot, ślady widać z daleka.
„Któż się nademną użali niebogą!
„Ach, wiem, co w domu mnie czeka!“

— „I czemuż, dziecię, tak rzewnie szlochasz
„I główkę kryjesz w twej dłoni?

„Ty Matkę Boską tak szczerze kochasz,
„Ona cię pewnie obroni.

„A gdy powrócisz do twej zagrody,
„Boska cię Matka pocieszy,
„Pospiesz do Wisły, zaczerpnij wody.“
Sierota ufa i spieszy.

Przyniosła dzbanek, rączki złożyła
I klęcząc pacierz odmawia;
Główkę do ziemi kornie schyliła,
Przed Kantym dzban z wodą stawia.

Jan Kanty krzyżem dzban błogosławił,
Modlił się długo i szczerze,
A gdy modlitwę swoją odprawił,
Dzban wody do ust swych bierze

Lecz woda w mleko się przemieniła.
„Dziecino, Maryi złóż dzięki,
„Ona cię w smutku twym pocieszyła;
„Dzban mleka masz tu z Jej ręki.“

Na twarzy dziecka płonął rumieniec,
Do nóg się Jana rzuciła,
Boga Rodzicy odtąd już w wieniec
Obraz codziennie stroiła.

ŚWIĘTY JAN KANTY.

Było to w maju. Na nieba lazurze
Księżyc się wdzięcznie przymilał naturze,
Gwiazdy w nieznane gdzieś mknęły światy:
W srebrzystej rosie kąpały się kwiaty,
Barwnych motylków igrały roje,
Szumiały lasy, mruczały zdroje,
I gdzie cyprysy blady cień rzucały,
W różanych krzakach słowiki śpiewały,
A w wonnych cytryn spoczywając gaju,
Człowiek na ziemi już dumał jak w raju.
Ach! bo nad inne we włoskiej krainie
Miodem i mlekiem potok życia płynie.
Lecz i tam radość nie wszędzie panuje,
Bo czegóż w ludzkiem sercu wróg nie struje?
A tam, gdzie szczęście zakwita swobodnie,
Piekło zazdrosne czarne knuje zbrodnie.

Wśród tej tak pięknej, powabnej natury
Wznoszą się groźnie abruzyjskie góry,

Od których każdy z przestrachem ucieka,
A gdy je ujrzy, żegna się zdaleka:

Już z bliskich wiosek odbite od skały,
Na Anioł Pański dzwony się rozbrzmiały.
Ale na głos ten nikt tu nie uklęka,
Żadna w znak krzyża nie wzniesie się ręka,
Chyba ptaszyna chwiejąc się na drzewie
Hołd Matce Boskiej niesie w tkliwym śpiewie
I strzepnie skrzydłem, wzniesie się w obłoki.

Lecz cicho; ludzkie zatętniły kroki.
Idzie wędrownik znużony, nieśmiały,
To w niebo patrzy, to na głuche skały
Zwraca wzrok pełen bojaźni i trwogi.
Ach! pewnie zbłądził i szuka swej drogi.
Pielgrzym z północnych idzie świata krańców
Szukać pociechy w krainie pohańców.
I postać obca, obca jego mowa,
Imię pielgrzyma, Jan Kanty z Krakowa.
To słodkie imię w którejż czułej duszy
Świętych pamiątek przeszłości nie wzruszy?
Bo kto się cnotą i mądrością wsławi,
Tego wiek późny jeszcze błogosławi.

Poznawszy próżność i złość świata tego
Wyszedł Jan Kanty z domu rodzinnego;
W sercu zranionem przez długie cierpienie
Niósł łzy pokuty i żalu westchnienie.
Morzem i lądem przez różne krainy
Zwolennik krzyża szedł do Palestyny,

A nie żałując przydłużyć swej drogi,
Chciał Apostolskie w Rzymie uczcić progi,
I w tych to górach dziś go noc zastaje,
Gdzie się bandytów przechowują zgraje.
W myśli straszliwe snują się powieści,
Gdy wiatr zaszumi, gdy liść zaszeleści,

Gdy ptak spłoszony rozpuści swe skrzydła,
Krwawe mu trwoga przedstawia mamidła.
Gdy tak się męczył i myślami gonił,
Nagle u pasa różaniec zadzwonił.
„Daruj, żem uległ płochych myśli mocy,
„Daruj, żem Twojej nie wezwał pomocy.“
I jakby chatki rodzinnej mieszkaniec,
Spokojnie zaczął odmawiać różaniec.

Idzie. Wtem znagła promyczek zabłysnął,
Zadrżał, paciorki do serca przycisnął:
„Maryo, ratuj, bo już śmierć ma blisko,
„Maryo, ratuj, to zbójców siedlisko!“

Gdzie mchem obrosłe szumią stare dęby,
Czarnego dymu unoszą się kłęby,
Smolne łuczywo z dzikim płonąc trzaskiem
Krwawym noc ciemną rozwidniało blaskiem.
A przy ognisku już na pół podpici
Gór tych mieszkańce zasiedli bandyci.
A postać groźna, chęć mordów w ich oku,
Ostre sztylety błyszczą się przy boku
I miecze ludzkiej krwi jeszcze nie syte,
Nowych czekają ofiar w ziemię wbite.

„Kto tu?“ straszliwym głosem zawołali
I wszyscy tłumno z miejsc swoich powstali.
„Kto tu?“ jak tygrys herszt bandytów ryczy,
Porwał pistolet wiszący na smyczy.
— „Ach, biedny pielgrzym, obcy w okolicy,
„Idę do Rzymu, do świata stolicy“. —
— „Pielgrzym?“ Ha, tobie nic to nie pomoże,
„Mamy i dla was wyostrzone noże.
„Patrzaj, ten sztylet krew twoją wysączy,
„Przezeń się Twoja pielgrzymka zakończy.“

Jan Kanty jeszcze: „Maryo!“ zawołał
I więcej mówić i prosić nie zdołał.
— „Bogarodzicy kiedyś wezwał Imię,
„Już tobie życie daruję, pielgrzymie,
„Ale pieniądze składaj w ręce nasze;
„Inaczej spojrzyj na gołe pałasze“. —
— „Ach wszystko, wszystko, co niosę przy sobie,
„Wdzięczny za życie chętnie daję tobie“.
— „Lecz czyś dał wszystko? Pielgrzymie, mów szczerze“.
— „Wszystko“. — „Idź dalej, słowu twemu wierzę“.

Jan Kanty złożył Bogu szczere dzięki
I wziął przerwany różaniec do ręki.
„Maryo! westchnął, Tyś matką miłości,
„Ty dzisiaj okaż cudo Twej litości;
„Od śmierci moje wybawiłaś ciało,
„Wybaw i jego duszę zatwardziałą.
„On na Twe imię życie mi darował,
„On się nad biednym pielgrzymem zlitował;

„Zlituj się, Matko, i Ty nad grzesznikiem,
„Oświeć mu serce Twej łaski promykiem.“

Wyrzekł i nagle stanął jakby wryty,
Zdrój łez z ócz jego wylał się obfity.
„Matko! ma proźba daremną nie była,
„Stracona o nim nadzieja odżyła.“
I kroki zwrócił, gdzie zbójców zostawił,
Bogarodzicę idąc błogosławił.

„Ha, po cóż do nas, pielgrzymie, spieszycie?
„Czyż bez pieniędzy ciężarem wam życie?
„Lecz jeśli życie jeszcze tobie drogie,
„Wara, już dalej nie posuwaj nogi.“

— „Chociaż pod mieczem może waszym zginę,
„Powiem wam mego powrotu przyczynę.
„Rzekłem, iż tobie do ręki oddałem
„Pieniądze wszystkie, co przy sobie miałem.

„Patrz na ten talar, na którym wyryty
„Obraz Maryi, przypadkiem ukryty;
„Tobie rzetelnie teraz go odnoszę,
„O przebaczenie za niepamięć proszę.“ —

— „Pielgrzymie, tyś mię przezwyciężył cnotą
„Pokaż ten pieniądz, a weź swoje złoto.“
I herszt bandytów wlepił w pieniądz oko
I dumał długo i wzdychał głęboko.
„Talar zatrzymam, nie pytaj dlaczego,
„Błagaj Maryą za mnie nieszczęsnego.“

Odtąd był pokój w abruzyjskich górach;
Ale w klasztornych gdzieś Kartuzów murach
Po długich leciech pokutnik umierał.
Gdy pot śmiertelny brat z piersi ocierał,
Ujrzał zdziwiony talar w szkaplerz wszyty,
A na nim obraz Maryi wyryty.

DO ŚW. KUNEGUNDY.

Z sercem skruszonem spieszym do Ciebie,
Spieszą do matki dzieci w potrzebie,
Ach! nie odmawiaj nam tej opieki,
Której doznały ubiegłe wieki.

Sami do Boga wołać nie śmiemy,
Bośmy grzeszyli, to dobrze wiemy,
W śmiechach, swawoli, pysze, próżności,
Zbiegły do morza lata wieczności.

Dzisiaj z próżnemi stajem rękami,
Straszne grzmią sądy Boga nad nami,
Starta bezbożność, pycha zdeptana,
Ciężki krzyż dumne ugiął kolana.

Ale nas krzyż ten dziś nie przestrasza,
Bo w krzyżu tylko nadzieja nasza,
Jeśli Bóg karze, to nie odrzuca,
Jutro pocieszy, gdy dziś zasmuca.

Obyśmy, kiedy życie upłynie,
Mogli się cieszyć w śmierci godzinie,
I pod skrzydłami Twojej opieki
Mogli się z Tobą cieszyć na wieki.

O Kunegundo, wstaw się za nami
I prośbą naszą! Szczeremi łzami
Rozbrój prawicę na nas wzniesioną
I wyproś łaskę Boga straconą.

Wszakżeś tę ziemię umiłowała,
Gdzieś ludziom, Bogu miłą się stała;
Dziś jak za życia Ty ją miłujesz,
Dziś jak za życia nas poratujesz.

Gdy się Twa dusza wzniosła w obłoki,
Na tej zostały ziemi Twe zwłoki;
Przy Twym ołtarzu kornie się zgina,
Żeś Matką jego, lud przypomina.



POSELSTWO ANIOŁKA W NIEBIE

DO MATKI NA ZIEMI.

Poeta pocieszał ciężko strapioną matkę, księżnę Jadwigę Sapieżynę — temi wierszykami, pisanemi w imieniu przedwcześnie zmarłego jej syna, Władysia.

Zwiędły już kwiaty i uschły na ziemi,
Bo zimne wiatry piękność ich zmroziły;
Ale gwiazdeczki na niebie, nad niemi
Świecą tak, jak i w czasie wiosny im świeciły.

Kwiaty na ziemi, to piękne marzenia,
Co wiosnę życia nadzieją nam mają;
Gwiazdki na niebie, to Boskie natchnienia,
Które nam nigdy świecić nie przestają.

Głos mój podnoszę do Bogarodzicy,
Tu z pod ubogiej tego domku strzechy,
Bo w duszy mojej smutno jak w ciemnicy,
Wygasły wszystkie życia w niej pociechy.

A to tak ciężko rozłączyć się z niemi,
I wśród tęsknoty dodźwigać to życie!
Jednak kto pociech chce szukać na ziemi,
Ten miasto pociech łzy zbierze obficie.

Głos mój w boleści do Ciebie podnoszę,
Przed Tobą całą wylewam mą duszę;
O jedno tylko w pokorze Cię proszę,
Daj dobrze cierpieć, jeśli cierpieć muszę.

Daj, bym przy Tobie pod tym krzyżem stała
I gorzką smutku z Tobą piła czarę,
Daj, bym przy Tobie w cichości wytrwała
I życia ciężką spełniła ofiarę.

Panie, Tyś uczuł smutek i trwogę,
Kiedy pot krwawy oblał ciało Twoje,
Z krzyżem bolesną odbywałeś drogę,
Ach, bo pod tym krzyżem były grzechy moje.

Idę za Tobą. Lecz jak wzdęte morze
Boleść się na dnie duszy mej rozlała;
Idę za Tobą w cichości, pokorze,
W żałobie serca szczęściu owdowiała.

Co kwiatem kwitło, w cierń się przemieniło,
I urok kłamstwa prawdą się rozwinął;
Co było światłem, nocą się zaćmiło,
A świat urojeń w świecie prawdy zginął.

Lecz szczęście tracąc, Ciebiem nie straciła.
Dlatego na łzy moje nie narzekam,
Tylkom krzyż świata na krzyż Twój zmieniła.
Panie, pod krzyżem na Twe przyjście czekam.

Kto w życia wiośnie nadzieją się łudzi,
O szczęściu marząc cieszy się zawcześnie,
Później lub pierwej ze snu się przebudzi
I życia prawdę zrozumie boleśnie.

Bo życie pracą, ale nie nagrodą,
Nagrodę życia trza okupić czynem;
Bo życie walką, ale nie swobodą,
Tylko zwycięstwo zdobi się wawrzynem.

Bo nie do szczęścia jesteśmy stworzeni,
W niebie spoczynek, a na ziemi praca;
Choć się na chwilkę szczęściem rozpromieni,
Serce na drogę boleści powraca.

Uczyń Ty ze mną wedle Twojej woli,
Choć we łzach tonąc, nie będę narzekać;
Cierpię na krzyżu z Tobą, ale to nie boli,
Ale to boli, od Ciebie uciekać.

Czy nie dosyć szczęścia mamy,
Kiedy Ciebie Jezu znamy,
Kiedy możem iść za Tobą,
Choć z boleścią i żałobą;
Gdy nam wolno kochać Ciebie,
Być na ziemi, a żyć w niebie.
A krzyż, dla tych, co Cię znają,
A krzyż, dla tych, co kochają,
Nie jest hańbą, lecz ozdobą,
Jest boleścią i radością,
Jest nadzieją i miłością.
Świat zawiedzie, krzyż nie zdradzi,
Świat oszuka, krzyż doradzi;
Krzyż przewodnik pewny, wierny,
Krzyż do nieba jest odźwierny.
Świat do piekła nas pogoni,
Krzyż przed światem nas zasłoni;
Świat przeminie, krzyż nie minie,
Kto w krzyż wierzy, nie zaginie.

MATKA.

Gwiazdeczko jasna na serca błękicie,
Rozpromieniłaś smutne moje życie;
Tyś mi tak błogo w życiu świeciła,
Tyś mi tę ziemię w raj przemieniła.
Rozpromieniony szczęścia urokiem,
Świat się rozwinął przed mojem okiem.
Z gwiazdeczką moją wszystkie ożyły
Gwiazdki, co w chmurach się kryły;
Ale nad wszystkie tyś mi jaśniała,
Strumieniem światła drogę usłała.
W tobie gwiazdeczko serce me żyło,
Z tobą żyć dobrze, dobrze mi było!
Gdym na cię gwiazdko moja patrzała,
Tom Boga, ludzi, lepiej kochała;
Gdym cię pod sercem mojem pieściła,
Tom się i rzewniej, święciej modliła.
Tyś się mej duszy stała odrodzeniem,
Spokojnie żyłam pod twojem promieniem;
A kiedy dusza czasem zabolała,
Gdym łzawem okiem na ciebie spojrzała,

Gdym cię pieściła na moim ręku,
Piłam pociechę w słów twoich dźwięku.
O gwiazdko duszy mojej tak droga,
Tyś dla mnie była gwiazdeczką Boga;
Dzisiaj cię nie mam przy moim boku.
Czy tęsknisz za mną w chwały obłoku?

ANIOŁEK.

Dobrze mi mamo, było u ciebie,
Ale mi lepiej świecić na niebie!
Bóg mnie pod sercem twojem zapalił,
Od twego serca mnie nie oddalił,
Tylkom do nieba mego wróciła,
Bym jaśniej, święciej tobie świeciła;
Lecz twoją jestem, twoją zostanę,
A jeśli czujesz w sercu twem ranę,
Ja mym promieniem ranę zagoję,
A jak się nocne wiją powoje,
Tak duszę twoją, myśl twą owinę,
W nieba, wieczności, porwę krainę.
Gwiazdka twe drogi życia rozświeci
W domowem kółku, wśród twoich dzieci.
A gdy cię ciężki smutek owionie,
Niechaj twa dusza w gwiazdce utonie,
Witaj mnie w szczęściu, witaj ze łzami;
We dnie i w nocy świecę nad wami,
A jako z Bogiem na ziemi żyjesz,

Gwiazdkę twą w niebie duszą wykryjesz.
Tam ona żyje, kocha bezpiecznie,
Żyć, kochać, świecić będzie tam wiecznie.
Gdy łzę ostatnią życia wysączysz,
Z gwiazdką się twoją na wieki złączysz;
I świat i życie, wszystko przeminie,
Kto Bogu ufa, ten nie zaginie.

Całe życie jedna chwilka!
Czy żałujesz tych łez kilka?
To bogactwo twojej duszy,
Bo Bóg sam te łzy osuszy,
I osuszy i przemieni
I gwiazdami rozpromieni.
Czy wiesz, co to życia długi?
Czy wiesz, co to łez zasługi?
Czy wiesz, co to grzechu trądy?
Czy wiesz, co to Boskie sądy?
Sprawiedliwość niepojęta,
Niezbłagana, nieugięta.
Jeśli chcesz być krzyża wrogiem,
Z czemże staniesz przed twym Bogiem?
Któż w ciemności swej odgadnie,
Jaki wyrok nań wypadnie?
Więc tych świętych łez nie żałuj,
Lecz w pokorze krzyż ucałuj.
Syn człowieczy gdy przybędzie,
Krzyż cię wtenczas sądzić będzie.

Tego, który krzyż miłuje,
Krzyż na sądzie pocałuje;
Kto przed krzyżem nie ucieka,
Tego chwała krzyża czeka.

MATKA.

Lilijko moja, lilijko biała.
Czemuś tak prędko dla mnie zwiędniała?
I twojej barwy świeżość pobladła,
I twoja piękność dla mnie opadła!
Ja ciebie w sercu mem posadziła,
Ja ciebie łzami memi zrosiła,
Nad tobą we dnie, w nocy czuwała,
Jam ciebie sercem, myślą kochała.
Lilijko moja, o rajski kwiecie,
Tyś niebem mojem była na świecie.
O czemuś, czemuś mnie opuściła,
Czyś się w ogródku moim stęskniła?
Smutkiem zorane dziś moje czoło,
Oczy łzą płaczą, patrząc wokoło,
Szukając ciebie, ach nadaremnie!
Powiedz, czy smutno tobie bezemnie?

ANIOŁEK.

Dobrze mi było, mamo, u ciebie,
Ale mi lepiej dziś z Bogiem w niebie.
Koło lilijki cierń się nie jeży,
Niebo z gwiazdkami u stóp mych leży,
Tu mnie nie straszą zimowe lody,
Tu wieczna wiosna szczęścia, swobody;
Tu mnie już złości świata nie zbrudzą,
Tu mnie już kłamstwa świata nie złudzą.
W wiecznej światłości, w duszy pogodzie,
Kwitnie lilijka w Boskim ogrodzie.
Tu aniołkowie pieszczą się ze mną,
Bogarodzica czuwa nademną.
Tu nie masz nocy, tu nie masz mroku,
Ni rany w sercu, ani łzy w oku.
Tu na cię patrzy, patrzy z daleka
Twoja lilijka; na ciebie czeka,
I ciągle kwitnie i nie okwita,
Jak cię żegnała, tak cię powita.
Dobrze mi było, mamo, u ciebie,
Lepiej ci będzie żyć ze mną w niebie.



Poezye różne.



KAROL ANTONIEWICZ

* 6 LISTOPADA 1807 † 14 LISTOPADA 1852

LISTKI PALMOWE.

W znak wdzięczności i przywiązania

najlepszej Matce

te pieśni

poświęcam.

Da mi morte, o da mi amore
Infinita charita
Questo povero cuore
Senza amor viver non sa.
St. Theresia.

I.

Boże, ja Ciebie,
W każdej potrzebie,
O pomoc proszę:
W szczęściu, żałobie,
Zawsze ku Tobie,
Mą duszę wznoszę!

Tyś jeden Panie,
Moje kochanie,
Tyś mi dał życie;
Głos mojej duszy,
Ciebie poruszy,
Ja Twoje dziecię!

Boże litości,
Płomień miłości

Wlej w serce skrycie;
Tyś mi dał duszę,
Nią kochać muszę,
Kochać nad życie!

Jeśli nie zdoła
Duszą anioła
Wznieść się do Ciebie;
Ach wieczny Boże,
Tu żyć nie może,
Weź ją do Siebie!

Weź ją do Siebie,
Niechaj tam w niebie,
W Tobie utonie;
Niechaj w wieczności
Ogniem miłości
Kocha i płonie.

Kocha i płonie
W aniołów gronie,
W przybytku chwały;
Tam gdzie miłości,
Hymnem radości
Gwiazdy zabrzmiały.

Gdzie światy krążą,
Duchy się wiążą
Przy Twoim tronie;
W tem morzu blasku
Jak ziarnko piasku
Dusza niech tonie.

Niech więzy zrzuci,
Do Ciebie wróci,
O wieczny Boże!
Weź ją do Siebie,
Tak tylko w niebie
Kochać Cię może.

Czas nie leniwy,
Wkrótce burzliwy
Byt się wysączy:
A śmierci zorze
Z Tobą ją Boże
Na wieki złączy!

Tam z Aniołami
Niech pod palmami
Twą chwałę głosi;
Śmierć, zmartwychwstanie
Przyspiesz jej Panie,
O to Cię prosi.

II.

Czegoż się smuci dusza znękana,
Czegoż przyszłości się boi?
Żyjesz, a życie to wielka rana,
Którą śmierć tylko zagoi!

Czegoż się smuci dusza znękana,
Dla nas świat prędko przepłynie,
A w śmierci życia zgoi się rana,
A śmierć nas pewnie nie minie.

Dusza rzuciła światła ojczyznę,
I tęskny ogień w niej pała —
Wypiła w czarze życia truciznę,
A w czarę życia łzy wlała!

Czegoż się tęskne serce twe smuci,
Zbliża się chwila rozstania!
Wkrótce ci śmierci Anioł zanuci,
Zanuci hymn zmartwychwstania.

III.

Na tej oazie, na tej puszczy świata,
Gdzie jak zdrój czasu, łza się wiecznie sączy,
Gdzie jak wiatr zimny lecą — nikną lata,
Jak kropla z kroplą, wiek się z wiekiem łączy.

Człowiek w wspomnieniach marzy i w przyszłości,
Marzy o grobie, o życia poranku,
Marzy o chwale, szczęściu i miłości,
I myśli wątek snuje bez ustanku.

Lecz tylko jedna myśl, w tych myśli rzędzie,
Co jak zdrój z skały, z głębi duszy tryska,
Gdy całe życie uchodzi w obłędzie,
Jedna myśl tylko prawdy światłem błyska.

Myśl o wieczności, myśl o zmartwychwstaniu,
Długo więziona w duszy, jakby w trumnie,
Przy wielkiem ducha z tem ciałem rozstaniu,
Wzniesie się słońca podobna kolumnie.

Jedno uczucie, którego nasienie
Dając nam życie, Bóg w głąb duszy cisnął,
Które w rozliczne strzeliło promienie,
A każdy promień skrą miłości błysnął.

Ta myśl, to czucie, wierni towarzysze,
Wśród życia nocy pewną wiodą drogą;
Gdy burza pokój duszy zakołysze,
Pokój i szczęście duszy wrócić mogą!

IV.

Stałem na wzgórku, noc była w dolinie,
Ostatni promyk słońca w chmurach ginął,
A jak po modrych falach łódka płynie,
Księżyc bladawy po błękicie płynął.

Ale w mej duszy poranek zawitał,
Gdym w czysty nieba rzucił błękit oko,
Kiedym się duszą jasnych gwiazd zapytał,
I kiedym myślą w księżyc wmknął głęboko.

Któż was zapalił jaskrawe pochodnie?
Któż was na czysty błękit nieba rzucił?
Któż kazał wiekom przyświecać swobodnie?
I któż was światy do bytu ocucił?

Milczały gwiazdy, milczał księżyc blady,
A anioł wiary w mą duszę zadzwonił;
Anioł miłości wskazał Boga ślady,
Anioł nadziei przyszłość mi odsłonił!

alFa jęknęła i wiatr zaszumiał,
A księżyc z bladej chmury mnie przywitał,
Jam ten jęk fali — szum wiatru zrozumiał,
I w przyrodzenia wielkiej księdzem czytał.

Bóg mocą myśli wieczną noc obalił,
I świat wszechmocnem utworzył spojrzeniem,
Siłą miłości te światła zapalił,
Bieg i byt jednem odznaczył skinieniem.

Ale te światy, jak ciała bez duszy,
Prawo niemylne konieczności znają;
Gdy wola Stwórcy wstrzyma je lub wzruszy,
Bieg poczynają lub w biegu ustają.

Bóg tylko zdmuchnąć może te płomienie,
Jednym pomysłem ocean wysuszyć;
I na świat rzucić wiecznej nocy cienie,
I z wiecznej nocy nowe światy wzruszyć.

V.

Dokąd, dokąd, człowiek pyta,
Wiedzie ta życia drożyna?
Kiedy za kij kruchy chwyta
I pielgrzymkę swą poczyna.

Różne ścieżki, różne drogi,
Krzyżują się w życia biegu;
Wśród rozkoszy i wśród trwogi
Do jednego dojdziem brzegu!

Nikt godziny nie oznaczy,
Szumią milcząc lata, wieki;
Nikt nie powie czy daleki
Brzeg nadziei — lub rozpaczy!

Ale dojdziem, gdzie przed nami
Doszło pielgrzymów tysiące,
Gdzie witają pod palmami
Jasne zmartwychwstania słońce.

I my dojdziem; wsród zamieci
Nieraz ciemna, zdradna droga;
Nieraz puszczą burza leci,
Oko płacze i drży noga.

I my dojdziem, miłość wiedzie,
Miłość skra wieczności słońca;
Miłość pewnie nas nie zwiedzie;
Miłość wytrwa aż do końca!

I my dojdziem, bo pochodnia
Świętej wiary naprzód świeci;
Cnota drogą — przepaść zbrodnią,
Nad przepaścią miłość świeci!

Kiedy błyśnie brzeg z daleka,
Nasza pielgrzymka ustanie,
A na brzegu grób nas.czeka —
A w tym grobie zmartwychwstanie.

VI.

Gdy anioł śmierci w bladawym obłoku
Spuści się do Ciebie;
Gdy światło życia gaśnie w twojem oku,
Pomyśl: Bóg w niebie!

Kiedy rozstania godzina zadzwoni,
Żal serce wzruszy;
Anioł wieczności słońca Ci odsłoni,
Twe więzy skruszy!

I z twoją duszą ponad głuche groby
Wzleci do wieczności;
Tam czerpać będziesz po chwilach żałoby
Z źródła miłości!

VII.

Dusza moja zimny głaz,
Długo kochać Cię nie chciała;
Ale dzisiaj przyszedł czas,
By Cię wiecznie pokochała.

Tylko Twoją dziś chce być;
A gdy zamknie śmierć powieki,
Twą miłością tylko żyć,
Z Tobą złączyć się na wieki!

Długo stałem w świecie sam
Z tęsknem sercem pośród ludzi,
Gdzie myśl każda nowy kłam
Wyobraźnem szczęściem łudzi;

Każda gwiazdka, każdy kwiat,
Słońce — księżyc — błękit — chmura,
Twoją wielkość cały świat,
Cała głosiła natura!

Lecz w mej duszy była noc
W pośród cudów przyrodzenia;
Próżnych marzeń i żądz moc,
Coraz grubsze słała cienia.

Urojonych marzeń cień...
Nigdy schwytać się nie dała,
I tak każdy spływał dzień,
A nadzieja z nim spływała.

Przeklinałem zdradny los
Gdy mnie wszystko tu zawiodło,
A wtem z nieba zagrzmiał głos:
W tobie nieszczęść twoich źródło!

Ogień w twojem łonie tlał,
Tyś go zgasił w życia progu,
Tyś szczęśliwym sam być chciał,
A zdrój szczęścia tylko w Bogu!

Przestań toczyć z światem bój,
Miłość świata złość odwróci,
A miłości w Bogu zdrój,
A Bóg pokój duszy wróci!

Ty do Niego prędzej spiesz,
Drogą krzyża Bóg prowadzi:
Świat cię zawiódł — ty w krzyż wierz,
Krzyż, zbawienia znak, nie zdradzi.

VIII.

Gdyś mnie z nicości do bytu ocucił,
Gdyś mnie na zimny przestwór świata rzucił,
W smutku i szczęściu — w radości -- żałobie,
Boga i Stwórcę — Ojcam poznał w Tobie.

Duch obcy ziemi bujając po niebie,
Z łzami tęsknoty szukał tylko Ciebie,
On szukał Ciebie, bo poznało dziecię,
Żeś Ty był ojcem, żeś Ty mu dał życie!

Gdy ogrom świata Stwórca oku stawił,
Gdy świat ten światów tysiące objawił,
W duszy nieznana rozsiadła się trwoga,
Poznała w Stwórcy wielkość swego Boga.

Poznali Boga — zadrżeli zbrodniarze,
Poznali Boga, co sądzi, co karze,
Poznali Boga — co grom trzyma w dłoni,
Którym przestępców świętych praw dogoni.

Ale ten Stwórca, ten sędzia surowy,
Ujął twą duszę w miłości okowy;
Kochaj, a miłość w rozkosz zmieni trwogę,
Kochaj, a miłość wskaże życia drogę.

Bóg twoim ojcem — jasno wschodzi życie,
W proszku nikczemnym Bóg pokochał dziecię,
Kocha i strzeże i wzywa do Siebie,
Bóg twoim ojcem, a ojczyzna w niebie.

IX.

Szybko, żwawo rób wiosłami,
Choć grzmi niebo, szumi morze,
Choć łódź groźne fale porze
Ty się nie bój, bo Bóg z nami!

Dzień zaświtał, gdy przy brzegu,
Fala jeszcze o łódź biła,
Ale chmura słońce zćmiła,
Gdy łódź jeszcze była w biegu!

Stał na łódce sternik młody,
I nadziei hymnem witał
Morze, gdy za wiosła chwytał,
I opuszczał brzeg swobody.

Wiatr zadzwonił lekko w żagle,
Błękit nieba szczęściem wróżył,

Ale błękit się zachmurzył,
Wiatr się w burzę zmienił nagle.

Burza huczy — morze szumi,
W czarnej chmurze grzmi i błyska,
Niebo grom za gromem ciska
I nadziei głos w nim tłumi.

On tak młody, śmierć tak bliska,
Łza po bladych licach płynie,
O ojczystej myśl krainie,
Tęsknym żalem serce ściska.

Zwraca oko za tym krajem,
Gdzie nadziei pieśń zanucił,
Za tym brzegiem, co porzucił,
Bo ten brzeg był jego rajem!

Drży już wiosło w słabej dłoni,
Ale łódka dalej płynie,
Brzeg rodzinny w mgłach już ginie,
Jak łza ginie w morza toni.

Szybko, żwawo rób wiosłami,
Choć grzmi niebo, szumi morze,
Niech łódź groźne fale porze —
Ty się nie bój, bo Bóg z nami.

Życia łódka szybko płynie;
Lecz kto w Boga ufa mocy,
Ten nie zbłądzi wpośród nocy,
Ten wśród burzy nie zaginie!

Oko, serce zwróć do nieba,
Trzymaj wiosło w silnej dłoni,
Bóg od zguby cię ochroni,
Ale Bogu ufać trzeba.



X.

Kiedy zimne świata tchnienie
Pełne uczuć serce ściśnie;
Gdy spłynionych dni wspomnienie
Jak grom w chmurze, w sercu błyśnie;

Kiedy pośród życia drogi,
Gdzie się innym ścielą kwiaty,
Tobie tylko rosną głogi,
Które skrapiasz w łzy bogaty;

Gdy cię cały świat odpycha,
Gdy cię wieczne szczęście łudzi,
Gdy twej wiosny kwiat usycha,
Gdy sam błądzisz pośród ludzi:

Nie trać męztwa pośród burzy,
Za kotwicę weź znak krzyża,
On ci szczęścia powrót wróży,
On twą duszę niebu zbliża!

Skra nadziei z krzyża spłynie,
I w twej duszy głąb się wciśnie,
Nowy bytu kwiat rozwinie,
Wiecznej prawdy światłem błyśnie.

Z krzyża wiary głos zaszumi,
Znajdzie echo w duszy głębi,
Nic nadziei nie przytłumi,
Nic mocy wiary nie wyziębi.

Krzyż miłości — znak zbawienia,
On twej duszy doda mocy,
On rozpędzi nocy cienia,
Skrę rozpali w życia nocy!

XI.

Gdy w szczęściu byłem,
Niepomny żyłem,
Że Bóg jest w niebie;
Komu świat Bogiem,
Swej duszy wrogiem,
Sam grób jej grzebie.

Gdy słońce w chmurach,
Jak w mglistych górach
Błysło w błękicie;
Gdy w falach morza
Wieczorna zorza
Gasła jak życie;

Gdy już dzień ginął,
A księżyc płynął
W złotych gwiazd wianku,
Noc słała cienia,
Jakby marzenia,
W życia poranku;

Gdy dzień zaświtał,
Jam się nie pytał
Kto ten dzień stworzył?
Kto wskrzesił słońce,
I kto tysiące
Światów rozłożył?

Kto pory roku,
Kto grom w obłoku
Trzyma w swej dłoni,
I komu wieki
Szumią jak rzeki
Wśród czasów toni?

Gdy na około
Groźno, wesoło,
Świat Boga głosił;
Złudną nadzieję,
Która więdnieje,
W sercum mem nosił!

Dzień po dniu schodził,
Nowe sny rodził,
Ja za snem gonił;
Gdym nie znał Ciebie,
Tyś czuwał w niebie,
Tyś mnie uchronił.

Tyś duszę wzruszył,
Więzy żądz skruszył,
Przepaść odsłonił;
Anioł miłości

Zatarł ślad złości
I łzę uronił.

W duszy się kryje
I wiecznie żyje
Ta łza anioła;
Miłością płonie,
Nic jej w mem łonie
Stłumić nie zdoła!

XII.

Miłość twoje łzy osuszy,
Miłość rany twe zagoi,
Miłość wróci pokój duszy,
Miłość świata złość rozbroi;
Miłość w bliźnim wskaże brata,
Miłość w sercu litość wzbudzi,
Miłość wskaże nicość świata,
Miłość wskaże godność ludzi.

Smutek, który rozweselisz,
I ta łza, którą osuszysz,
I westchnienie, co podzielisz,
I te więzy, które skruszysz:
Anioł wpisze w niebios księdze;
Miłość w każdym lichym darze,
Którym wesprzesz brata nędzę,
Skarby nieba ci okaże.

Miłość wskaże tobie drogę,
Wśród odmętów, burz, zamieci;

Dzielić będzie rozkosz, trwogę,
Z łzą zapłacze, z myślą wzleci;
Lecz gdy niebo się zachmurzy,
Gdy cię cały świat porzuci,
Miłość w pośród gromów burzy
Pieśń nadziei ci zanuci:

Kto nieszczęsnych braci wspiera,
Kto się z nimi wszystkiem dzieli,
Kto stroskanych łzy ociera,
Kto z szczęśliwym się weseli,
Z cudzej nędzy się nie cieszy,
Od nieszczęścia, łez nie stroni,
Na ratunek bliźnich spieszy,
Cnotę i niewinność broni;

Kto swej krzywdy nie pamięta,
Kto w nieszczęściu nie zna wroga,
Komu litość — miłość święta,
Kto w swem sercu nosi Boga:
Ten wśród burzy i zamieci
W sercu trwogi nie poczuje,
Bo mu miłość naprzód świeci,
Miłość przyszłość mu wskazuje!

SONETY.

Sonety dedykował Poeta osobnym niemieckim wierszem znanej autorce niemieckiej, Karolinie Pichler.

WSTĘP.

Jakże mroźno i zimno! — Wiatr już śniegiem pruszy. —
Hola służalce! — Ach, nikt mnie nie słucha!
Otwórzcie wrota, ciągnie zawierucha. —
No, cóż tam? — Prędzej! Nikt się z was nie ruszy?

Niech ciepły ogień me szaty obsuszy!
Zamknijcie okna, wiatr szparami dmucha.
Niechaj z kominka jasny płomień bucha,
Krew zamrożoną w mych żyłach poruszy!

Która godzina? Biło wpół do trzeciej. —
Jakiż czas gnuśny! — Czy to śnieg się bieli? —
Mrok padł. — Niech lampę który z was zaświeci! —

Chłopcze, daj lutnię! Ta nas rozweseli,
Ta smutne chwile gdy z nami podzieli,
Z śpiewem i dźwiękiem prędzej czas przeleci.

RANEK.

And if I laugh it is not to weep!
Byron.

Ledwie gasnący zdmuchnąłem kaganek,
A już na wschodzie blady dzień zaświtał.
Rzuciwszy łoże wybiegłem na ganek,
Bym pierwszy promyk wiosenny powitał.

Ponury, dżdżysty owionął mnie ranek,
Świat w mgłach zakryty mą duszę zasmucił;
Szczyty gór ciemny chmur otoczył wianek,
A wtem skowronek w obłokach zanucił.

Ty śpiewasz, a ja mam zamykać skrycie
Żal i tęsknotę, co me serce ściska?
I dla mnie teraz zaświtało życie,

Odkąd w twe oczy zajrzałem tak zbliska! —
Z wami się bawię, i z wami się śmieję;
Pozwólcie, w śpiewkach niechaj łzę wyleję.

ŻYCIE.

Ah, ici bas la douleur à la douleur s'enchaine,
Le jour succede au jour et la peine à la peine.
Lamartine.

I czemu płakać, gdy szczęście odpływa?
Łza w szybkim pędzie wstrzymać go nie zdoła.
Rzuć tylko okiem zroszonem dokoła,
Szczęście na bezdnie grobowem spoczywa.

Czas na swych skrzydłach i młodość porywa;
Połysk łudzący szczęścia się rozpłynął,
A gdy się groźno świat oczom rozwinął,
Najtkliwsze serca potargał ogniwa.

Wszak życie nasze ma szczęścia niewiele
I łzy przelane głuche roszą głazy;
Marą są szczęścia łudzące obrazy.

Lecz ból i smutek dostawszy w udziale
Czemuż nad jednem łzy ronić cierpieniem,
Gdy całe życie jest tylko westchnieniem?

UCIECZKA.

. . . . The sky is clouded Gaspard
And the rex' d ocean sleeps a trobled sleep
Beneath a lurid gleam of parting sunschine!
Albion à Poem.

Wróćmy do domu! Patrz, niebo się chmurzy;
Czy słyszysz grzmoty już głuche zdaleka?
Patrz łyska trwożna od brzegów ucieka,
I bliskiej burzy nadejście nam wróży.

Uchodźmy szybko, póki cisza służy,
Niech lekki wiater wzdyma nasze żagle,
Bo kiedy burza rozigra się nagle,
Pewnie w jezioro naszą łódź zanurzy.

Lecz bystrem okiem spojrzyj w te oddale;
Ktoś na nadbrzeżnej spoczywa tam skale.
Pewnie to matka, matka ukochana.

Sama już w późnej nocy na nas czeka,
Patrzy czy łódka przed burzą ucieka,
Łzami troskliwej miłości zalana.

BURZA.

> But list! a low and moaning sound
> At distance heard, like a spirit 's song,
> And now it reigns above, around,
> As if it call 'd the ship along!
>
> *Wilson.*

Czarny obłok niebo kryje.
Jak gorąco, głucho wszędzie!
Burza w strasznym leci pędzie,
Wiatr z pod chmury tylko wyje.

Grom za gromem zdala bije.
Tam, gdzie drzewa stoją w rzędzie,
Burza w strasznym leci pędzie,
Fala o nadbrzeże bije.

Straszny grzmot jej przyjście głosi;
Wód obłoki zdroje leją,
Twarde opoki się chwieją.

Ziemia zadrżała w swej osi.
Czyż tylko człowiek jeden w niepokoju?
Nie! i natura sama z sobą w boju.

GRÓB.

All'ombra de' cipressi e dentro l'urne
Confortate di pianto, o forse il sono
Della morte men duro? . . . . . .
Ugo Foscolo.

Po ciężkich burzach głos nas śmierci wzywa.
Wszak tylko bólem życia przeciąg cały;
Łudzącym blaskiem są serca zapały,
Nad grobem światła strumień się rozlewa.

Tu świat samotnej ciszy nie przerywa,
Gdzie się cyprysów gałązki splątały;
Choć wicher pędzi o nadbrzeżne skały
Falę, ta jęcząc spokojnie odpływa.

Dusza się wzbiwszy w niebieskie przestworze
W uciech nieznanych pogrąża się morze.
Choć tu się leją łzy smutku obficie,

Darmo! już zgasłe nie powróci życie;
Ale gdy miłość urnę śmierci rosi,
Kwiat się boleści nad grobem podnosi.

NOC.

There is a dangerous silence in that hour
A stillness, which loaves room for the full soul
To open all it self . . . .

Byron.

Kiedy noc szatę ponurą rozwinie
A świat w głębokiej spoczywa żałobie;
Szmer dniowy ustał, a jak w głuchym grobie
Cisza po całej rozlana równinie.

Ale ta gwiazda, co na niebie płynie,
Słodkie uczucia w słodkiej budzi dobie;
Chwile ostatnie dnia poświęcam tobie.
Myśl w przestwór nieba wznosi się i ginie.

Choć ręka czasu węższe kreśli koła,
Nad grobem chyląc pochodnie gasnące,
Póki mi wschodzi i zachodzi słońce,

Nic myśli zwrócić od ciebie nie zdoła.
Odkąd w mem sercu twój płomień się pali,
Myśl cię szukając gubi się w oddali.

WSPÓŁCZUCIE.

The torrent was loud to my car
But I heard a tuneful voice.
Battle of Lora. Ossian.

Gdy łza z łzą spływa, z westchnieniem
westchnienie,
Serce w rozkoszach miłości umiera:
Choć grzmot straszliwy powietrze przedziera,
Ja wonne tylko zewsząd czuję tchnienie.

Niech łez obfite leją się strumienie;
Gdy ukochana ręka łzy ociera,
Świat z oczów znika, niebo się otwiera
I źródłem szczęścia staje się cierpienie.

Niech fala jęknie, niech burza zawyje,
Z sklepienia nieba grom za gromem bije;
Wpośród żywiołów rozhukanych boju,

Tobą zajęty duch w ciągłym pokoju:
W późnej jesieni, czy w wieczornej ciszy,
Dźwięki miłosne w koło siebie słyszy.

SEN.

At the mid hour of night when stars are weeping
I fly to the lone vale we lor 'd ! . . . . . .
T. Moore.

Już się zamknęły błękitne podwoje;
W słodkim pokoju zaśnij mi aniele,
Niech noc kwiatami twe łoże wyściele
I wkoło ciebie spuści szaty swoje.

Niech snem miłości poi duszę twoję;
Lecz ja tych słodkich uczuć nie podzielę.
Niestety! szczęścia mając tak niewiele,
Myśli o tobie nigdy nie rozdwoję.

Dokąd w głębokim nie złożą mnie grobie,
Ja tyko w tobie i przez ciebie żyję;
Dokąd to serce, ach! tak tkliwie bije,

Wszystkie me myśli obracam ku tobie.
Zamknij twe oko, zaśnij jako w niebie,
Zaśnij spokojnie, ja czuwam za ciebie.

DZIECKO.

Weth wayworn feet a pilgrim woe begone
Life 's upward road — I jurney 'd many a day
And hymning many a sad yet soothing lay
Beguil 'd my wandering with the charms of song!
Southey.

Dziecko, nim zimna burza go obwieje,
Wesoło życia pielgrzymkę poczyna,
Pomiędzy kwiaty kręci się drożyna,
Z każdego pączka natura się śmieje.

Los go nie wtrąca w nieszczęścia koleje,
Zdrój czystych pociech sączyć się poczyna,
Kwiatami cała zasłana dolina
Szczęścia przyszłego wzbudza w nim nadzieje.

Jemu tak pięknie wiosną się zieleni,
Czas jego kwiatów jeszcze nie porywa
I w łzę rozpaczy łzy uciech nie mieni.

Co żal lub smutek, on tego nie czuje;
Tych słodkich soków jeszcze świat nie truje,
Które niewinność w kielich życia wlewa.

MŁODZIENIEC.

Lonely my heart and rugged was my way
Yet often pluck 'd I as I past along
The wild and simple flower of poesy.
Southey.

Łecz jakże próżne są wszystkie nadzieje!
A czas okrutny nie długo nam sprzyja,
I wiosna życia i szczęście nas mija,
Gdy ostra burza słabą łódź zachwieje.

Słońce gorące w obłoki się wzbija,
Tknięty płomieniem kwiat smutnie więdnieje;
Młodzieniec stoi, patrzy, drży, truchleje,
Gdy tak odmiennie świat mu się rozwija.

Jeszcze nadzieja siły jego krzepi:
Choć łzy przelewa, choć jęczy głęboko,
W przyszłość niepewną błędne rzuca oko.

Ach! może kiedyś będzie sercu lepiej,
Może się rozpacz w czułą radość zmieni,
Może się życia młodość zazieleni.

MĄŻ.

Ah! that thus my lot
Might be with pace and solitude assign 'd
Where I might from some little quiet lot
Sigh for the crimes and miseries of mankind.
Southey

Próżna nadzieja i martwe życzenia;
Ach! życia wiosna nigdy nie powróci,
Czas szybki własnej fali nie odwróci,
Lecz inny promień rozrzedzi te cienia.

Gdy pierwsze życia spełzną omamienia,
Burza spokojne zwierciadło zakłóci,
Młodzieniec z wiru kiedy się ocuci,
Postać się świata dla niego odmienia.

Blask, co go w życia młodości otoczył,
Przed okiem męża blednieje i znika,
Gdy świat w prawdziwem świetle swojem zoczył.

Młodsze uczucia w sercu swem zamyka
. . . .
. . . .

STARZEC.

Gdzie bluszcz po zimnym grobie się wije,
Starzec nad grobem duma zgrzybiały,
W myśli przerzuca przeciąg życia cały,
W przeszłości tylko i czuje i żyje.

Lecz zegar śmierci niebawem wybije,
Geniusz się smutno unosi nad skały;
Temu za życia świat jeszcze za mały,
Co go po śmierci ziemi garść pokryje.

Życie jak płomyk, co się w chmurach mignie,
My nie widzimy, jak czas szybko leci
I krew pomału w naszych żyłach stygnie.

Słońce witamy dzisiaj jeszcze dzieci;
Lecz gdy się jutro z oceanu dźwignie,
Ach! może zimny grób tylko oświeci.

ŁZY.

Les premieres joics d' un coeur fait pour aimer
N' ont pas d' autre langage que les larmes.
Salvandy.

Ze łzami człowiek światło życia wita,
Łzy mu przez całe towarzyszą życie,
Łzy okazują słabe serca bicie,
Gdy pierwsza zorza dziecięciu zaświta.

Czy burzą zgięty kwiat szczęścia okwita,
Czy wiosna nowy wydaje obficie,
Czyli nas stawił los na szczęścia szczycie,
Czyli w nieszczęścia ostre zęby chwyta,

Ciągle łzy ronić jest losem człowieka.
Łzy tylko ulgę przynoszą w strapieniu,
Łzami zroszony żal od nas ucieka;

One czuć dają rozkosze w westchnieniu,
I choć już oko łzy sączyć przestało,
Jeszcze łzy martwe pokrapiają ciało.

JESIEŃ.

Jesień ponura! wiatr zimny powiewa,
Mgły przeźroczyste nad górami wiszą,
Giętkie gałązki brzozy się kołyszą,
Z których liść zżółkły już burza porywa.

Szmer tylko fali tę ciszę przerywa,
Która się łamie o skaliste ściany;
Lecz gdy w noc późną jękną wód bałwany
Echo tęsknemi głosy się odzywa.

Słodka naturo! kiedy ty się śmiejesz,
Stronię od ciebie, łza w oku się sączy.
Lecz kiedy smutku zasłonę przywdziejesz,

Ach! wtenczas jedno ogniwo nas łączy;
Dusza na twojem czując ulgę łonie,
Radość uczuła i w radości tonie!

OKO.

. . . , . her eye in heaven
Would through the airy region stream so bright.
That birds would sing and thing it were not night!
Romeo and Julia.

Kwiat już w kielichu zamknął krople soku,
Co noc na całe zlała przyrodzenie,
Jasne się światła rozlały strumienie,
Gwiazdy zadrżały w bladawym obłoku.

Lecz mnie przy twojem tu czuwając boku
Ponure nocy ogarnęły cienie,
I gwiazd skry złote, księżyca promienie
W twojem się dla mnie dziś zamknęły oku.

Ach! czemuż świat się nie pokrył powłoką!
Zblednij księżycu i wy nocne świece,
Już jej niebieskie nie lśnią się źrenice.

Żródłem jest światła dla mnie twoje oko;
Jednem spojrzeniem w duszę moję wlała
Ten płomień czysty, którym teraz pała.

TO ONA.

E poi ch' amor di me vi fece accorta
Fur i biondi capelli allor relati,
E l' amoroso sguardo in se racolto!
Metastasio.

Łzy słońce z oceanu dźwignęło się łona?
Jakież to światła jaskrawe promienie
Przez czarnej nocy przekradzione cienie,
Ujrzała dusza w myślach zatopiona?

Lampa na nieba błękicie zwieszona
Nie samaż słyszy miłości westchnienie!
W powietrzu słodkie rozeszło się brzmienie,
Echa zadrżały: To ona! to ona!

Gdy kwiaty zwiędłe przyciska do łona
I łza z uśmiechem między się w jej oku,
Cała natura zabrzmiała: To ona!

Gdzie tylko stanie, zdrój życia wytryska,
Gdzie okiem rzuci, jasny promień błyska,
Zbliża się do mnie, jak gwiazda w obłoku.

GŁOS ROZPACZY.

Sagt, verborg'ne Mächte, warum wüthen
So viel Stürme nieder unsre Blüten?
Warum fühlt der Mensch nur seinen Tod?
Tiedge.

Wiatr się wzmaga, burza bliska.
Wpośród ciemnej morza toni
Któż od zguby nas obroni,
Która z każdej fali tryska?

Coraz głośniej grzmi i błyska,
Wściekły wiatr za nami goni.
Któż nas wyrwie z Tego dłoni,
Który grom za gromem ciska?

Z łzami błagamy, o Panie,
Ratuj nas od wód topieli!
Ach, on naszych klęsk nie dzieli,

On nas wtrąca w wód otchłanie;
Próżne jęki, próżne żale,
Zimnym grobem dla nas fale. . . .

ODPOWIEDŹ OPATRZNOŚCI.

Ob ein Gott sei? ob er einst erfülle,
Was die Sehnsucht weinend sich verspricht?
. . . .
Hoffen soll der Mensch! er frage nicht.
Tiedge.

Stój! nieodmienne są nieba wyroki,
Co cię wtrąciły w przeznaczenia koło.
A ty przed niemi korne schylaj czoło,
Twe słabe oko nie przejrzy obłoki.

Choć wściekła burza rwie twarde opoki,
A wir cię zdradny pochwyci głęboko,
Czuwa nad tobą Opatrzności oko;
Ono i ocean uśmierzy głęboki.

Ten, co swem słowem utworzył świat cały,
Olbrzymią ręką postawił te skały,
Ten z fal objęcia wydrzeć cię wydoła,

Choć głos rozpaczy o pomoc nie woła.
W Nim tylko całą pokładaj nadzieję,
On rosę niebios na ciebie wyleje.

MIŁOŚĆ.

. . . . . . Amor puofar perfetti
Gli animi qui, ma piu perfetti in cielo
M. A. Buonarotti.

Jeżeli tylko snem jest nasze życie,
Cóż jest miłości słodkie zachwycenie?
Cóż łzy rozkoszy? cóż każde westchnienie,
Co tkliwsze serca okazuje bicie?

Choć strumień nieszczęść leje się obficie,
I szczęście nie jest marne urojenie,
Kiedy niezgasłe miłości płomienie
Wgłąb czułej duszy wcisnęły się skrycie.

Gdy czuję, co się dzieje w drogiem łonie,
W słodkiej gawędzie łzę smutku uronię,
Obraz rozkoszy nigdy nie zatonie.

Jako snu słodkiem marzeniem ujęty,
Choć los w nieszczęścia wtrąci mnie odmęty,
Ten płomień w duszy nie zagaśnie święty.

ŻEGLARZ.

Des Seufzens Kraft vergeht nicht.
YOUNG.

Gdy połysk szczęścia dla mnie się rozpłynął,
Gdy oko łzami tylko słońce wita,
A kwiat ostatni młodości okwita,
Czemuż do portu jeszczem nie zawinął?

Kiedym od brzegów ojczystych odpłynął,
Szczęście mi błysło w wód czystych głębinie;
Ale jak fala falą pchnięta ginie,
Tak i wiek młody na wieki zaginął.

Księżyc w wód srebrnej kąpie się topieli,
Gwiazdy blask leją na nurty rozchwiane,
Światło na morza przestrzeni rozlane.

Lecz moja dusza światłości nie dzieli,
A gdy jęk fali przerywa tę ciszę,
Wspomnieniem smutnem smutnie się kołyszę.

DOBRANOC.

Good night, good night, as sweet repose and rest
Come to thy heart, as that within my breast.
SHAKESPEARE.

Czarna chmura chmurę goni,
Na zachodzie grzmi i błyska,
Blada lampka w chmurach błyska,
Lutnia na dobranoc dzwoni.

Niechaj puhar z mojej dłoni
Każdy z was do ust przyciska;
Noc już bliska, noc już bliska,
Lutnia na dobranoc dzwoni.

Z wami słodycz snów podzielę;
Zdrój się marzeń pełny toczy,
Zamknijmy znużone oczy!

Bądźcie zdrowi, przyjaciele!
Lampa zgasła, noc nas woła,
Dobranoc wszystkim dokoła!

WIZYTA.

(Krytyka tych sonetów).

Że wzbudzę współczucie, samem siebie łudził;
Wchodzę do przyjaciela; on leży i chrapie.
O nieba! z moją książką usnął na kanapie!
Jam drzwiami trzasnął, i on się przebudził.

Nieszczęsny poeto! jakżeś mnie wynudził!
Czym cię już skończył? sam siebie zapytał.
Gniew mnie ogarnął. A czemuś mnie czytał,
Krzyknąłem, czemuś do końca się trudził?

Chcę krytykę napisać! — Co słyszę? niestety,
Ostatnia dla mnie wybiła godzina!
Czemżem cię obraził? jakaż moja wina?

Nudzisz! nie warteś imienia poety.
Więc na co masz się nadaremnie trudzić?
Lecz jeźli chcesz koniecznie, racz się wprzód
obudzić.

☆ ☆ PIEŚNI, PIOSENKI. ☆ ☆

PIEŚŃ MOJA.

Jak gdy z gniazdeczka wyleci ptaszyna,
W wesołych pląsach w powietrzu się wije,
I życie swoje pieniem rozpoczyna,
Za słońcem tęskni — i w obłok się kryje.

I tej — co jemu gniazdeczko usłała,
Szuka miłości, tęsknoty spojrzeniem,
I tę, co jemu pierwszą pieśń śpiewała,
Wita swą matkę pierwszem swojem pieniem:

O pieśni moja! — leć w świata przestworze,
Coś długo w głębi duszy mej drzymała;
I tobie zeszło nowe życia zorze,
I tyś do lotu skrzydełek dostała.

Już cię w mem sercu dłużej kryć nie mogę,
Leć pieśni moja, drżąca i nieśmiała,
Oby ci gwiazdy przyświecały błogie
I miłość drogę kwiatami zasłała!

I cóż masz czynić w tej płaczu dolinie,
Gdzie złotych lutni, złote dźwięki płyną?
Ty w innej szukaj ojczyzny krainie,
Tam, gdzie się łzami dźwięki twe rozpłyną!

Łzy i niewinność — ozdoba twa cała;
Od takiej pieśni — świat wesoły stroni;
Ach nie dla ciebie laury wiąże chwała,
Nie twoje imię w świecie się rozdzwoni!

Ty do górnego unoś się Syonu,
Gdzie Pani świata, gdzie nieba Królowa,
Gdzie Matka moja! — wzbij się do Jej tronu,
I w te pokornie odezwij się słowa.

Powiedz, że ciebie dusza ma wysłała,
Że Ją za Matkę i Panią obrała,
By na cię więzy miłości włożyła,
Proś, niewolnicą abyś Jej została!

Proś, by jak Matka nad tobą czuwała,
A ty Jej wiernie przyobiecaj służyć!
Byś niczem od Niej odwieść się nie dała,
By cię ku swojej chwale chciała użyć!

Jako pierwiosnek mile się rozkwita,
Gdy wiosna z ziemi wywabi go łona,
I barw swych tęczą, wonią, słońce wita;
W słońca promieniu i żyje i kona:

Tak cię Maryi miłość wywabiła
Z duszy, o piosnko! pierwsza ma dziecino!

Proś, by ci dzisiaj pobłogosławiła,
Abyś do skonu została niewinna!

A gdy w ostatniej życia mego chwili,
Snuć się już będą smutne grobu cienia,
Pieśń o Maryi duszę mą zasili,
Ku Niej ostatnie uniesie westchnienia!

Choć z zimnej lutnię śmierć wytrąci dłoni,
Pieśń nie ucichnie w głębi mojej duszy!
Ona do Ciebie o Matko pogoni,
Do miłosierdzia serce Twoje wzruszy!

I Ty, o Matko, do Syna pospieszysz,
I sługę, Pani, nawiedzisz wiernego,
I smutne serce ukoisz, pocieszysz,
I do przybytku uniesiesz wiecznego!

A gdy już zwłoki złożą w ziemi łonie,
Serce w wieczności twardym snem zadrzymie,
Gdy po twych strunach lutnio wiatr przewionie,
Słodkie Maryi wydaj echom Imię.

LUTNIA.

Lutnio ukochana! w odludnym lesie,
Gdzie wiatr północny słów ludzkich nie niesie,
Ani wrzask myśliwych, ni głos trąb chrapliwych,
Nad brzegiem jeziora nie płoszą sarn tkliwych,

Znalazłem ciebie! Z jodły wybujałej,
Gdzie wiatry z tobą swawolne igrały,
Zdjąłem; a w brzmiące gdym uderzył struny,
Jękły i słodkie rozeszły się tony!

A razem błysnął promyk szczęścia święty;
Jako kwiat burzą jesienną przygięty,
Gdy łza poranna lekko ziemię zrosi,
Słońce witając i kwiat się podnosi!

Tak, widzi serce boleścią ściśnione,
Jak jasny promyk przebija zasłonę,
Co święte kraje wyobraźni kryje.
Słyszę dźwięk lutni i czuję, że żyję!

Z tobą na losów zmiennych wpędzony morze,
Gdzie innym ciernie rosną, zbieram róże;
Dokąd mą łódką niesie wiatr burzliwy,
Lutnio kochana! z tobą ja szczęśliwy!

Z tobą dnia witam poranne promienie,
Z tobą gasnące żegnam cienie.
Gdy ziemię skryją w pośród nocnej ciszy,
Księżyc wschodzący moje pienia słyszy!

Lutnio północy! czy wiatry straszliwe
Po nad górami w jodłach smutnych huczą,
Czy wzdęte wichrem skał potoki mruczą,
Serce me czuje twoje tony tkliwe.



GWIAZDA.

Już nie mam śpiewać? Wszak ja śpiewać muszę,
Mamże zamykać w serca tajni skrycie
To, co mi bóstwo wlało z życiem w duszę,
To, co mi droższe nad szczęście, nad życie?

I ja mam milczeć — i te czułe dźwięki,
Któremi anioł ze snu mię ocucił,
Nie składać w słowa, choć słabej piosenki;
Jabym dar nieba od siebie odrzucił?

Gdy w ciemnej nocy groźno grzmi i łyska,
Jedna gwiazdeczka iskrzy się i mroczy,
I miłym ogniem w głąb się w duszy wciska,
Mamże odwrócić od niej moje oczy?

Słońce na wschodzie szerzy blask łagodny,
I bieg poczyna, co mu Bóg wymierzył;
Wszystko wróżyło: dzień będzie pogodny,
I słońce zgasło, i piorun uderzył! — —

Drżące płomyki nocne wiodąc tańce,
Chciwemi nieraz ścigałem oczyma,
Ale te dzikiej pustyni mieszkańce
Rzucały światło na zgubę pielgrzyma!

Gdy sen znużone zamyka źrenice,
A nocna ksieni w żałobnej zasłonie
Karych rumaków złote zwraca lejce,
Kula ognista w oceanie tonie;

Srebrzyste chmurki snują się wesoło,
Burza się zrywa — zbija je w kolumny,
A księżyc blade roztoczywszy koło,
Skrył się za chmurę — zgasł jak na dnie trumny!

Na ziemi żaden promień się nie świeci,
Wiatr zdmuchnął lampę na nieba sklepieniu,
Jak fal szum dziki, wyjąc burza leci,
Nadzieja w słabym zagasła płomieniu!

Ach każdy promyk jasny i uroczy,
Na którym serce tak się miłe pasło,
Jaskrwawym ogniem słabe zaćmić oczy,
Jam wzrok wzniósł w górę — wszystko jak sen zgasło!

Zimne łzy wtenczas zrosiły me lice,
I z słodkich marzeń ocucony nagle,
Z rąk mych wydartą ujrzałem kotwicę,
A wiatr przeciwny dął w rozpięte żagle;

Na ziemi, niebie nie widząc obrony,
Kiedym w rozpaczy wkoło okiem rzucił,
Porwałem lutnię, uderzyłem w strony,
Żegnając życie piosenkem zanucił!

Czy to na brzegu świeci far wyniosły?
Ogień ratunku pośród nocy ciska!
Rzuciłem lutnią, rączo biją wiosły,
Fala się wznosi, łódka brzegu bliska.

Lecz to nie fanal, co to światło toczy,
Wije się strumień złoty po błękicie,
Ja ku mej gwieździe wdzięczne zwracam oczy.
Z chmur, na głos lutni, wysuwa się skrycie,

Jak tęcza, kiedy jasny krąg roztoczy,
Wstęgą z barw tkaną, z morzem łączy morze,
Jakiś blask świetny, jakiś cień uroczy,
W jednym się gubi i łączy kolorze.

Już wierzb płaczących wietrzyk splata włosy,
Zgasł odblask słońca na skałach z granitu,
Spadła na ziemię, jak kropelka rosy,
Iskra po iskrze z ciemnego błękitu

A ja ku Wiśle zwróciłem me kroki,
Znaki i cyfry w żółtym kreśląc piasku,
Z wschodu na zachód pędził wiatr obłoki,
Coraz w świetniejszym stała gwiazda blasku.

Jak brylant skryty pod zimnym kamieniem,
Strzałą ognistą twardy głaz przenika,

Tak i ta gwiazda, jutrzenki promieniem,
Roztrąca chmury, ziemi się dotyka!

Cisza łudząca poi wszystkie zmysły,
Oko nieznanym iskrzy się zapałem,
Uczułem rozkosz, nad brzegami Wisły,
Nad jej brzegami, mą gwiazdę ujrzałem!

Ona mi drogę wskazuje wśród nocy,
Jabym o inną przewodniczkę pytał?
A innych świateł szukając pomocy,
Możebym więcej już jej nie przywitał!

Ja chciwem okiem za jej światłem gonię,
Ja ku niej drżące wyciągam ramiona,
A ona, Wisło! w twoich nurtach tonie,
Ostatnia gwiazda, z gwiazd niebieskich grona.

I tam ją bystre jeszcze ściga oko,
Jeszcze w ostatniej widzi ją iskierce,
Niknie — już w falach utkwiła głęboko,
Przed skonem ogień przelała w me serce!

Ach całe życie cóż jest? — tajemnica — — —
Człowiek i myśli, i w myślach swych tonie,
Szczęśliwy, komu prawdy łyskawica,
Raz tylko błyśnie — choć błyśnie przy skonie!

Ja nieraz smutne zwiedzałem ruiny,
Po zimnym głazie łza zimna spłynęła,
Tutaj, rozkoszne spędzałem godziny,
Łza, Wisło! w twoich nurtach utonęła.

PTAK.

Dokąd tak szybko, o! ptaszyno mała,
Wzbijasz się w obłok, niby lekka strzała?
A przecinając powietrzne przestrzenia,
Rzewne nucisz pienia?

Czyliż ta ziemia, co cię urodziła,
Ptaszyno mała, nie jest ci już miła?
Czylisz na zawsze rzucasz nasze gaje,
W cudze lecąc kraje?

Ach! tam, gdzie wiatry łagodniejsze wieją,
Gdzie słońce świeci, gdzie gwiazdy jaśnieją,
Gdzie wiosna ziemię kwiatami pokrywa,
Tam cię los twój wzywa!

Jak bystry wicher pędzi lekkie chmury,
Tak ciebie losy nad morza, nad góry

Pędzą z tej ziemi, którą kryją śniegi,
Na urocze cudze brzegi!

Lecz ty na zawsze ziemi nie porzucisz,
Co cię zrodziła? Ty wraz z wiosną wrócisz,
I głuche gajów rozweselą cienia
Twoje czułe pienia.

JAK DLA KOGO.

Jasna jest światłość bladego księżyca,
Kiedy w noc ciemną pogodnie przyświeca;
Ale świetniejszym jest promień puklerza,
Lekko się w dłoni unosząc rycerza.

Tkliwe jest słodkie nucenie słowika,
Co się ukrywa nad brzegiem strumyka;
Lecz jakże milszym jest odgłos oręża
Tego, co w krwawej potyczce zwycięża.

Słodkie jest lutni naciągnionej brzmienie,
Lutni, co budzi miłości wspomnienie;
Lecz słodszy odgłos trąb i kotłów dziki,
Kiedy do boju bitne wiedzie szyki.

Droga jest łódka, co w wieczornym chłodzie,
Z lekka po czystej kołysze nas wodzie;

Lecz droższy rumak, co leci ochoczo,
Gdzie ostre miecze krwi strumienie toczą.

Słodkie jest lubej miłosne spojrzenie,
Słodkie jej ręki gorące ściśnienie;
Lecz jakże słodsze są te święte blizny,
Co rycerz poniósł dla dobra ojczyzny!

PIOSNKA.

Gdy się wszystko wkoło śmieje,
Wszystko pęka, rośnie, żyje,
Potok mruczy, wietrzyk wieje,
A po skałach kwiat się wije;

Gdy się pieszczot zdrój rozleje,
Każde serce szczęściem poi,
Starzec z dzieckiem wraz się śmieje,
Wiosna każdą ranę goi.

Gdy się każdy kwiat rozwija,
Serce więcej się nie kryje!
Szczęście błysło, smutek mija,
Świat miłością tchnie i żyje.

Kwiaty, co nadzieja rodzi,
Miłość w wieńce pełne splata,
Miłość gorzkie soki słodzi,
Łzy z uśmiechem wraz przeplata.

MOTYL.

Il ressemble au desir qui jamais
ne repose.

Tu na uschłym siądź badylku,
Ciemny padł na skały mrok;
Długoś bujał, o motylku,
Z barwnych kwiatów zbierał sok.

Już się wonny kielich zwinął,
Pod łzą nocy pączek zgiął,
Bluszcz po twardej skale spłynął,
Co się tęskno w górę piął:

Tyś żyć począł z wiosny tchnieniem,
Gdy liść blady okrył las;
Dziś pod jego spocznij cieniem,
Płochych chwil już minął czas.

Wyobraźni lekkie skrzydła
Wyprzedzały i twój lot;
Czas potargał zmysłów sidła,
Myśl ma inny wzięła zwrot.

Usiądź przy mnie, przestań lecieć,
Tu zdrój mruczy, tu nasz raj,
Chcesz i w nocy skrzydłem świecić,
Przez powietrzny lecąc kraj?

Lecz ty lecisz dalej, dalej,
Ciebie inny wabi kwiat;
Gdzie się choża róża pali,
Tam chcesz usnąć, tam twój świat.

Wkrótce cienie noc rozrzuci,
Skryjesz się w jej listków zwój;
Piosnkę nocną ci zanuci
Pracowitych pszczółek rój.

Robak w głąb się róży wkradnie,
Zgryzie pączek, zniknie woń,
A po listku liść opadnie;
Kolec słaba róży broń.

Jasna tęcza barw twych zgaśnie,
Gdy liść zżółkły strząśnie dąb;
Kolec róży skrzydło draśnie,
Tknie i ciebie czasu ząb.

Dokąd lecisz, już nie pytam,
Dokąd dążę, nie wiem sam;
Ty się kwiatów, ja skał chwytam,
Lecz do grobu drogę znam.

RADA W SMUTKU.

Ciągną ze wschodu czarne chmur bałwany,
Gwiazdy na nieba sklepieniu się błyszczą,
Zakrył się księżyc, mroźne wichry świszczą,
A z szumem pędzi potok rozhukany.

Lecz wnet ta czarna rozbije się chmura;
Patrz, jak ten obłok przed wichrem uchodzi,
Twarz swoją blady księżyc rozpogodzi,
A nowem życiem odetchnie natura.

Tak gdy się ciemno twe życie zachmurzy,
Gdy ciężki smutek serce twoje dręczy,
Myśl, że zwycięstwa palma tego wieńczy,
Co niewzruszony stał w pośrodku burzy.

Szczęście i smutek idą na przemiany;
Wszak słońce zawżdy wiosenne nie grzeje,

I wiatr wiosenny też ciągle nie wieje,
Lecz ten trwa zawsze, który goi rany.

Jeśli więc smutek twe serce przyciśnie,
Gdy oko twoje zaleje się łzami,
Wznieś wzrok ku Temu, co rządzi nad nami,
A wnet ci promyk nadziei zabłyśnie.



ŻEBRAK.

Wstrzymaj krok spieszny, dobra, piękna pani,
Żebrak cię błaga, drżącą dłoń wyciąga;
Zimne spojrzenie serce moje zrani,
Piękność nieszczęściu nigdy nie urąga.

Łza nie przygasi ognia w twojem oku,
Łezka współczucia ucieszy anioła;
Gwiazdę przyćmioną w deszczowym obłoku
Bóg nowym ogniem rozżarzyć wydoła.

Niegdyś w dostatki, w uczucia bogaty,
Byłem szczęśliwym, dziś żebrak już stary;
Nie płaczę marnych bogactw mych utraty,
Chciej, bym nie płakał utraty mej wiary.

Jam kochał ludzi, w sercam ludzkie wierzył;
Lecz gdy nieszczęścia godzina wybiła,
W najtkliwsze uczucia serca grom uderzył,
Wtenczas i wiary gwiazda się zaćmiła.

Dla mnie już dzisiaj tak mało potrzeba;
Śmierć skrzętna ciche gotuje mieszkanie.
Daj mi na drogę jeszcze kawał chleba,
Żebrak z tym chlebem na sąd straszny stanie.

Z wieńca twych uczuć uszczknij jeden kwiatek,
Kwiatek niezwiędły bliźniego miłości;
Święcie przechowam w sercu serca datek,
Tobie go oddam u progu wieczności.



CIĘŻKO NA SERCU.

Myśl żadną pracą niestarta mozolną
Buja po niebie i czuje się wolną;
Lecz biedne serce w tem cięższej niewoli
Czuje za nadto, co dręczy i boli;
Czuje i płacze samotnie, ukradkiem,
I jeszcze wspomnień i uczuć ostatkiem
Chciałoby zgasłą w sobie iskrę wzniecić,
Chciałoby tęsknych marzeń noc rozświecić,
Aby ta martwość znów się życiem stała,
Strumieniem słowa w życie się przelała.
Ale napróżno; pod stępioną stalą
Jasne się iskry nigdy nie rozpalą.
Dawnych już wpływów moc zgięta i starta,
Dusza, dla bólu jedynie otwarta,
Chciałaby kochać, jak dawniej kochała,
Chciałaby działać, jak dawniej działała.
Szukając siły w dawnych lat pamięci
Do czynu dowieść już nie może chęci;
W sercu sen śmierci, na ustach milczenie,
I całe życie to jedno westchnienie.

WIECZÓR.

Rosa już chłodząca pada,
Kryją się góry pomrokiem,
Lecz gwiazda miłości blada
Świeci na niebie wysokiem.

To, co niebieskie sklepienie,
Słońce oświeca tak jaśnie,
Gdy padną wieczorne cienie,
Kryje się zwolna i gaśnie.

A kiedy słońce się kryje,
Przynosi wietrzyk sen lekki;
Wszystko, co kocha i żyje,
Zamyka zwolna powieki.

Nikną już dniowe obrazy,
Świat się powłoką pokrywa,
Tylko na grobowe głazy
Księżyc swą światłość rozlewa.

I w cichość wesołe życie
Zmieniło zaszłe już słońce,
Chociaż na niebios błękicie
Drżą gwiazd jaskrawych tysiące.

Sen oko kiedy zawiera,
Kwiat wyobraźni rozwija;
Łzę smutku kiedy ociera,
To smutek choć we śnie mija.

A w słodko łudzącej ciszy,
Człowiek spokojnie oddycha,
Sfer harmonią gdy usłyszy,
We śnie się mile uśmiecha.



PIEŚŃ KOŁODZIEJA.

Koło goni, koło dzwoni,
Aż pęknie i stanie.
Serce boli, myślą goni,
Aż i bić przestanie.

Bo przez różne progi, drogi,
Koło się potoczy.
Czyś bogaty, czyś ubogi,
Śmierć cię w grób zatoczy.

Różne szprychy w mojem kole,
Różne w życiu chwile;
Różne szczęścia, różne bóle,
Ucichną w mogile.

PIOSNKA GRABARZA.

Kop, mój rydlu, kop,
W ziemi kilka stóp,
Grób szeroki, grób głęboki,
Tam zmarłego złożym zwłoki.
Kop, mój rydlu, kop,
W ziemi kilka stóp.

Wszystko, co tu mam,
Tobie, ziemio, dam,
Bogu duszę, ziemi ciało,
By w dzień sądu zmartwychwstało.
Kop, mój rydlu, kop,
W ziemi kilka stóp.

Tam, gdzie grobu noc,
Tam i Boska moc,
Na dniu sądu się pojawi,
Jednych zetrze, drugich zbawi.
Kop, mój rydlu, kop,
W ziemi kilka stóp.

A kto Boga zna,
O umarłych dba,
Co się z Bogiem połączyli,
Jeśli w łasce Jego żyli.
Kop, mój rydlu, kop,
W ziemi kilka stóp.

TU I TAM.

Żyć na świecie, to tak nudno,
A umierać, to tak trudno.
I w tem życia zwrotnem kole
Lotne szczęście, trwałe bole,
Bo to życie nie zabawa,
Ale praca gorzka, krwawa.
A choć młodych lat poranek
Wije dla nas marzeń wianek,
Choć, gdy miłość ją rozgrzewa,
Pierś rozkoszy pieśń wyśpiewa,
To i wianek ten opadnie,
Gdy go świat owionie zdradnie,
To i pieśń tę w głębi duszy
Fałszu brzmieniem świat przygłuszy.
Serce ciągle coś utraca,
Ciągle w bole się zbogaca.
Szczęście świata głoska marna,
Prawda świata chmura czarna,
Która wówczas się rozświeci,
Gdy z niej zgubny grom wyleci.

Żadna miłość, chwała, radość
Nie uczyni sercu zadość;
Dusza ciągle tęskni, kona,
Z nieba w ziemię przesadzona,
I do szczęścia nie powróci,
Pokąd ziemi nie porzuci.



BIELANY.

Dokąd ta ścieżka kręto wiedzie w górę?
Pomiędzy skały i gęste krzewiny.
Noc szaty swoje zasłała szeroko.
Tu na zachodzie wiatr usunął chmurę,
Kulę ognistą łzawe żegna oko,
A tam na wschodzie mkną w obłok ruiny,
Gdzie czystym nurtem jęcząc Wisła płynie.
Stoję nad Wisłą — a myśl w myśli ginie —
Czy w twej świątyni stanąłem naturo?
Czyli spoczynku tu przybytek święty?
Pytam was drzewa, pytam ciebie góro,
Pytam was gwiazdy, lampy głuchej nocy,
Czy chcecie łudzić słaby wzrok pielgrzyma,
Stawiając szczęścia rozkoszne obrazy,
By grom tem straszniej, przed jego oczyma,
Uderzył w dęby, pogruchotał głazy?
Mówcie! — naprożno głos wydać nie zdolny,
I ten głaz zimny i wietrzyk swawolny,
I nurt, choć jęcząc burza go poruszy,
I gwiazdy milczą, lecz mówią do duszy,

Głos się o skały napróżno nie łamie,
Gdy wszystko milczy, ach wszystko przemawia,
I gwiazda z gwiazdą, nurt z nurtem rozmawia.

Jakież malowne widoki dokoła!
Tu z wzgórków trzoda powraca wesoła,
Tam rybak siecie zaciągnął do łodzi,
I piosnkę nucąc spokojnie odchodzi;
A tam, gdzie pasmo dzikich skał się wije,
Wśród mgłej powłoki, stary gmach się kryje;
Widzisz te baszty, te mury, te wieże?
Zamek Tenczyński; tam niegdyś rycerze
Za Boga, wiarę krwawy bój toczyli,
A gdy szczęk broni zamilkł w nocnej chwili,
Trubadur wierny, u nóg swej kochanki,
Po krwawym boju, krwawe składał wianki.
W sklepionych salach, gdzie teraz przez szpary,
Księżyc bladawym promieniem przebija,
Złociste niegdyś dzwoniły puhary; —
I ten czas minął; — jak wszystko przemija,
A gdy zniszczenia godzina wybije,
Burza w grobowych tylko gruzach wyje!
Przeszłość i przyszłość w łudzącej kolei
Gasi i gwiazdę roznieca nadziei! — —

Lecz idę dalej, gdzie węższa drożyna,
Gęstsze zarośla i krzaki przecina.
Rzadkie już w piasku wiatr zasunął ślady,
Księżyc mi tylko towarzyszy blady;
Gdy do wierzchołka zbliżałem się góry,
Ujrzałem ciemne, w głębi lasu, mury,
A tam, gdzie zżółkłe cień rzucają buki,

Wieże kościoła i posępne łuki,
I wzniosłe krzyże, i ciemne krużganki,
Bramy warowne; — gdy u bramy dzwonię,
Ujrzałem furtkę ukrytą na stronie. — —
Ten szelest liścia i ten szmer strumyka,
Jak słodkim głosem przemawia do duszy!
Gdzie jestem? domek — domek pustelnika,
Cicho! — głos jakiś obił się o uszy;
Zapukam, spytam, może ktoś odpowie; — —
Nad drzwiami napis — przy drzwiach krzyż zwieszony,
I obraz; lampa pod obrazem świeci,
Pukam napróżno — Ale z drugiej strony,
Także domeczek i drugi i trzeci,
Przed każdym domkiem ogródeczek mały,
Pędzi latorośl między twarde skały,
Na boku woda mruczy przeźroczysta,
A środkiem wiedzie ulica cienista, —
Pomiędzy drzewa i zwiędniałe kwiaty,
Ujrzałem białe pustelnika szaty;
Z schyloną głową i spuszczonem okiem,
Poważnym ku mnie przystępuje krokiem;
Wita — chce odejść — Ciekawością zdjęty,
Gdzie jestem? pytam, powiedz ojcze święty;
Ta wdzięczna cisza, to głuche milczenie,
Te gwiazdy, kwiaty, fale, drzewa, cienie,
I czarujące dokoła widoki,
Ten księżyc jasny pomiędzy obłoki;
W słodkich marzeniach myśli myślą gonię!
Starzec z uśmiechem ścisnął moje dłonie.
Kiedy natura już spokojnie drzymie,
Usiądź tu ze mną w tym cieniu pielgrzymie,

Może to słodkie spełznie omamienie,
Lecz słodsze w sercu zostanie wspomnienie.

Góra, co Wisła oblewa,
Co pod obłoki wznosząc grzbiet swój dumny,
Dźwiga stuletnie natury kolumny,
Co w biegu chmurę zatrzymać wydoła,
Góry srebrzystej przybrała nazwisko;
Mieszkańców puszczy samotne siedlisko,
To są Bielany. Minęły już wieki,
Gdy śmierć Romualda zawarła powieki;
Minęły wieki, jak święte popioły
Burzliwe w puszczy rozniosły żywioły.
Lecz ten duch wzniosły nie opuścił ziemi;
Za wzór późniejsze obrało go plemię
Uczniów, co w sercu kryjąc klejnot drogi
Radośnie własne porzucali progi.
I dziś niejeden jeszcze z świata znika
I życie w puszczy wiedzie pustelnika.
Burzą zdradliwą po morzu miotany
Chcesz port pewny znaleść, uchodź na Bielany,
Dzień schodzi za dniem w jednostajnem kole,
Łzy nie wyciska, nie rozjątrza bóle!
Echo o jednej trącone godzinie
Przerywa ciszę i po skałach ginie.
Tęczą nadziei niebieskie sklepienie,
Tam nieraz serca wznosi się westchnienie;
Oko na jasnym spoczywa błękicie,
Gdzie wiara lepsze zapowiada życie.
I dla mnie wkrótce jęknie dzwon grobowy.

Panie, Ty rozkaż, jam zawsze gotowy.
Niech się me oczy powloką zasłoną,
Niechaj mnie w zimne spuszczą ziemi łono,
Dusza się wzbije do Ciebie, o Boże,
Tam niebieskiego błysną życia zorze.
Tam... chciał dalej mówić, lecz podniósłszy oko,
Łzą lice skropił i westchnął głęboko;
Milczał, z nim wszystko milczało wokoło.
Gdy cichym głosem, nachyliwszy czoło,
Modlić się począł:

Serce me wznoszę do Ciebie, o Panie!
Jak Ty rozrządzisz, tak niechaj się stanie.
Ty wiesz najlepiej, czego mi potrzeba;
Lecz niechaj serce w miłości ku Tobie
Nigdy nie stygnie, a cokolwiek zrobię,
Niechaj Cię myśl ma widzi w niebie.
Kto w Tobie składa nadzieję jedynie,
Ten tu nie zbłądzi, wiecznie nie zaginie;
Choć potok życia burzliwie odpłynie,
Z nowem się życiem nowy byt rozwinie.

Blade ognie gwiazda roni,
Północ już wybiła z wieży.
Srebrnem brzmieniem dzwonek dzwoni,
Woła braci do pacierzy.
Tam, gdzie domek pustelnika
Gęsty drzew otacza wianek,
Blady minął się kaganek;
Wśród drzew cieni świeci, znika,

Tu zabłysnął, tam się kryje,
Jak w błękicie skra się wije.
Bo gdy zabrzmiał dzwon w kościele,
Każdy ojciec rzuca celę,
A różaniec wziąwszy w dłonie,
W świętem postępuje gronie.
Księżyc z pod ciemnej wysunął się chmury,
Nad wieże kościoła roztoczył swe koło;
Już pustelnicy w święte wchodzą mury,
Przed znakiem krzyża uchylają czoło.
Bramy otwarte, a na drzwiach świątyni
Widać dwóch starców, mieszkańców pustyni;
Księgę trzymają ustaw Romualda.
Dalej przy bramie stoją dwaj rycerze;
Z głazu wykute kamienne pancerze
Kryją te piersi, gdzie serce nie bije.
Kamień się został, popiół ziemia kryje,
A księżyc w lśniącej nie łamie się stali.
Lampa w przysionku kościoła się pali.
Z spuszczonem okiem,
Powolnym krokiem,
Szeregiem długim,
Jeden za drugim,
Po zimnym marmurze
Wstępują dalej,
A u sklepienia
Lampa się pali.
Gdzie obraz Pana,
Tam gną kolana.
I już dokoła zasiedli w chórze,
Modły cichym szemrząc głosem.
Lampa rzuca blask ukosem,

Płomyk się wije między nocne cienie;
Posępna cisza. Gorące westchnienie,
Jęki miłości i głosy żałoby,
Już się o zimne odbiły sklepienia.
Ponad milczące unosząc się groby.
Modlą się, Boga wzywają pomocy,
A łzy miłości z głębi serca płyną;
Wsiąkną w marmur, w niebie nie zaginą.
Anioł je zliczył, co zliczył westchnienia;
Miłości łzy w kielich spłynęły zbawienia.

Dzwonek zadzwonił, o ściany z marmuru
Potrącił echa, jęcząc przerwał ciszę,
Już ciche modły dochodzą mnie z chóru.
Tu, gdzie się w myślach kołyszę,
Z głosami ojców łączę me pacierze.
Wszak i ja kocham, ja żyję, ja wierzę.
Wszak i ja żyję. Cóż życie bez wiary?
Któż tę zagadkę rozwiązać jest w stanie?
Życie, noc ciemna; grób, wieczne mieszkanie;
Śmierć, moc nieznana, wszystko w nicość zmienia!
Więc ten napróżno niósł cnocie ofiary?

A głos, co z głębi wydobył się duszy,
Tych zimnych nieba sklepień nie wzruszy?
Cnota nagrody, zbrodnia nie maż kary?
Stój! Nad przepaścią niech się duch nie błąka;
Te, co niewiara zastawia ci sidła,
Przerwij, jak tkankę słabego pająka,
Rozpędź te zgubne, zwodnicze mamidła.
Wszak się wysmukłe w górę pną topole,

A bluszcz zimnego chwyciwszy się łona,
Zwiędłe po skałach wyciąga ramiona.

Maż myśl jedynie błąkać się po dole?
Niechaj się wzbija polotem sokoła,
Niechaj po ziemi już dłużej nie błądzi;
Gdzie się myśl chwieje, tam niech duch rozsądzi.
Od kolebki do grobu długa, ciemna droga,
Cóż dostrzedz łzawa zdoła źrenica?
Chcesz myśl natężyć? Ach, myśl tak uboga,
I nie odkryta życia tajemnica.
Za prawdą gonisz, chcesz ją ująć w dłonie?
Zaćmi się jasna prawdy błyskawica.
Ty do niej drżące wyciągasz ramiona,
Ty ją do twego chcesz przycisnąć łona;
Ale to widmo w własnym ogniu gaśnie,
Jak kropla wody w oceanie tonie,
Jak się w powietrzu gubią kwiatów wonie.
Lecz czemuż szukać tu ulgi w boleści?
Wszakże jest niebo, wszakże Bóg na niebie,
Wszakże jest wieczność, dusza wiecznie żyje.
Niech się w marzeniach wątła myśl nie wije,
Bo tutaj myślom Bóg stawił granice;
Niechaj tu słabe zamkną się źrenice;
Zasłona wiary wieczne prawdy kryje.

NA ZGON YPSYLANTEGO *).

Mieczem zemsty uzbrojona
Wolność szukając schronienia,
Od brzegów Ebru pędzona
Obrała Grecyi cienia.
Płomień błysnął, płomień święty,
O Tajgetu śnieżne szczyty
Głos wolności brzmi odbity.
Ostre zewsząd zbroje błyszczą,
Już się mieczów lśnią tysiące,

*) Alexander Ypsylanty, potomek znakomitego rodu, wywodzącego swój początek od cesarzów greckich, urodził się 12 Grudnia 1792 roku. Dziecinne lata spędził w Kijowie, poźniej udał się do Petersburga i wstąpił w szeregi gwardyi cesarskiej. W Wiedniu mianowany pułkownikiem i adjutantem cesarza Aleksandra I. W r. 1817 dowódcą huzarów ze stopniem jenerał-majora, 1821 stanął na czele Greków, pragnących zrzucić jarzmo niewoli. Po nieszczęśliwej bitwie pod Dragoszanami, schronił się do Austryi, gdzie go ujęto i odesłano do twierdzy Teresienstadt w Czechach. W roku 1827 uwolniony za wpływem Rosyi, w parę miesięcy potem umarł w Wiedniu 31 Stycznia 1828 r.

Przed ich blaskiem gaśnie słońce;
Kule jęczą, strzały świszczą,
A wolności sztandar krwawy
Wskazuje drogę do sławy!
Wśród szczęku broni lutnie zabrzmiały,
Dawne w Helenach wzbudzając zapały.
Rigas! twe pienia z głębi duszy płyną!
Tyś padł nieszczęsny, padł ofiarą zdrady,
Lecz twoje hymny wiecznie nie zaginą,
Wolność je chronić będzie od zagłady!

Ciężkie kajdany niewoli nie brzęczą,
Z niebios na ziemię zeszła wolność święta;
Pod jarzmem strasznem Heleny nie jęczą,
Ręką zwycięską potargali pęta.
Słyszysz te krzyki, radosne odgłosy?
Grecy-to, Grecy mściwe niosą ciosy!

Długo pod cieniem laurów ojczystych
Życie spędzali w niewoli,
Długo po falach płynąc przeźroczystych
Nucili piosnkę niedoli.
Łzą krwawą własną zraszali ziemię,
Gdzie niegdyś możne wzrosło ojców plemię.

Przez góry, lasy i bory
Lecą do boju waleczni rycerze;
Słońce się łamie o czarne puklerze,

Pod dzielnym jeźdźcem rży rumak skory,
Lśnią się w powietrzu oręże,
A na sztandarze widać trzy kolory,
Który jak żagiel nad morzem rozpięty,
Wskazuje mężnym znak zbawienia święty.
„Hoc signo vinces. Tym znakiem zwyciężę.“

Z krzyżem na czapkach i w czarnym ubiorze
Młódź grecka wita wschodzące im zorze.
Lecz któż ten jeździec na czele orszaku,
Co się na karym unosi rumaku,
Oręż błyszczący silną dłonią ściska,
Ogień zwycięski z czarnych ócz mu błyska.
Nim na ojczyste on przepłynął brzegi,
Znały go niegdyś rosyjskie szeregi.
Wśród szczęku broni wzrastał umysł męski,
Błysnął pod Dreznem, orężem zwycięski.

Wiedniu! w twych murach powstał święty
związek,
Co wieniec z laurowych splatając gałązek,
Szczątki heleńskiej sławy chciał ocalić,
Skrę w mężnych sercach gasnącą rozpalić,
Gęstą zerwawszy zasłonę ciemnoty,
Dawny Helenom przywrócić wiek złoty,
Za godło sowę obrawszy i węża.
Myśl wzniosła, godna tak wielkiego męża,
Zgasłe po świecie rozniosła nadzieje.
Zbladłe Helenom słońce już jaśnieje!

O jakże zdradne są losów koleje,
O jak niepewne, o jak czcze nadzieje!
Ciemna zasłona kryje wyrok Boga.
Uderzył piorun, wyje burza sroga,
Kwiat greckiej młodzi przed czasem opada,
Na polu chwały śmierć usiadła blada;
Wśród strasznych jęków i głosów żałoby
Zimne Helenom wykopała groby.
Chorągiew czysta krwią Greków oblana
Chwieje się, pada pod mieczem tyrana.
Żołnierz znak krzyża przyciska do łona,
Wznosi wzrok w górę i ze łzami kona,
Krew się Helenów tu strumieniem leje.

Dragoszan! łudzące zniszczyłaś nadzieje!
Zimna natura krwawo zapłakała,
Gdy śmierć twe pola trupami zasłała.
O ziemi święta nieszczęsnych pamiątek,
Tutaj klęsk Greków, tutaj, był początek!

Przywdziej żałobę, przywdziej, Grecyo cała,
Niech czarna flaga wskaże żal głęboki.
Pod znakiem krzyża płyną łez potoki,
Zgasła twa gwiazda, ach, zgasła na wieki!
Zginął od brzegów ojczystych daleki
Ten, co na czele mieszkańców Mołdawy
Wskazał Helenom pierwszy drogę sławy;
Co oręż zemsty w mężnej podniósł dłoni,
Wzywał Helenów wpośród szczęku broni,
Aby zelżywe skruszywszy kajdany,
Ziemi ojczystej zagoili rany;

A otoczony walecznym orszakiem,
Zwyciężał świetnie pod zbawienia znakiem.

Padł Ypsylanty nie na polu chwały!
Gdy jego słońce skryło się za skały.
Do swej ojczyzny wyciąga ramiona,
Żegna swych braci i ze łzami kona.

Laur nie okwiecił bohatera skroni,
W łzach i rozpaczy spędzał dnie w żałobie;
Cudzy go naród w zimnym złoży grobie,
Helas zdrętwiałej nie ściśnie mu dłoni.
Przywdziej żałobę, przywdziej, Grecyo cała,
Burza szczyt lauru twojego złamała.

Już na zachodzie krwawo zaszło słońce.
Gotyckie okna jaśnieją płomieniem,
A pod milczącem świątyni sklepieniem
Jaskrawych świateł błyszczą się tysiące,
Jak blade gwiazdy drżą w pochmurnej nocy.
Licznie zebrani w przysionku kościoła
Kapłani korne nachylają czoła,
Stwórcy wiecznego błagając pomocy.
Grobowym głosem biją z dzwonnic dzwony;
U stóp ołtarza do Pana nad pany
Już się podnoszą kadzideł tumany,
Organy jękły posępnemi tony,
Martwe rycerza tu złożono zwłoki.
Lud zgromadzony k' ziemi schyla oczy,
Żal wszystkich serca ogarnął głęboki,

Po bladych licach łza się ciężka toczy.
Obrazie smutku, rozpaczy widoku!
Mężny obrońca ojczyzny nie żyje,
To wielkie serce już więcej nie bije.
Płomień zdmuchnęła śmierć w błyszczącem oku,
Czarna zasłona te szczątki pokrywa,
Krzyż, znak zbawienia, trzyma na swem łonie,
A ten, co błysnął ku kraju obronie,
Przy jego boku wierny miecz spoczywa.

. . . . Z nachylonem czołem
Grecy znak krzyża otoczyli kołem.
Na krzyżu wieniec grobowy zwieszony,
Łzami heleńskiej dziewicy zroszony.
Przerywa ciszę głos ciężkiej żałoby;
Echa jęknęły między głuche groby:
Panie, co rządzisz na ziemi i niebie!
Ty życia jasne rozpalasz pochodnie,
Ty tchem wszechmocnym gasisz je łagodnie.
Kornemi modły dziś błagamy Ciebie,
Rycerza wiary przyjm do Twojej chwały.
O! Boże wieczny, Boże nieskończony,
Tyś w naszych sercach obudził nadzieje.
Dzisiaj Helenów męstwo już się chwieje;
Od Ciebie, Panie, czekamy obrony,
Przed Tobą korne schylamy kolana!
Tyś w nasze dłonie miecz karzący wcisnął;
Gdy na sztandarze znak zbawienia błysnął,
Powiewał groźnie nad głową tyrana,
Tyś skruszył długiej niewoli kajdany,
Pod znakiem krzyża Tyś dawał zwycięstwo;

Tyś w naszych piersiach wzbudził przodków
męstwo,
Helenów ciężkie Tyś zagoił rany.

Panie! dziś Twojej błagamy pomocy,
Ty wskaż nam drogę w pośród ciemnej nocy.
Niechaj z ponika wyschły zdrój wytryśnie,
Niechaj Twa lampa na niebie zabłyśnie.

Pan swoich wiernych ratuje w potrzebie,
Pan miecz wolności trzyma w swojej dłoni.
Waleczni Grecy, bierzcie się do broni,
Gwiazda nadziei już zeszła na niebie!

1 Marca 1828.



DO KSIĘDZA MACIEJA CZYHIRA.

(Wiersz wstępny przed literackiem posiedzeniem, urządzonem na jego cześć w dzień imienin).

Jak ziarnko, co się kryje w ziemi łonie,
Gdy słońca ognie zbawienne poczuje,
W kwiat się rozwinie i przez słodkie wonie
Przyjście nam wiosny radośnie zwiastuje;
Tak te, co w głębi serc naszych się kryły,
Na dniu dzisiejszym uczucia ożyły.

Błogi dzień jutro dla nas zajaśnieje,
Wszakże to jutro dzień Twego imienia.
Świąteczną postać świat dla nas przywdzieje,
Zorza jaśniejsze rozrzuci promienia,
Szczęście i wdzięczność i radość wesoła
Czuciem miłości porozjaśnia czoła.

Tuśmy się wszyscy dziś więc zgromadzili,
By Cię powitać i dźwiękiem i pieniem,
Byśmy ci miłą godzinkę sprawili:
Oto jest całem serc naszych życzeniem.

Wątłe to będą miłości obrazy,
Ty patrz na serca, lecz nie na wyrazy.

A! patrz na serca — to, co serce daje,
Twa miłość przyjmie łaskawie i mile;
A jeśli jeszcze sił nam niedostaje,
By Ci tę krótką uprzyjemnić chwilę,
Niezdolność naszą ta myśl jeno słodzi,
Że serce przyjmie, co z serca pochodzi.



DO KSIĘDZA J. MORELOWSKIEGO.

POWINSZOWANIE W IMIENIU BRACI ZAKONNYCH.

Wpośród smutków błogie chwile
Rozwidniają ludzkie życie;
Wschodzą, świecą, jasno, mile,
Jako gwiazdy na błękicie;
Jedna tylko chwila taka
Wiele gorzkich łez osłodzi,
Gdy spłoszonym lotem ptaka
Smutnych myśli raj odwodzi.
Obtoczyła dzisiaj ciebie
Dzieci twoich garstka mała,
Których Matka nasza w niebie
Pod opiekę tobie dała;
Serca szczerze ogniem płoną,
Szczera wdzięczność je wznieciła,
Oczy we łzach uczuć toną,
Które miłość tajnie kryła.
Dziś ujęte w lutni dźwięki,
W błogi dzień twego imienia,
Jak zwój kwiatów z naszej ręki,
Ojcze, przyjm tkliwe życzenia.

Lecz cóż tobie życzyć można,
W Bogu stale szczęście tonie,
Myśl twa święta i pobożna
Nie zna, co to niepokoje.
Wpośród świata niewzruszony
Wodzu w służbie niebios Pana,
Sercem ciągle z Nim złączony,
Przed Nim tylko gniesz kolana.
Nie zasępi twego czoła
Troska — bo Bóg ciebie cieszy.
Gdzie cię chwała Jego woła,
Tam i serce twoje spieszy.
Podzielając smutnych dolę,
Błędnych ścieżki ty prostujesz,
Do dobrego skłaniasz wolę,
Drogę nieba okazujesz;
Każde serca twego bicie,
Jest tu hymnem uwielbienia,
Cierpieć, kochać, to twe życie,
Niebo cel twego życzenia.
Wszyscy prosim więc ze łzami,
Ojcze, czuwaj ty nad nami,
Obyś w licznem dzieci gronie,
Stanął na górnym Syonie.

DO KSIĘDZA J. MORELOWSKIEGO.

POWINSZOWANIE W IMIENIU ZAKONNEJ MŁODZIEŻY.

W służbie Jezusa wodzu postarzały,
Coś długo walczył pod sztandarem krzyża,
Teraz dla większej jego czci i chwały,
Ćwiczysz do boju młodego żołnierza.

I błędy liczne i zgubne przywary,
Z serc wykorzeniasz słowy i przykłady,
Do Boga wznosisz za nami ofiary,
Świętej użyczasz nauki i rady.

W służbie Maryi wodzu wierny, śmiały,
Coś w Jej imieniu odnosił zwycięstwa,
W młodych żołnierzy serca, dla Jej chwały,
Chciej przelać ducha wytrwania i męstwa.

O Matko święta, Matko łaskawości,
Ojcaś nam dała, racz go nam zachować,
Abyśmy walcząc z władzami ciemności,
Pod jego okiem mogli się spróbować.

On to już stoczał tyle walk zaciętych,
On swoją cnotą gromił świat i czarta,
Temu do Ciebie, do przybytków świętych,
Do serca Syna droga już otwarta.

Tyś nas swym płaszczem opieki okryła,
Tyś się Maryo Matką naszą stała,
Tyś w święte mury te nas zgromadziła,
Tyś go za mistrza i ojca nam dała.

Spraw *ad majorem Dei gloriam,* z nami
Niech żyje w długie, długie jeszcze lata,
A w wieniec zasług, złożon nad gwiazdami,
Niech co dzień za nas nowe kwiaty wplata.

ZAPYTANIE.

Gwiazdko, ciebie chcę się spytać,
Powiedz, jaki mię los czeka?
Z twego blasku chcę wyczytać,
Jaki cel życia człowieka?

Ale gwiazda milcząc świeci
To raz bledziej, to znów jaśniej;
Wiatr się zrywa, chmura leci,
Gwiazda w czarnej chmurze gaśnie.

Nadaremnie! Lampa nieba
Życia nam nie wskaże drogi.
Milcząc śmierci czekać trzeba,
Wzniecać wiarę, koić trwogi.

Wieczór wschodzić, rankiem ginąć
I rozjaśniać nocne cienie,
Po błękicie nieba płynąć,
To jest gwiazdy przeznaczenie.

Ale ciemne chmur bałwany
Nieraz błękit nieba skryją,
A w ocean rozhukany
Zdradne gromy z nieba biją.

Rzuć się mężnie w te odmęty,
Niechaj życia łódka płynie,
A nadziei sztandar święty
Wpośród burzy się rozwinie.

W niebo czyste zwracam oczy,
Panie, wierzę, ufam Tobie,
Jasny tęcza krąg roztoczy,
Gwiazda życia świeci w grobie.

WIARA.

Kiedy w życia rwący prąd
Ciernie wtłacza czasu dłoń
I rozsiewa złudny błąd,
Ducha wciąga w kłamstwa toń
I rozstępu rzuci kość,
Wpośród ludzi bratni tłum,
A niezgoda z piekła gości
W każde wejdzie serce, dom.
Wiaro święta z nieba zstąp,
Rozprósz zgubnych marzeń rój.
Jak z wichrami walczy dąb,
Z błędem roztocz walny bój.
Nowe życie błysło nam,
Nowe czasy, Boski cud!
Wiaro wytęp stary kłam,
Wiaro! roztop serca lód!
Wskaż nam Boga, wskaż nam raj;
Błyśnij światłem w zwątpień noc!
Pobłogosław cały kraj,
W sercach zaszczep krzyża moc.

KŁOS.

Do J. K.

Jesteś świętym, pełnym kłosem
Na krzyżowej roli;
Jak tym kłosem, tak twym losem,
Igra Bóg dowoli!

Ten, kto rolę swą ogrodzi
I ziarnem zasieje,
Temu ziarnko kłos urodzi;
A kłos ten dojrzeje.

Twoje serce, Boża rola,
A takich ról mało;
Bóg ją zasiał, Jego wola,
By ziarnko dojrzało!

I dał roli z krzyża ciernie,
By ją strzedz przed światem,
By kłos dojrzał Bogu wiernie,
By nie usechł kwiatem.

Lecz bez rosy uschną kłosy,
Im słońca potrzeba;
Uschnie serce bez łez rosy
I bez łaski nieba.

Bóg cię widzi, Bóg cię cieszy
Kłosku! żeś dojrzały,
Lecz ze żniwem się nie spieszy
Dla swej większej chwały.

Zanim będziesz świecić w niebie.
Ziemi cię zostawił,
By z nas każdy, widząc ciebie,
Boga błogosławił!

Kłosku hoży więc dojrzewaj
Na krzyżowej roli,
I żyj łaską, łzami śpiewaj
Śpiew o Bożej woli.

NAGROBEK.

Po krótkiej chwilce jużeś nas porzucił,
Z tobą tu nasze złożone nadzieje,
O dziecię drogie, do Bogaś powrócił,
Gdzie wiecznem szczęściem twa dusza jaśnieje.

Pod tym kamieniem, w głuchem ziemi łonie,
Dziecię me drogie, twe ciałko spoczywa,
Tam zaś w aniołów unosząc się gronie,
Dusza twa w rajskie pociechy opływa.

Kamień się zczerni zlany memi łzami
I tęskne w duszy snują się wspomnienia,
Przed tronem Boga ty się módl za nami,
Widząc łzy nasze i słysząc westchnienia.

POWIEŚCI i OPOWIADANIA.

ŻOŁNIERZ I SIEROTA.

Skądże to skądże biedna dziecino!
Twarz twoja łzami zalana?
Czyliż za własną wzdychasz rodziną,
Czyliś z ojczyzny wygnana?

Stary weteran z siwym już włosem,
Widząc sierotkę i drżącą i bladą,
Do niej ojcowskim przemówił głosem,
Chcąc ją pocieszyć jałmużną, radą.

Ona ku niemu oczy zwróciła,
I w oczach jego gdy łzę ujrzała;
Jak gdyby ze snu się ocuciła,
Tak się do niego smutnie ozwała:

Ach! cóż się biednej pytasz dzieciny?
Nie mam rodzinnej ja chatki,
Wpośród mi obcej błądzić krainy,
Tęsknić za domem mej matki.

Tam gdzie się Tatrów wznoszą śnieżne szczyty,
A dumny orzeł wije się nad skały,
Nad brzegiem Dunajca — w drzew cieniu ukryty,
Tam się rodziłam — tam nasz domek mały.

Spokój i cichość w naszym domku była,
Słodkie, swobodne tam spędzałam chwile —
Szczęście grobowa pokryła mogiła,
A wspomnieć o tem i tęskno i mile.

Po krótkim czasie, wybiła godzina,
W krótkiej ten szczęścia zagasł blask uroczy,
Co dusza we śnie, gdy smutna, wspomina;
A ty się pytasz, czemu łzawe oczy?

Krwawe za Tatry późne zaszło zorze,
Noc była ciemna, po nad głuche skały
Huczały gromy — a w modrzewim borze
Echa się głosem tęsknym odezwały.

A w domku głucho było jakby w grobie,
Błahym kaganek migotał płomieniem,
Matka w bolesnej konając chorobie
Cichem się słyszeć dawała westchnieniem.

A tuż przy łóżku jak anioł pociechy,
Pleban z pobliskiej przy niej siedział wioski,
On biednej wdowy nie unikał strzechy,
I żal uśmierzał — uspokajał troski!

Śmiertelna bladość już lice powlekła, —
Na mnie z bolesnem westchnieniem spojrzała,

Łza jej po licach gorąca pociekła,
I drżącą ręką przystąpić kazała.

Przy niej ukląkłszy — ścisnęłam w me dłonie
Rękę jej zimną — i polałam łzami.
Nie płacz me dziecię — lecz w Boskiej obronie
Ty ufaj ciągle — Bóg czuwa nad nami.

Pociecho matki — biedne moje dziecię,
Ach! ciebie teraz już porzucić muszę,
I cóż tak sama poczniesz na tym świecie?
Ja już łez twoich więcej nie osuszę!

A gdy grobowe dzwony mi zadzwonią
Gdy ciało martwe w ciemnym złożą grobie,
Ciebie sierotę z tej chatki wygonią,
Któż ojcem, matką, będzie odtąd tobie?

To rzekłszy, cicho modlić się poczęła,
Krzyżyk na mojem wyraziwszy czole,
Bogarodzicy obraz z szyi zdjęła.
Ach! na sieroty, Ty wejrzysz niedolę!

Maryo! miejsce Ty jej zastąp matki,
W opiekę dziecię to oddaję Tobie!
Obraz ten, rzecze, z twej rodzinnej chatki
Cała spuścizna, Anno, noś przy sobie!

Kochaj Maryą! — bo pod Jej opieką
Bezpieczną będziesz w pośród świata złości,
A gdy zapadnie tobie trumny wieko,
Matka swe dziecię powita w wieczności.

Kiedy rodzinne porzucał zagony,
Ojciec, ten obraz dla ciebie zostawił,
I już odchodząc dla kraju obrony,
Nas tym obrazem jeszcze błogosławił.

Ojciec twój zginął, ten pola zakątek
Nie mógł wyżywić nas bez pracy jego,
Wszystko sprzedałam; cały nasz majątek
Ten obraz — ciebie ochroni od złego.

Amen! Ksiądz Pleban wyrzekł na te słowa,
I otarł oczy; ufaj tylko dziecię,
Bo kto wierności tej matce dochowa
Ten nie zostanie sierotą na świecie.

I te ostatnie były słowa matki!
Wkrótce jej ciało w dół ciemny spuścili,
A nim wiosenne grób pokryły kwiatki,
Biedną sierotę z chatki wypędzili.

Dobry żołnierzu! widzę żeś wzruszony,
Niechcę mej smutnej przedłużać powieści!
A! rzecze żołnierz w sercu rozczulony,
Łza, co ją widzisz, nie jest łzą boleści.

Pokaż ten obraz — o Boże to ona!
Ten to i obraz i obwódka złota,
Anno me dziecię, chodź w ojca ramiona
Anno me dziecię, nie jesteś sierotą!

Nie, nie, już więcej nie jestem tułaczem,
O Jasnogórska Matko litościwa!

Dziś stary żołnierz już został bogaczem,
Biedna sierota, została szczęśliwa!

Anno, me dziecię, padnij na kolana,
Gorące złóżmy matce naszej dzięki,
Gdy krwawa w sercach dręczyła nas rana,
Balsam pociechy spłynął nam z Jej ręki.

A kiedy dziecię spoglądam na ciebie
To matkę twoją widzieć mi się zdaje,
Bo choć jej dusza już przebywa w niebie,
Obraz jej ciągle w mem sercu zostaje.

Rano i wieczór w czasie mej niedoli,
Za was gorącem sercem się modliłem,
Za was pracując, po długiej niedoli
Z małym dostatkiem do domu wróciłem.

Lecz matkę, ciebie, gdy już nie zastałem,
Boleśniej tutaj niż w bitwach raniony,
Grób jej samotny, gdy łzami oblałem,
Rzuciłem smutny rodzinne me strony!

Lecz teraz wróćmy, wróćmy dziecię drogie,
Ziemia rodzinna zawsze sercu miła,
Chatkę, ogródek odkupić ci mogę,
Wróćmy, gdzie matki twojej jest mogiła.

STACH.

POWIEŚĆ WIEJSKA.

Gdy ciemną nocy zasłonę odchylał,
Ranek majowy światu się przymilał,
Gęste w głąb Tatrów mgły wiatrem pogonił,
W obłokach głosem skowronka zadzwonił;
Strząsł rosę z róży — rozwinął powoje,
W ulach pobudził miodnych pszczółek roje,
Do niskiej chatki, pod wonnych lip cieniem,
Złocistym w szyby zapukał promieniem;
Lecz w chatce pusto — dym się z niej nie wije,
Lecz w chatce głucho — czyż tu nikt nie żyje?
Smutno świerszcz tylko odzywa się polny,
I w oknie wróbel świergocze swawolny,
Cicho! jęk jakiś — i boleść głęboka! —

Noc całą biedny Stach nie zmrużył oka,
Dumał i wzdychał — łzy ronił gorące,
Spoglądał tęskno na gwiazdy gasnące,

Które gdy z nieba błękitu znikały,
Tak się do niego przemawiać zdawały:

Ach! nie dla ciebie skowronek zanucił,
Innych pocieszył — lecz ciebie zasmucił;
Idź biedne dziecię żebrać w obce strony,
Idź obce skrapiać twoją łzą zagony.
Stach gwiazdy żegnał i żegnając wzdychał,
To łzy ocierał — to się znów uśmiechał,
I ręce złożył i głowę nakłonił,
I duszą czystą nad gwiazdy pogonił.

Boże! zawołał, Ty łąki zasiewasz,
Ty lilie polne pięknie przyodziewasz,
Pod Twą opieką swe gniazda jaskółki
Lepią — i plastry kładą miodu pszczółki;
Ty żywisz mrówki — Twa dobroć pamięta
Na muszki polne i leśne ptaszęta,
Twa wszechmogąca ręka mnie obroni
Od świata złości — od grzechu zasłoni,
Abym jak dotąd od wszelakiej winy
Wolny — w niebieskie dostał się krainy.
Krzyż z Twojej ręki radośnie przyjmuję,
On mnie przy życia schyłku poratuje.

Rzekł, i ku niebu gdy myśli swe zwrócił,
Mały tłomoczek na plecy zarzucił,
Spojrzał na chatkę, łzami zaszło oko,
Raz jeszcze westchnął, o westchnął głęboko,

I wśród gęstwiny nad strumyka brzegiem
Już, już uchodząc, szybkim znika biegiem.

Już świt nad ziemią rozwidniał się szary,
Już po wsi całej śpiewki, krzyki, gwary,
Z kosą na plecach i z sierpem za pasem
Wieśniacy w pole ruszyli z hałasem;
Skrzypnęły pługi po twardym zagonie,
Słychać trzask biczów, rżą w zaprzęgach konie;
Ale Stach biedny, niema chatki, pola,
Łzami zasiana życia jego rola,
Która, nieszczęścia gdy pług ostry kraje,
Ciernia i głogi biednemu wydaje.

Opodal wioski stał wśród jodeł cieni
Mały kościołek — dach się mchem zieleni,
W około cmentarz — a obok cmentarza,
Domek ubogi starego gróbarza;
Bieli się kwiatem płot z tarniny żywy,
Na grobach osty i bujne pokrzywy,
Furtka spruchniała i zarosła ścieżka,
Wskazuje smutnie, że śmierć tutaj mieszka.
Tu Stach pospiesza, bo nad inne miła
Ziemia, gdzie ojca i matki mogiła.
Pierwszej dopiero koniec smutnej dobie,
Odkąd ich w głuchym złożono tu grobie.

„Ojcze! zawołał: „zagój serca ranę,
„Pozwól niech przy tej mogile zostanę,

„Z ojcem i matką niech się w grobie złączę,
„Niechaj tu życia pielgrzymkę zakończę.“

Rzekł: i jak gdyby słodkiem zachwyceniem,
Oko niebieskim iskrzy się promieniem,
I twarz rumieńcem zajaśniała blada,
Serce mu bliskie szczęście zapowiada.
I coraz ciszej, ciszej tętno bije,
I ziemia mglistą powłoką się kryje,
I dusza marzy już o wiecznej wiośnie,
I oko w niebo pogląda radośnie,
I coraz ciszej — serce bić ustaje,
„Boże w Twe ręce duszę mą oddaję“ ...
Chciał dalej mówić, ale głos słabnieje,
Jak kwiat u grobu już w pączku więdnieje,
Raz jeszcze okiem potoczył dokoła,
I na mogile usnął snem anioła.

ROMAN.

POWIEŚĆ HUCULSKA.

Na wysokiej połoninie
Roman leży, krew z ran płynie,
I z głębokiej studni wody
Chce się napić dla ochłody.
Z łzami bratnie dłonie ściska,
Bo sam czuje, że śmierć bliska.

„Hej, Stefanku, zejdź w dolinę,
Pozdrów tkliwie mą rodzinę.
Tam nad Prutem nasza chatka;
U drzwi stuknij, wyjdzie matka.
Ty jej powiedz, niech nie zwleka,
Bo śmierć długo nie poczeka;
Syn jej kona w ciemnym lesie,
Niech mu wody dzban przyniesie.
A wy do mnie, towarzysze,
Niech raz jeszcze pieśń usłyszę,

Pieśń huculską, pieśń karpacką.
Lecz zanućcie mi ją chwacko,
Jak to niegdyś, gdy my społem
Roztrącali chmury czołem.“

SPIEW.

Wstrzymaj, orle, bujny lot,
Bo cię woła Hucuł brat;
Już w Karpatach runął grzmot,
Lećmy razem, tam nasz świat.

Grzmotem w piersiach naszych śpiew,
Kiedy wita błogi maj;
Ogniem w żyłach pryska krew,
Gdy się liściem ścieni gaj.

Hej, kto nie zna naszych gór,
Tęskny z życiem wiedzie bój.
Tam w dolinie pełno chmur,
Tu na górach światła zdrój.

Przyszła matka, ale wody
Dzban nie niesie dla ochłody.
„Mój Romanie nieszczęśliwy,
Powiedz, gdzie twój towar siwy [1]),
Gdzieś zakopał twoje złoto?“

---

[1]) Huculi zwykli nazywać srebro siwym towarem.

— „Matko, ty się pytasz o to!
Ty nie pytasz się Romana,
Gdzie go krwawa boli rana?
Śmierć z ciałem i skarb zagrzebie,
Moje złoto nie dla ciebie!
Chatka twoja tam w dolinie,
Grób Romana w połoninie.“

„Hej Stefanku, wróć w dolinę,
Idź do ojca, mów, że ginę,
Niech z głębokiej studni wody
Dzban przyniesie dla ochłody.
A wy bliżej towarzysze!
Niechaj jeszcze raz usłyszę
Pieśń, coś my niegdyś śpiewali
Śród szumiących Prutu fali.“

ŚPIEW.

Hej! odbijmy łódź od brzegu!
Prucie, nasza górska rzeko,
Wód jaskółce pomóż w biegu;
Tam w dolinie, niedaleko,
Tam gdzie chatka, tam przy skale,
Tam nas nieście Prutu fale!

Prut się pieni, łódź umyka,
Ledwie wody się dotyka.
Jak koń, jeźdźca gdy poczuje,
Fala wioseł moc poczuła,

I już łódki nie wstrzymuje,
Bo Prut poznał łódź Hucuła.

Piękne wody po dolinie,
Piękne zdroje w połoninie;
Lecz nad inne milej dzwonią
Prutu fale górską pieśnią,
Gdy nad niemi chmury gonią,
Gdy je w brzegach skały ścieśnią.

Przyszedł ojciec, ale wody
Dzban nie niesie dla ochłody.
„Mój Romanie nieszczęśliwy,
Powiedz, gdzie twój towar siwy?
Gdzieś zagrzebał twoje złoto?“

— „Ojcze, ty mnie pytasz o to?
Ty nie pytasz się Romana,
Gdzie go krwawa boli rana?
Śmierć z ciałem i skarb zagrzebie,
Moje złoto nie dla ciebie!
Twoja chata tam w dolinie,
Grób Romana w połoninie.“

„Hej Stefanku, ten raz jeszcze
Po tej krętej wązkiej ścieszce
Zejdź w dolinę. Tam gdzie kładka,
Tam wysepka, na niej chatka
W cieniu jodeł obok młyna.
A w tej chatce jest dziewczyna.
Ty jej powiedz, niech nie czeka,
Bo śmierć bliska, czas ucieka,

Roman kona w ciemnym lesie,
Niech mu wody dzban przyniesie.
A wy do mnie, towarzysze,
Niech wasz głos jeszcze usłyszę;
Zanućcie mi pieśń rozstania,
Pieśń nadziei, zmartwychwstania!“

ŚPIEW.

Na góry, na góry,
Tam bliżej do nieba;
Tam słońce, tu chmury,
Nam słońca potrzeba.

Bywaj zdrów, Romanie,
Twa pamięć nie zginie
Tu z nami zostanie
I w wieki popłynie.

Gdy w późnej dzwon dobie
Na „Zdrowaś“ zadzwoni,
Tu Hucuł przy grobie
Łzę tobie uroni.

Przyszła Afia. Jak wietrzyk majowy
Chód jej był lekki, a dźwięk słodkiej mowy
Jak śpiew skowronka. Błękitne jej oko
W rany Romana zajrzało głęboko;
Ulgę przyniosło, bo łza w oku była,
A ta i duszy rany zagoiła.

Mówić nie mogła; przyklękła, płakała,
Do ust schorzałych dzban wody podała.
Roman się napił i w górę wzniósł czoło,
Ścisnął dziewczynę i w niebo wesoło
Wzrok, serce wlepił, pojednał się z losem
I do Afii słabym wyrzekł głosem:
„Dziewczę, bądź zdrowa!“ Skowronek zadzwonił
I blask się rozlał na góry i błonie;
Wiatr chmury spędził i błękit odsłonił.

„I ja z chmurami w inny świat pogonię.
Dziewczę, bądź zdrowa! Drży łza w twojem oku,
Ach, jakże smutno będzie mi bez ciebie!
Gdybym cię zawsze mógł mieć przy mym boku!
Tyś moją duszą, gwiazdą na mym niebie!
Ja biedny Hucuł już śmierć w sobie noszę;
Ścigany, błędny, śród skał umrzeć muszę.
W zamian za życia miłosne rozkosze
Tobie w pamiątkę oddaję mą duszę.“

I Hucuł dziewczę do serca przycisnął,
Odwrócił głowę, może łzę uronił,
Smutnych Hucułów dłoń po dłoni ścisnął,
Westchnął raz jeszcze, w inny świat pogonił.

DOBOSZ.

POWIEŚĆ HUCULSKA.

Gdzie się jodeł las zieleni,
Gdzie po łące Prut się pieni,
Idzie Dobosz [1]) dzikim borem
I podpiera się toporem,
Bo głęboka w nodze rana
Ostrem cięciem mu zadana.
Stanął, w dłonie ostro świsnął,
Topór za toporkiem błysnął.

„Chłopcy! bierzcie strzelby grzmiące
I toporki wasze lśniące,
Ufni w sile, ufni w mocy
Chodźcie za mną w cieniu nocy.
Do Kosmacz [2]) wiedzie ta ścieżka,

---

[1]) Dobosz jest osobą historyczną. Imię tego opryszka żyje w pieśniach górali pokuckich.

[2]) Kosmacze, wioska Huculska, pół mili od Mikulczyna.

Tam gdzie Stefan Dźwinko mieszka.
Tam na skale, tam nad wodą
Mieszka Dźwinko z żoną młodą.
Miejcie baczność, o Huculi,
Waszej zwierzam życie kuli,
Waszej sile, waszej broni.
Stańcie wkoło na ustroni;
Ja pod oknem przy tej ścianie
Cichym głosem zwabię Ksenię.“

„Ksenio piękna i wesoła,
Wyjdź z twej chaty, Dobosz woła;
Wychodź prędzej, noc ucieka,
Dobosz tu na ciebie czeka.
Czyś nie sama? czyś usnęła,
Żeś tak mocno drzwi zamknęła?“

„Ja tu sama, ja cię słyszę.
Czegoś nocną przerwał ciszę?
Czegoś przyszedł pokryjomu?
Idź, Doboszu, idź do domu;
Do kochania tyś za młody,
Wracaj nazad do twej trzody.
Wiele Prutem wód upłynie,
Nim ty wzrośniesz w połoninie.
Graj na trąbie, splataj kwiaty,
Ty nie wejdziesz do mej chaty;
Drzwi z cisiny, mocne zamki,
A u drzwi żelazne klamki.“

Ale Dobosz silną dłonią
W drzwi uderzył. Okna dzwonią;

Drzwi nie rozbił. W dłonie świsnął,
Topor za toporkiem błysnął.
„Niech gorąco kule lecą,
Niech toporki tu zaświecą,
Niech żelazne zamki pękną,
Niechaj drzwi cisowe jękną.“
Lecz któż się tam zdradnie skrada
I ze strzelbą na dach siada?
Stefan Dźwinko długo mierzył,
Aby prosto w pierś uderzył,
I Doboszu w twoim łonie
Poświęcona kula [1]) tonie.
Tyś stał wsparty na siekierce,
Kula prosto trafia w serce.
Piękny Dobosz już się chwieje,
Oczy gasną, twarz blednieje;
Gasną osłabione oczy,
A strumieniem krew się toczy.
Dziki rzuca wzrok dokoła,
Na swych wiernych chłopców woła.

„O wy wierni mi Huculi,
Na ten topor i na kulę,
Na tę kulę, co w mem łonie
Ostrym śmierci ogniem płonie,
Przysięgnijcie mścić śmierć moję!
A mnie nieście w połoninę,
Tam na alpie niechaj ginę.
Na toporki bierzcie ciało,

---

[1]) Według podania ludu Dobosz mógł zginąć tylko od srebrnej kuli, poświęconej w wielki piątek w cerkwi.

Nieście szybko, nieście śmiało,
Gdzie się jodeł las zieleni,
Gdzie się zimne źródło pieni;
Idźcie ścieżką, tu przez skały,
Którą Dobosz chodził śmiały.
W połoninie jest murawa,
Rosą wonną lśni się trawa;
Tam jest jawór, w jego cieni
Niech się grób mój zazieleni.“

WIĘZIEN.

W podziemnych lochach, gdzie słońca promienie
Ponurej nocy nie rozwidnią cieni,
Tam, gdzie godzina głucho po godzinie,
Długa jak wieczność, dla nieszczęsnych płynie,
Tam, gdzie przyjaźni głos się nie przeciśnie,
Tam, gdzie nadziei promień nie zabłyśnie,
Gdzie ciężkim jękiem kajdany wtórują,
Gdzie czarne mary, jako sny się snują,
Żelazem skuty, w odartej odzieży,
Młodzian na garstce zgniłej słomy leży. —

We dnie i w nocy zgryzotą miotany,
W rozpaczy twarde chce porwać kajdany,
I krwią zalane wlepia w mury oczy,
I jakby wściekły, pianę w ustach toczy,
I czasem język zębami zacina,
I czasem milczy i czasem przeklina,
I czasem westchnie, a westchnie głęboko,
Odtętni twarde więzienia sklepienie.

Gdy tak w rozpaczy różne myśli waży,
Słyszy głos ostry czuwającej straży,
Lecz razem inny głos, łzami przerwany
Głos w tych podziemnych mieszkaniach nieznany,
Głos, jaki słyszał przed dawnemi czasy.

Na swych wrzeciądzach zaskrzypły zawiasy,
Kapłan sędziwy jako promień błogi,
Przestąpił z krzyżem w ręku smutne progi.

— Pokój młodzieńcze niechaj będzie tobie.

— Dla mnie pokoju niemasz tylko w grobie,
Młodzian szyderczym odezwał się głosem,
I na kapłana spoglądał ukosem;
— Niechaj się dalej nie trudzi twa noga. —

— Pokój przynoszę, pokój w Imię Boga
Miłość do ciebie synu mnie przywiodła.

— Miłość? O! i mnie tu zawiodła! —
Nie masz miłości dla mnie już na świecie
Niemasz nadziei — w życia mego kwiecie
Straciłem wszystko — rozpacz tylko wściekła
Ta mi została — jestem dziecko piekła!
Uchodź kapłanie — nic wzrok twój surowy
Mi nie pomoże, ni słodycz twej mowy.
Próżną nadzieją serca nie ułudzisz,
Żalu i skruchy we mnie nie obudzisz.
Już dusza moja z wszystkiego odarta,
Dla niej już przepaść piekielna otwarta;

Dla zbrodni krwawych nie ma już otuchy
Bo nad moc Boską piekielne łańcuchy,
W które piekielne skuły mnie straszydła,
Te co tu dźwigam — to pająka sidła!
Patrz tylko w serce zbrodniami skalane,
Patrz na te ręce krwią ludzką zbryzgane —
Ha! czy nie widzisz? patrz tylko kapłanie
Jak czarne mary snują się po ścianie,
Ha! czy nie widzisz? na mnie spoglądają,
Ha! czy nie słyszysz? jak na mnie wołają.
Niema — już niema dla mnie przebaczenia!

Niema! jęknęły ciosowe sklepienia.
Wystąpił krwawy pot na zimne skronie
Młodzieniec ukrył w obie głowę dłonie,
A kapłan klęcząc tuż przy jego boku
Zmówił modlitwę i otarł łzę w oku,
I nieszczęsnemu krucyfiks okazał:

„Spojrzyj na Tego, który krwią swą zmazał
Zbrodnie każdego, kto za grzech żałuje.
Ten tobie jeszcze niebo obiecuje.
Słuchaj, co w Jego głoszę ci Imieniu,
Lecz nie rozpaczaj synu o zbawieniu.

Tak starzec, kapłan, przemówił łagodnie,
Synu mój, synu, żałuj za twe zbrodnie,
Ah! niezawarte tobie niebios wrota
Zwierz mi się tylko z całego żywota,
Z krwią Zbawiciela łzy twoje zmieszane,
Oczyszczą serce zbrodniami skalane.“

Ale napróżno, bo twardsze nad skałę
Nie da się zmiękczyć serce skamieniałe.
Bo się to serce, wyrazem miłości
Już zmiękczyć nie da, w którem piekło gości.
A chociaż kapłan zaklina i błaga,
W sercu zepsutem złość się bardziej wzmaga.
Więc kapłan łzami nogi, ręce rosi,
I miłosierdzie, to gniew Boski głosi;
Ale na groźby, na te słowa święte
Cała odpowiedź milczenie zacięte,
Cała odpowiedź — brzęczące kajdany,
Lub śmiech szyderczy i wzrok obłąkany.
Więc kapłan, klęcząc i zalany łzami
Jeszcze się modli drżącemi ustami,
Bogarodzicę wzywa ku pomocy,
Która jak gwiazda, w pośród ciemnej nocy
W tej nocy duszy — w której kryje zbrodnie,
Świętą nadziei zapala pochodnię!
Tej, która matką grzeszników się zowie,
O której nigdy z nich żaden nie powie,
Że gdy w łzach żalu wzywał Jej obrony,
Był od Niej — Matki, kiedy odrzucony.

Młodzieniec słucha, a słucha w milczeniu
I na kapłana patrzy w podziwieniu,
I na znak krzyża błędne wlepił oko,
Zadrżał i westchnął, a westchnął głęboko,
Jakby ból ciężki w serce mu się wcisnął,
I czoło zimną swą dłonią przycisnął.

Spłakany kapłan Matce składa dzięki
I daje obraz Jej do więźnia ręki...

„Łaskę w twem sercu, synu, masz, przemawia,
Niech Jej już dłużej oporu nie stawia:
Patrz na ten obraz, — my przed tym obrazem
Maryi, zmówmy, synu, pacierz razem,
Ona opieki płaszcz tobie odsłania,
Na me niegodne prośby się nakłania.“

Młodzian już więcej oprzeć się nie może,
Z kapłanem słowa powtarza w pokorze,
„Pod Twą obronę gdy się uciekamy,
„Niech Twej opieki nad sobą doznamy.
„Tyś Matka!“ ... ale gorące westchnienie
I łez obfite przerwały strumienie
Mowę kapłana —
„Ojcze mówże dalej.
Nieznany ogień serce moje pali;
Ojcze mów dalej.“
„O nie gardź w potrzebie,
„Gdy biedny wołam o pomoc do Ciebie.“

Matko! — ach Matko! młodzieniec powtórzył,
I cały w myślach ciężkich się zanurzył.
Po kilku chwilkach głuchego milczenia
„Matko! zawołał, Matko! przebaczenia —
Matko, ja syn Twój! — chociaż pełen złości
Niegodzien jestem już Twojej litości,
Już wszystko, wszystko na mnie dziś powstaje,
Rób co chcesz ze mną, Tobie się oddaję.
Tylko mi Twojej nie odmów opieki
Tylko nie odrzuć od Siebie na wieki,
A nic mnie Tobie już wydrzeć nie zdoła.

Ach słuchaj Matko! syn do Ciebie woła,
I wołać będzie, aż go złożą w grobie!
Oto me życie, oddaję je Tobie!“

„Kapłanie, słuchaj — Tyś od Niej posłany,
Balsam pociechy wlewaj w grzechu rany.“



Z NAD RZEK.



WŚRÓD GÓR.

ŚPIEWAK.

Tam, gdzie się potok wpośród lasów pieni,
A wzdęte wichrem o brzeg biją fale,
W dębów stóletnich rozłożystej cieni,
Śpiewak znużony spoczywa na skale.

Na łąki bujne i skaliste góry,
Kiedy spokojnie błędnem rzuca okiem,
Myśl swą unosząc ponad ciemne chmury,
Poi swe serce natury widokiem!

Tam, gdzie brzeg zdroju sosna ciemna wieńczy,
Promień gasnący słońca się przemyka,
A wiatr w jej szczycie kiedy smutno jęczy,
Żyjących istot powieki zamyka.

Cała natura w głębokiej jest ciszy,
Przy gwiazd niebieskich świetle on spoczywa,
A gdy słowika żale zdala słyszy,
I jego lutnia słodko się odzywa!

Nocy zasłona kiedy świat pokrywa,
Oko na nieba spoczywa błękicie,
Gdy żaden odgłos myśli nie przerywa,
Wtenczas spokojne każde serca bicie!

Myśl, porzucając ziemi nikłe cienia,
W duszy swej słodkich gubi się marzeniach,
Łączy z przyszłością przeszłości wspomnienia,
Śpiewa szczęście w słodkich lutni pieniach.

Śpiewa, a z każdem lutni uderzeniem
Tony ku niebu z ziemi się unoszą,
Raz płyną z słodkiem miłości westchnieniem,
To znowu łzy czyste struny lekko roszą!

ECHO.

Chciałem wesołą piosenkę zanucić
Gdy noc już ciemne rozrzuciła cienie,
I chciałem przerwać natury milczenie,
Uśpione echa mym śpiewem pokłócić.

Pieśń była krótka, pieśń wesołej treści,
Pieśń, co westchnienie w głębi duszy tłumi.
Cicho, to echo! — Nie, to wiatr szumi.
Cicho, to echo! — Nie, to liść szeleści.

I głos uleciał, ponure milczenie,
Liść zaszeleściał i wiatr zaszumiał.
Prut dalej płynie, Prut mię nie zrozumiał,
Spełzło mej duszy gorące marzenie.

Więc nie ma echa w tej martwej naturze?
Każde uczucie w duszy grób swój grzebie?

Więc niema echa na ziemi, na niebie,
W sercu powstają, w sercu gasną burze?

Westchnąłem, obok westchnęła i skała,
Słyszałem oddźwięk własnego westchnienia,
Jak się o twarde odbijał sklepienia,
Głos czysty, jakby i w głosie łza drżała.

I echa wkoło obudzone nagle
Wspólnem westchnieniem odbiły głos duszy,
Jak kiedy burza ciche wody wzruszy,
Zaszumi ostry wiatr w rozpięte żagle.

Jak z słońca promień, głos z duszy wypłynął,
Zamilkł i w duszy zostawił milczenie;
Lecz ciągle własne słyszałem westchnienie,
Słaby głos głosów tysiące rozwinął.

I coraz ciszej gubi się w oddali,
Jak wąż się wijąc między skały skrycie,
Gaśnie, jak gaśnie w dziecku, w starcu życie,
Jak w kwiatu listkach nikną krople fali.

Więc i natura ma także westchnienie,
I naszą duszą jej dusza oddycha?
Gdy źródło uczuć już w sercu wysycha,
Ona łzy suszy, podziela cierpienie.

Tam, gdzie bezludne, dzikie, zimne góry,
Tam, gdzie cyprysy rozrzucają cienie,
Tam, gdzie grobowe wznoszą się kamienie,
Tam drzemią echa, tam dusza natury.

Ona ucieka od zgiełku, od ludzi,
Jak koń puszczony na stepy bez końca;
Lecz komu gasną już nadziei słońca,
Każdem westchnieniem jej echo obudzi.

GROBOWIEC W PUSZCZY.

Niebo błękitne, księżyc rozogniony,
Stóletnie dęby nachylają czoła,
Zdaleka głucho słychać cerkwi dzwony,
Trąby pasterskie jęknęły dokoła.

Wszystko się modli i ja kończę modły,
Na krzyżu wsparty samotny wędrowiec;
Lecz nim odejdę, uszczknę gałąź jodły,
Świeżemi kwiaty uwieńczę grobowiec.

Grobowca, z gęstej widnego krzewiny,
Strzegą olbrzymie, mchem porosłe sosny,
A na grobowcu krzyż z twardej cisiny,
Barwnemi kwiaty uwieńczony wiosny.

Czyliż i puszczę ożywia westchnienie?
Który w wieńce splatał te kwiaty, te kłosy,
W które księżyca wplątane promienie
Drżą w kroplach czystych, w kroplach łez czy
rosy?

Kiedy myśliwy hardy i zuchwały
Przez te wyłomy lotną sarnę goni,
Gdy się zapuści między knieje, skały,
Stanie przy krzyżu i łezkę uroni.

Widząc znak krzyża pielgrzym zboczy z drogi
I z łzawem okiem przyklęknie na grobie,
Osty wyrywa, poobcina głogi,
W pamiątce gałąź zostawia po sobie.

Hoża Hucułka z tej pobliskiej chatki,
Gdy księżyc blady z poza skały wschodzi,
Nad brzegiem Prutu zbiera barwne kwiatki,
Niemi krzyż wieńczy, z modlitwą odchodzi.

Kto ten grobowiec usypał wysoki?
Któż krzyż wyciosał, pozasiewał kwiaty?
Któż garstką ziemi przysypał te zwłoki?
Któż nad tym grobem modlił się przed laty?

Któż tu przychodził cień błędny przywitać,
Gdy z grobu wstaje w północnej godzinie?
Tych skał, tych jodeł możesz się zapytać,
Zapytaj Prutu, co przy grobie płynie.

GÓRY.

Dzień w górach, noc w dolinie!
Tu w gasnącym słońca blasku
Lśnią się kwiaty w połoninie,
Jak w nadbrzeżnym perły piasku.

W dole niemy Prut połyska
Jak wąż, gdy wśród ziół się wije;
Tu z pod głazów zdrój wytryska,
A przy zdroju sarna pije.

Ziemia niknie już w oddali,
A nad ziemią mgły zwieszone,
Księżyc wpośród chmur się pali,
Ciemną spuszcza noc zasłonę.

Noc jak chmura groźna, czarna,
Życie w grobu wtrąca ciszę,
Chyba lotna przemknie sarna
Lub wiatr jodły rozkołysze.

Nowe czucie, śmielsze życie
Tu na górach, niż w dolinie,
Kiedy stojąc na skał szczycie
Chmura popod nogi płynie.

Wszystko głucho jak w oazie,
Ale w duszy myśl ożyła,
Myśl ukryta, jakby w głazie
Drogich kruszców skryta żyła.

Gdy radości łzę wyleję,
Nieraz gdy się mniemam w niebie,
Zimny czasu duch zawieje
I mej myśli grób wygrzebie.

Jak w zarodzie pączek ginie,
We mnie lotna myśl usycha,
Albo w insze światy płynie,
Innem życiem tam oddycha.

Tu, gdzie skały mkną olbrzymie,
Tu, gdzie śmielsze serca bicie,
Tu i myśl, co w duszy płynie,
Czuje nową młodość, życie.

PRUT.

PODRÓŻNY.

Chciałem odpocząć, stanąłem na brzegu;
Szumiały fale modre, przeźroczyste.
Ach, tylko chwilkę, jednę chwilkę w biegu
Chciejcie się wstrzymać me fale ojczyste.

FALE.

Bywaj zdrów, bywaj zdrów!
My się wstrzymać nie możemy;
Co masz mówić, prędzej mów,
Z twem westchnieniem popłyniemy.

PODRÓŻNY.

Tutaj na brzegu rosną barwne zioła,
Tutaj na brzegu igrają motyle;
Któż na was czeka? mówcie, któż was woła,
Że się nie chcecie wstrzymać ani chwilę?

PIERWSZA FALA.

Ja do grobu, spokój w grobie;
Chcesz mię wstrzymać, nadaremno;
Jeźli tęskno, smutno tobie,
Uchodź ze mną, uchodź ze mną.

PODRÓŻNY.

Napróżno błagam, jużeście daleko,
Już inne fale znów spieszą za wami;
Czyliż otwarte dla was trumny wieko
Czas niezwiędłemi uwieńcza kwiatami?

DRUGA FALA.

W grobie życia rośnie kwiat,
Tutaj tylko burz odmęty;
Nowy byt, nowy świat,
W grobie życia, pokój święty.

PODRÓŻNY.

Wami i nami władnie przeznaczenie;
Pieniąc się, szumiąc płyną spiesznie fale.
My także mamy i łzy i westchnienie;
Drży obraz życia w czystych wód krysztale.

TRZECIA FALA.

Drży i szumi dawna fala
I srebrną kroplą połyska,
Z szumem nowa pędzi zdala
I w grób starą falę ciska.

PODRÓŻNY.

Czemuż spokojnie jedna obok drugiej
Nie chcecie razem mknąć do grobu z nami?
Kres życia blisko, ciąg czasu nie długi,
Spoczniemy razem między mogiłami.

CZWARTA FALA.

Uchodź prędzej, patrz na wschód,
Jakie groźne w chmurach blaski;
Ponad brzegi wezbrał Prut,
Wiatr wzburzone pędzi piaski.

PODRÓŻNY.

Żegnam cię, Prucie, i was zdradne łale,
Gdzie, jedna drugą w grób z wściekłością wtrąca;
Tam pod jodłami, tam na twardej skale
Także się fala sączy zimna, drżąca.

Ta fala cicha, jakby myśl zamknięta,
Co człowiek w głębi swego serca tłumi;
To fala czysta jakby ta łza święta,
Łza, którą tylko nieszczęście zrozumie.

HUCULSKA PTASZYNA.

Przyleciałaś tu, ptaszyno,
Między dzikie góry,
Chcesz przyczepić twe gniazdeczko
Do przelotnej chmury.

Leć w doliny, leć w równiny,
Tam zamki i grody,
Tam są spichrze pełne zboża
I kwiatów ogrody.

Na szerokich, żyznych łanach
Już żółknieje zboże,
Tu ci ziarna biedny Hucuł
Posypać nie może.

Tam weselej, tam swobodniej
Latać tobie będzie,
Tutaj w polu jodły rosną,
Głaz sterczy na grzędzie.

Tutaj matka nie wyżywi
I własnej dzieciny;
Leć, ptaszyno, w inne strony,
W podolskie równiny. —

Nie polecę, nie porzucę
Huculskiej zagrody,
Bo mi milsze wasze lasy,
Milsze górskie wody.

Pod tą strzechą matka moja
Gniazdeczko zlepiła,
Ja w tej chatce z twą dzieciną
Razem się rodziła.

Tu mnie matka nauczyła
Smutną piosnkę nucić,
Ja tu z wami chcę pozostać
I z wami się smucić.

Latać będę po tych skałach,
Kryć się w tej gęstwinie,
Będę z wami w cichej nocy
Śpiewać w połoninie.

Dla was ja nie pożałuję
Do lotu skrzydełek,
Bo wiem, że wy dla mnie zdradnych
Nie macie sidełek.

I na cmentarz nieraz zlecę,
Gdzie są wasze groby,
I na krzyżu tam usiędę
Nucąc pieśń żałoby.

A więc dajcież mi umierać
Tam, gdziem się rodziła,
Bo ta ziemia nad świat cały
I ptaszynie miła.

PIOSNKA PRZEWOŹNIKA.

Nad Dniestr mój nie masz rzeki;
Co tak pięknie płynie;
Płynie, szumi w kraj daleki,
Aż gdzieś w morzu zginie.

Bo to Dniestr nasz ojczysty,
Znany w całym kraju,
Jako krzyształ przeźroczysty,
Jako rzeka raju.

Lodem ścięty, burzą wzdęty,
Nieraz groźny, srogi,
Hardy, dumny, nieugięty,
Jednak sercu drogi.

Dźwiga statki i galary
Na srebrzystym grzbiecie,
I rozwozi Boskie dary
Gdzieś po całym świecie.

Fale dzwonią, fale gonią
Aż w morskie głębiny.
Jak te fale, dzwonią, gonią,
I życia godziny.

SOKÓŁ.

Tu ci źle na dole,
Gdzie Prut toczy fale,
Dlatego, sokole,
Usiadłeś na skale.

Usiadłeś wysoko,
Sokole ponury,
W słońce wlepiasz oko,
W szpony chwytasz chmury.

Ty do słońca dążysz,
Ty bujasz po górach,
Ty w powietrzu krążysz,
Ty się kąpiesz w chmurach.

Gdy zaszumią burze,
Ziemia zadrży trwogą,
Gromy skryte w chmurze
Roztrzaskać cię mogą.

Lecz dzisiaj, sokole,
Wolne rozpuść skrzydła,
Ptasznik tylko w dole
Zdradne stawia sidła.

Strzępiasty sokole,
Leć w powietrzne tonie,
Leć, gdzie gwiazdy w kole,
Leć, gdzie słońce płonie.

Leć, uchodź z obłokiem;
Ja na skale siędę,
Ciebie bystrem okiem
W chmurach ścigać będę.

Nie dolecą strzały,
Kula nie zaświeci
Tam, gdzie wzrok mój śmiały
Za tobą poleci.

I wraz ż Tobą chmury
W szybkim minie zwrocie,
Wraz z tobą ponury
Obłok przemknie w locie.

Jak powietrzne sidła
Sokół mgły przecina,
Nastrzępiwszy skrzydła
Do słońca się wspina.

Słońce ognie ciska,
Sokół skrzydłem bije,

Piórami połyska
W chmurach rosę pije.

Wśród powietrznej toni
Niknie, oko woła;
Ten głos nie dogoni,
Nie zwabi sokoła.

Chociaż przed mem okiem
Skryłeś się w tej chmurze,
Ja z tym obłokiem
Znajdę cię w lazurze.

W słońce mknę głęboko,
Chmury, mgły odsłonię,
W ziemię spuszczę oko,
Myślą cię dogonię.

SPIS TREŚCI.

Poezye religijne:

Poezye różne: